

Sandemo Margit

CZARNE RÓŻE

Saga o Królestwie Światła 10

Z norweskiego przełożyła

ANNA MARCINIAKÓWNA

POL-NORDICA

Otwock 1998

Nareszcie wszystko jest gotowe, ekspedycja w Góry Czarne może wyruszać. Obok wielu dzielnych mężczyzn wezmą w niej udział cztery panie: Indra, Siska, Shira i Sol z Ludzi Lodu. Pierwszą przeszkodą, którą uczestnicy wyprawy muszą pokonać w Ciemności, będzie rozległa Dolina Róż i czyhające tam strachy...

RODZINA CZARNOKSIĘŻNIKA

LUDZIE LODU

INNI

Ram, Lemur, najwyższy dowódca Strażników
Inni Strażnicy: Rok, Tell, Kiro, Goram
Talornin, potężny Obcy
Oriana
Thomas
Helge, Wareg

Ponadto w Królestwie Światła mieszkają ludzie wywodzący się z rozmaitych epok, tajemniczy Obcy, Lemurowie, Madragowie, duchy Móriego, duchy przodków Ludzi Lodu, elfy wraz z innymi duszkami przyrody, istoty zamieszkujące Starą Twierdzę oraz wiele różnych zwierząt.

Poza tym w południowej części Królestwa Światła żyją Atlantydzi. Istnieją też nieznanne plemiona w Królestwie Ciemności oraz to, co kryje się w Górach Czarnych, źródło pełnego skargi zawodzenia.

Wnętrze Ziemi
(jedna połowa)

STRESZCZENIE

Królestwo Światła znajduje się we wnętrzu Ziemi. Oświecla je Święte Słońce, lecz za jego granicami rozciąga się nieznaną, przerażającą Ciemność.

Ludzie Lodu i rodzina Czarnoksiężnika przebywają teraz w Królestwie Światła. Głównymi bohaterami opowieści są reprezentanci młodszego pokolenia:

Jori, syn Taran, chłopak o brązowych, kręconych włosach, który odziedziczył po ojcu łagodne spojrzenie, a po matce katastrofalny brak odpowiedzialności. Wzrostem i urodą nie dorównuje przyjaciółom, lecz te braki kompensuje szaleństwem i śmiałością.

Jaskari, syn Villemanna, grupowy siłacz, długowłosa blondynka o bardzo niebieskich oczach i mięśniach, które grożą rozerwaniem koszuli i spodni. Kocha zwierzęta i Elenę.

Armas, w połowie Obcy, wysoki, inteligentny, o jedwabistych włosach i przenikliwym spojrzeniu. Obdarzony nadzwyczajnymi zdolnościami i wychowany znacznie surowiej niż pozostali.

Elena, córka Danielle, o beznadziejnej, jak sama twierdzi, figurze. Spokojna i sympatyczna, lecz wewnętrznie niepewna, za wszelką cenę pragnie być taka jak wszyscy. Ma długą grzywę drobno wijących się loczków. Kocha Jaskariego, który nie wierzy w jej miłość.

Berengaria, córka Rafaela, o cztery lata młodsza od pozostałych. Romantyczka o smukłych członkach, wijących się włosach i błyszczących ciemnych oczach. Jej charakter to wachlarz wszelkich ludzkich cnót i słabości. Bystra, wesoła, skłonna do uśmiechu, ma swoje humory. Rodzice bardzo się o nią niepokoją.

Oko Nocy, młody Indianin o długich, gładkich, granatowoczarnych włosach, szlachetnym profilu i oczach ciemnych jak noc. O rok starszy od czworga opisanych na początku. Uwielbiany przez Berengarię.

Tsi-Tsungga, zwany Tsi, istota natury ze Starej Twierdzy. Niezwykle przystojny młodzieniec o szerokich ramionach, cętkowanym zielonobrunatnym ciele, szybki i zwinny, wprost tchnie zmysłowością.

Siska, mała księżniczka zbiegła z Królestwa Ciemności. Ma wielkie, skośne, lodowato szare oczy, pełne usta i bujne włosy, czarne, gładkie, lśniące niczym jedwab. Dystansuje się od młodego Tsi i jego pupila Czika, olbrzymiej wiewiórki.

Indra, gnuśna i powolna, obdarzona wielkim poczuciem humoru, z przesadą podkreśla swoje wygodnictwo. Ma wspaniałą cerę i elegancko wygięte brwi. W tym samym wieku co czworo pierwszych. Kocha Rama, lecz ich związek jest niemożliwy.

Miranda, jej o dwa lata młodsza siostra. Rudowłosa i piegowata. Wzięła na swe barki odpowiedzialność za cały świat, postanowiła go ulepszyć. Zagorzała obrończyni środowiska, o nieco chłopięcych ruchach. Nieugięta, jeśli chodzi o niesienie pomocy cierpiącym ludziom i zwierzętom. Znalazła miłość swego życia w osobie Gondagila.

Alice, zwana Sassą, najmłodsza, przybyła do Królestwa Światła wraz z dziadkami. Jako dziecko uległa strasznym poparzeniom. Marco usunął jej wszystkie blizny, lecz dziewczynka wciąż pozostaje nieśmiała. Ma kota o imieniu Hubert Ambrozja.

Dolg, nazywany niekiedy Dolgo. Ponieważ dwieście pięćdziesiąt lat spędził w królestwie elfów, wciąż ma dwadzieścia trzy lata, posiadał jednak niezwykłą mądrość i doświadczenie. Nie jest stworzony do miłości fizycznej. Jego najlepszymi przyjaciółmi są pies Nero i odrobinę natrętna maleńka panienska z rodu elfów, Fivrelde. Dolg współpracuje z Markiem.

Marco, książę Czarnych Sal, niezwykle potężny i baśniowo piękny, lecz on także nie może poznać miłości. Ani on, ani Dolg nie należą do grupy młodych przyjaciół, są jednak dla nich ogromnie ważni. Marco, podobnie jak Indra, Miranda i Sassa, pochodzi z Ludzi Lodu.

Gondagil, Wareg z ludu Timona, zamieszkującego Dolinę Mgieł w Królestwie Ciemności. Wysoki, jasnowłosy i silny. Przebywa obecnie w Królestwie Światła, tęskni jednak za przyniesieniem światła ludziom ze swojego plemienia. Jego wielką miłością jest Miranda. Wielkim celem Obcych jest zaprowadzenie trwałego pokoju na Ziemi oraz uratowanie przed zagładą planety Tellus. Żeby się to mogło udać, serca i charaktery ludzi muszą ulec gruntownej przemianie. Należy więc stworzyć eliksir, który usunie z ludzkich umysłów wszelkie zło i wrogie myśli.

Obcy, Lemurowie, Madragowie i niektórzy ludzie z Królestwa Światła przygotowali już wszystko, co do przyrządzenia takiego eliksiru niezbędne. Brak tylko jednego składnika: jasnej wody, której źródło bije gdzieś w Górach Czarnych.

Ekspedycja w tamte rejony jest gotowa do startu, chociaż właściwie jest to wyprawa bez wielkich nadziei na powodzenie i na powrót do domu. Góry Czarne bowiem najzupełniej słusznie nazywa się też Górą Śmierci i ktoś, kto znajdzie się pod wpływem dominującego w nich zła, sam stanie się zły. Właśnie to najbardziej wszystkich przeraża.

Ostatnie przeszkody zostały usunięte.

Czas nadszedł.

Oto nastał dzień, na który oczekiwali wszyscy i którego tak się obawiali. Teraz nareszcie wyruszą do Ciemności, do Gór Czarnych, by podjąć próbę odnalezienia źródła jasnej wody i przyniesienia do Królestwa Światła odpowiedniego jej zapasu.

Ale dzień i noc przed odjazdem nie okazały się ani spokojne, ani przesycone dobrym światłem jak zwykle. Pojawiły się jakieś osobliwe, budzące lęk zjawiska.

Jak na przykład głośnie krzyki z Gór Czarnych. Nigdy przedtem nie były jeszcze takie pełne skargi, takie natrętne i trudne do zlekceważenia. Rozlegały się przez okrągłą dobę – niekiedy żalosne niczym serdeczny płacz, to znowu gwałtowne i donośne, przenikające powietrze niczym trzask bicia. W Srebrzystym Lesie liście szeleściły niespokojnie jak w wielkim strachu. Z daleka można było widzieć migotliwe refleksy, kiedy poruszały się niby w podmuchach nie istniejącego tu przecież wiatru.

Najdziwniejsze ze wszystkiego przytrafiło się w nocy. Noce w Królestwie Światła zawsze są jasne, światło zmienia się tylko trochę, staje się jakby lekko przytłumione. Teraz jednak wydarzyło się coś niepojętego nawet dla Strażników, światło mianowicie przygasło tak, że zrobiło się prawie całkiem ciemno. Zapadła przy tym złowieszcza cisza, nawet ptaki umilkły zdumione i wszelkie dźwięki ustały. Tylko krzyki z Gór Czarnych odbijały się od ścian w Królestwie Światła, jakby pochodziły z wnętrza otoczonego murem państwa, a nie z dalekich rejonów nieznanej Ciemności.

Indra, która powinna była spać, by nabrać sił przed odjazdem, leżała rozbudzona, wsłuchiwała się w ciszę spowijającą Królestwo Światła oraz w żalosne, często jednak nienawistne, śmiertelne wrzaski z zewnątrz i z wolna poddawała się miazdzącemu przerażeniu.

Zasnęła dopiero, kiedy dzień się już zbliżał i pojawiło się znowu światło mniej więcej tak, jak na powierzchni Ziemi o świcie.

Nigdy przedtem nie zdarzyło się, by Święte Słońce samo z siebie stłumiło blask.

Rynek w mieście Saga wprost kipiał życiem, zewsząd rozlegały się ogłuszające hałasy. Dwa ogromne Juggernauty wjechały na środek, przesłaniając widok, a w dodatku czyniły okropny zgwień, kiedy Madragowie ustawiali je jeden za drugim. Pojazdy były gotowe do drogi, wyposażone dużo bardziej komfortowo niż wtedy, kiedy członkowie ekspedycji pośpiesznie wyruszali do Ciemności, by uratować jelenie olbrzymie.

Przeżyli wtedy pełną niebezpieczeństw podróż. Mimo wszystko jednak w porównaniu z obecną wielką wyprawą była to raczej niedzielna wycieczka za miasto. Wtedy bowiem oddalili się jedynie kawałek od murów otaczających Królestwo Światła.

Tym razem zamierzali się wyprawić znacznie dalej. Mieli podróżować przez dzikie, nieznane okolice do śmiertelnie niebezpiecznego górskiego masywu.

Indra stała razem z Siską i przyglądała się grupie wybranych, a przynajmniej tej jej części, której nie zasłoniły Juggernauty. Siska również należała do wybranych. Indra, niestety, nie, ale ubłagała, by pozwolono jej pojechać. Wiedziała bowiem, że niewielkie są szanse na to, by uczestnicy ekspedycji kiedykolwiek powrócili do domu. Nie chciała zaś w ten sposób utracić Rama ani innych przyjaciół. Jeśli mają umrzeć, pragnęła być z

nimi, a nie siedzieć w domu i tęsknić przez całe życie, zastanawiając się, czy przypadkiem wkrótce się nie odnajdą.

Wobec tego argumentu Ram musiał ustąpić, zwłaszcza że wiedział, iż to jego przede wszystkim Indra ma na myśli, a także dlatego, że sam również miotał się między pragnieniem zabrania jej ze sobą, a chęcią zapewnienia ukochanej bezpieczeństwa. No i w końcu dał za wygraną. Indra uściskała go serdecznie.

Któregoś wieczoru razem przeglądali listę uczestników ekspedycji. Indra była zdumiona, że tak niewielu Strażników wyrusza do Ciemności, sądziła, że wybrani bardzo by potrzebowali ich ochrony.

Ram, przyglądając się pochylonej nad listą dziewczynie i uświadamiając sobie, jak bardzo ją kocha, odpowiedział na to: „Nie ma sensu wysłać Strażników, Indro. Wielu z nich już podejmowało wyprawy w tamte rejony, ale wróciło tylko dwoje, Hannagar i Elja. Sama widziałaś, w jakim stanie znaleźli się w domu!”.

„Tak – skinęła głową. – Przeniknięci złem, gotowi zniszczyć całe Królestwo Światła i wszystko na świecie”.

„No właśnie. Nie potrzebujemy ani broni, ani siły fizycznej, lecz ludzi obdarzonych specjalnymi umiejętnościami”.

Tak jest, Indra zdawała sobie z tego sprawę. Dlatego właśnie ona nie została wybrana. Nie posiadała bowiem żadnych specjalnych umiejętności, nosiła w sobie jedynie wyniszczającą i zakazaną miłość do Rama. Ale on powiedział, że chętnie ją zabierze ze względu na jej poczucie humoru. Zdarzy się pewnie nie raz, że będą tego potrzebować. Domyślała się, że Ram pozwala jej jechać, bo sam bardzo tego pragnie. Czytała to w jego oczach, poznawała po ciepłe jego dłoni.

Głównym szefem ekspedycji został Obcy imieniem Faron. Z tego, co Indra słyszała, zajmował miejsce usuniętego Talornina. Dla niej jednak i dla Rama niewiele z tego wynikało. Sądziła, że skoro Talornin był przeciwny ich związkowi, to Faron sprzeciwi mu się jeszcze bardziej stanowczo.

Najbliższymi współpracownikami Farona podczas wyprawy i jego doradcami mieli być Marco i Ram. Dolg zajmował wyjątkową pozycję, był strażnikiem dwóch świętych kamieni, a pomagał mu jego stary przyjaciel i opiekun, Cień.

Indra dostrzegła też Shirę i Mara, wiedziała, że Shira zdołała kiedyś dotrzeć do źródła jasnej wody. Wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że nieszczęsna dziewczyna bardzo się boi ponownej podróży do źródeł. Ale przecież to nie miała być taka sama wyprawa, Shira nie będzie musiała znowu przeżywać tego całego koszmaru, może natomiast wskazać im drogę. Zresztą Ram powiedział, że Shira nie musi iść aż do samego końca. Samuraj, którego nazwano Yorimoto, przyłączył się do nich, podobnie jak Sol. To przecież ona uratowała Yorimoto, uwolniła go z tej upokarzającej półgłystencji na wymarłych bagnach, gdzie żył pod postacią Krzykacza. Dzisiaj Sol była bardzo podniecona i egzaltowana, nie mogła usiedzieć na miejscu, to przecież miała być jej próba, od tego zależało, czy będzie mogła znowu stać się prawdziwym człowiekiem. Na czas wyprawy pozwolono jej zachować cechy zarówno ducha, jak i człowieka, i tego właśnie pragnęła dla siebie na przyszłość. Chociaż Marco był nieubłagany: jeśli uda im

się powrócić do Królestwa Światła – zapowiadał – Sol będzie musiała wybierać. Albo jedno, albo drugie. Bardzo trudna sytuacja dla kochającej życie czarownicy. Wszędzie aż się roilo od krewnych i przyjaciół, którzy przyszli żegnać odjeżdżających. Popłynęło wiele łez, bo nikt nie wiedział, czy bliscy powrócą, a jeśli tak, to w jakim stanie. Czy w takim jak Hannagar i Elja?

Indra pożegnała się już ze swoją małą rodziną, z ojcem Gabrielem, młodszą siostrą Mirandą i Gondagilem. Początkowo Gondagil należał do wybranych i miał brać udział w ekspedycji, znał przecież okolice. Ale kiedy okazało się, że Miranda oczekuje dziecka, a ponadto ekspedycja powinna być liczyć jak najmniej członków, postanowiono, że Gondagil zostanie w domu. Będzie potrzebny w Królestwie Światła.

Indra widziała Uriela i Taran upominających swego syna, Joriego, który starał się im wyrwać. Oboje rodziców roznosiła duma, że znalazł się w grupie wybranych, ale chociaż Taran żartowała sobie z niego: „Teraz musisz pokazać, że jesteś naprawdę wnukiem Czarnoksiężnika, synku!” – to Indra widziała, że biedaczka jest głęboko wzruszona i przerażona, bo wysłała jedyne dziecko na łaskę i niełaskę nieznanym, mrocznym sił. Pojawiło się też wielu Indian, którzy przyszli oddać cześć swemu bohaterowi, Oku Nocy, i wykonać kilka ostatnich rytuałów mających zapewnić ekspedycji szczęście i powodzenie. Narzeczonej Oka Nocy z nimi nie było. Berengaria też nie przyszła. Wyglądało na to, że wielbicielki młodego Indianina nie są w stanie się z nim żegnać. Strażnik Góry i sympatyczna Fionella stali z Armasem. Ojciec miał surową minę, Fionella natomiast nawet nie próbowała ukrywać łez. Była zawsze szczerą i prostą istotą, która okazywała swą dobroć i inne uczucia bez żadnej powściągliwości.

Czwórka Madragów skupiła się w gromadkę, obejmując się nawzajem, wzruszona uroczystym nastrojem.

Nie należało chyba pozbawiać Królestwa Światła wszystkich najlepszych jego mieszkańców. Dlatego właśnie wielu takich, którzy powinni by wyruszyć na wyprawę, pozostawało w domu. Na przykład Jaskari. Strażnicy Rok, Goram i Tell. Móri. Nataniel też miał różne sprawy do załatwienia na miejscu. Zostawała większość duchów Móriego i Ludzi Lodu, ponieważ Królestwo Światła potrzebowało ich opieki. Dziewczęta, z wyjątkiem Siski, nie mogły nawet śnić o wyjeździe. Jedynie Indra zdołała uprosić, by jej pozwolono.

Jeśli chodzi o resztę, to Elena nie marzyła o podróży, natomiast Berengaria i Sassa zbuntowały się i chodziły obrażone. Głównie na Rama, który stanowczo odmawiał ich prośbom. Nie chciał zabierać Berengarii, ona zawsze wprowadza zamieszanie i niepokój, a że była ostatnio zakochana w Armasie, mogło dojść do nieoczekiwanych konfliktów. Sassa płakała i dawała wyraz przekonaniu, że wszyscy są wobec niej niesprawiedliwi, na nic jej się nie pozwala. A przecież jest już naprawdę dorosła. Inni jednak uważali, że piętnaście lat to nie jest jeszcze wiek, który może wzbudzać szacunek.

Co do Strażników, to oprócz Rama miało ich wyruszyć tylko trzech: Kiro, Armas i Jori. Duchy reprezentowali: Shira i Mar, Cień, Sol i Heike. Oprócz tego Oko Nocy, rzecz jasna, oraz Tsi-Tsungga. I jeszcze Madragowie: Chor i Tich.

Tak oto przedstawiał się skład ekspedycji. Dziewiętnaście osobowości, każda innego rodzaju.

Od strony Gór Czarnych dotarł pełen śmiertelnego przerażenia krzyk, który przeniknął zebranych do szpiku kości. Indra skuliła się i zadrżała mimo słonecznego ciepła. To ciepło i światło miała teraz, wraz z pozostałą osiemnastką, opuścić. Serce dziewczyny przepełnił nagle trudny do określenia smutek.

2

Indra nie widziała już pełnego życia rynku, jakby przesłoniła go gęsta mgła, dziewczyna pograżyła się w myślach o przyszłości, wyobrażała sobie, jak to będzie, kiedy żaden z członków szykującej się właśnie do drogi grupy nie wróci do domu. Oczyma duszy widziała swoich bliskich wystających przy oknach i czekających, widziała Taran i Uriela, jak krążą po rynku w nadziei, że ukochany syn powróci, widziała zapłakanych mieszkańców Sagi i o mało nie zawołała: Stop!

Nie zrobiła tego jednak. Czuła, że głos uwiązał jej w gardle. Paraliżował ją strach. Mimo to nie miała najmniejszych wątpliwości. Za nic nie zostałaby w domu, pragnęła wyruszyć z tymi niezwykłymi ludźmi. Chciała być przy Ramie, gdyby musiał umrzeć, gotowa była umrzeć razem z nim.

Nigdy nie przyszło jej do głowy, że to ona mogłaby rozstać się z życiem jako pierwsza. Ona jest przecież tak mało ważna, jedyne, czego pragnęła, to być przy nim, gdyby sprawy ułożyły się niepomyślnie.

Otrząsnęła się z ponurych myśli, znowu docierały do niej okrzyki i rozmowy, znowu wyraźnie widziała otaczający ją tłum. Ktoś głośno wołał, żeby się odsunąć, ponieważ trzeba przestawić jednego Juggernauta. Zaraz też Chor włączył silnik ukochanego wozu i odjechał kawałek, dzięki czemu Indra i Siska zobaczyły wielu ludzi, których przedtem nie widziały. Wśród nich stał Ram, na którego widok Indrze serce mocno zabiło, i...

Drgnęła przestraszona.

– A któż to, u licha, jest? – zawołała.

Wskazywała na niesłychanie wysoką postać w białej pelerynie. Nigdy przedtem nie widziała takiej twarzy. Miała wrażenie, że to oblicze zostało poskładane ze sztywnych segmentów. Czarne oczy tkwiły tak głęboko w gładkiej, złocistobrunatnej „masce”, że prawie nie było ich widać. Kruczoczarne włosy sięgające do ramion, usta zaciśnięte jak u drapieżnego zwierzęcia i niezwykle dłonie...

Ów nieznajomy mężczyzna miał co najmniej trzy metry wzrostu i promieniał jakąś porażającą siłą.

– Naprawdę nie wiem – odparła Siska głucho.

Ram dostrzegł dziewczęta i szybko do nich podszedł.

– Kto albo co to jest? – zapytała Indra.

– To Faron. Prawdziwy Obcy, bo ci, których dotychczas poznałaś, Talornin i Strażnik Słońca, a także Strażnik Góry i jeszcze kilku, nie reprezentują czystej rasy. Stanowią mieszkankę z... sam nie wiem... Po raz pierwszy od bardzo, bardzo wielu lat czystej krwi Obcy przybył do naszej części Królestwa Światła. Faron zajmuje bardzo wysoką pozycję.

– Moim zdaniem... wygląda troszkę strasznie – wyjąkała Indra.

– Najlepiej być mu posłusznym – powiedział Ram krótko.

– Oczywiście – przytaknęła Siska cicho. – Jak to jednak dobrze, że Berengaria nie jedzie z nami.

Wysoki Obcy stał zajęty rozmową z Markiem i Dolgiem. Kiedy się uśmiechał, dziewczęta odnosiły wrażenie, jakby patrzyły na szczerzącego zęby młodego wilczka. Nie, dziękuję, pomyślała Indra. Wolałabym nie mieć z nim do czynienia.

O Boże, a jeśli on zapyta, jaką misję mam do wypełnienia po drodze? Lepiej sprawiać wrażenie osoby zajętej.

Nie bardzo wiedząc, co zrobić, zaczęła odczytywać listę, na której spisała uczestników wyprawy:

1. Faron – przywódca.
2. Marco – księżę, najbliższy współpracownik przywódcy i jego pełnomocnik. Nieoceniony.
3. Ram – dowodzi swoimi oddziałami.
4. Dolg – strażnik kamieni.
5. Oko Nocy – wybrany.
6. Kiro – Strażnik.
7. Armas – Strażnik.
8. Jori – Strażnik.
9. Tsi-Tsungga – zna tereny u podnóża Gór Czarnych.
10. Chor – kierowca jednego Juggernauta.
11. Tich – kierowca drugiego Juggernauta.
12. Yorimoto – wojownik.
13. Cień – przyjaciel i pomocnik Dolga.
14. Shira – zna drogę do źródła.
15. Mar – jej towarzysz.
16. Sol – wiedźma zarówno w świecie ludzi, jak i w świecie duchów.
17. Heike – potężny duch.
18. Siska – księżniczka z Królestwa Ciemności i członkini Najwyższej Rady.
19. Indra – ?

Wyglądało to dość żałośnie, ale ona też otrzymała zadanie, chociaż nie przyjęła go z przesadnym entuzjazmem, bo mianowicie miała pomagać w przygotowywaniu posiłków. W swoim czasie szczerze prosiła o to, by tak zwany wybrany z Atlantydy, ów trudny do okiełznania chłopiec imieniem Reno, mógł wziąć udział w ekspedycji, i sama ofiarowała się nim zając. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jaka by to była beznadziejna decyzja. Rozkapryszony malec byłby jedynie zawadą.

Wszystkim uczestnikom wyprawy przydzielono zadania, każdy znał swoje miejsce i wiedział, co powinien robić. Indra otrząsnęła się z ponurych myśli i postanowiła, że będzie wyglądać na osobę zajętą. Będzie też pomagać w każdej sprawie, nie pożałują, że ją ze sobą zabrali.

Siska przyglądała się stęsknionym wzrokiem Tsi, przechadzającemu się z Jorim. Obaj młodzieńcy dyskutowali o czymś z wielkim ożywieniem. To przecież oni dwaj wyprawili się kiedyś do Gór Czarnych i jako jedyni powrócili stamtąd bez wielkich szkód. Oni i Gondagil, który ich uratował i wydostał z pułapki.

– Pożegnałam się z moimi jeleniami olbrzymimi – powiedziała Siska. – To znaczy z jeleniami należącymi do mnie i do Tsi. Paula obiecała karmić je podczas naszej nieobecności, są bardzo rozpieszczone. Ale Paula chętnie się nimi zajmie, bo będzie miała okazję częściej spotykać Helgego – zakończyła ze śmiechem.

– Tak, Helge jest znowu zdrow – powiedział Ram. – Z pewnością przyjmie pomoc Pauli!

– A Thomas i Oriana zamierzają się pobrać – wtrąciła Indra. – Jak widać, naszym przyjaciołom powoli się układa. Tylko związek Jaskariego i Eleny nadal kuleje i nie widać rozwiązania.

– No a poza tym Berengaria... – westchnęła Siska.

– Ona ma jeszcze dość czasu – uciał Ram. – Ale zdaje się, że wszystko gotowe. Chodźmy!

Wszyscy troje ruszyli ku centrum rynku.

– Czy pojedziemy tą samą drogą, co ostatnio? – zapytała Indra. – To znaczy przez morze piasku?

– Nie, nie tamtędy – odparł Ram i poczuł, że zalewa go fala ciepła, gdy przypadkiem dotknął ręki Indry. – Nie, tym razem chcemy ominąć dolinę potworów. Planujemy przedostać się przez nieznanne dotychczas rejony Ciemności i dotrzeć do Gór Czarnych od innej strony, którą nikt jeszcze nie próbował przejść.

– Myślałam, że „dolina odkurzaczoza” to jedyne wejście – oświadczyła Siska.

– Owszem, jedyne, które znamy. Teraz jednak chcielibyśmy spróbować czegoś innego. Jeśli się nie uda, będziemy musieli wrócić do tego, co tak malowniczo określiłaś jako dolinę odkurzaczozą.

– Ale Juggernaut nie może błędzić, przeciskać się między kamieniami i drzewami po nie istniejących ścieżkach – wtrąciła Indra, spoglądając na zwaliste kolosy.

– Z pewnością jakoś się to ułoży – powiedział Ram. – Jeśli pojazdy zostaną zatrzymane i nie będą się już mogły ruszyć, zawsze możemy iść piechotą.

– Wspaniałe perspektywy! Nie rozumiem tylko, dlaczego nie możemy po prostu polecieć gondolami?

– Dlatego, że nasze znakomite gondole zostałyby we-ssane przez strumień powietrza. W taki właśnie sposób traciliśmy dotychczas naszych pionierów. Próbowaliśmy na wiele sposobów przedrzeć się do górskiego masywu. Wszystkie wyprawy jednak kończyły się niepowodzeniem. Dotarcie do gór nie jest specjalnie trudne. Chodzi tylko o to, że wędrowcy dotychczas nie wracali. Z wyjątkiem Joriego, Gondagila i Tsi-Tsunggi. Oni jednak osiągnęli tylko skraj niebezpiecznego terenu.

– Rozumiem. No i Hannagar i Elja, ale o nich lepiej nie wspominać.

Siska przestała ich słuchać. Zobaczył ją Tsi-Tsungga i przybiegł roześmiany.

– Siska! – wołał radośnie. – Nie widziałem cię od czasu, gdy wróciłaś z Nowej Atlantydy. Jak się masz, moja księżniczko?

Przyglądała się jego twarzy promieniejącej radością z ponownego spotkania. Starła się nie dostrzegać wspaniałego ciała ani cienkiej, zwierzęcej skóry, która nie była w stanie ukryć mięśni. Tsi był tak porażająco zmysłowy, że świat zawirował jej przed oczyma. On jest mój, myślała. Nic go nie obchodzą inne. Mogę go mieć, gdy tylko zechcę. Nie wiem jednak, czy się odważę.

– Dziękuję, czuję się świetnie – odparła swobodnie. – A ty?
Stali wpatrzeni w siebie, nie zauważyli nawet, że Ram z Indrą odeszli.

– Tęskniłem za tobą – zapewniał Tsi. – Nigdy nie mieliśmy okazji spotkać się w moim lesie.

– Wiem. – Siska uśmiechnęła się skrępowana. – Tsi, gdyby ktoś się dowiedział o naszej umowie, nigdy by mi nie pozwolono uczestniczyć w ekspedycji. Oni by się nie zgodzili zabrać nas obojga.

Tsi energicznie skinął głową.

– Najlepiej nikomu nic nie mówić.

– Tak, tak będzie rzeczywiście najlepiej.

Żadne nie dało do zrozumienia, czy zechce skorzystać z szansy, gdyby się tak zdarzyło, że gdzieś w Ciemności znajdą się sam na sam.

Powoli poszli w stronę pojazdów. Siska myślała o tym, co obiecała Tsi. Że mianowicie pomoże mu wydobyć się z samotności. Że pójdzie do niego do lasu, gdzie w spokoju mogliby się nawzajem lepiej poznać, ofiarować sobie trochę rozkoszy. Nie do tego stopnia wprowadzie, by ona utraciła cnotę, oboje byli zdecydowani ją chronić. Tsi-Tsungga bowiem jest istotą natury, z którą nikt nie powinien się wiązać, Siska zaś jest człowiekiem, księżniczką przeznaczoną dla kogoś innego, może dla bardzo wysoko postawionego mężczyzny. Tsi natomiast nigdy nikogo nie będzie miał, jest bowiem jedynym przedstawicielem swego gatunku.

Kiedy jednak Siska szła obok Tsi, czując emanującą z niego siłę, uświadomiła sobie z przerażeniem, jak bardzo tęskni za tym, by znaleźć się w jego ramionach i czuć jego ciało tuż przy swoim.

– A co zrobiłeś z Czikiem?

– Elena zgodziła się nim zaopiekować pod moją nieobecność.

Siska poczuła ukłucie w sercu. Tsi wciąż uważał Elenę za swoją najlepszą przyjaciółkę. Nie wolno mu mieć żadnych przyjaciółek, pomyślała wojowniczo. Zaraz jednak uświadomiła sobie, jak bardzo nie na miejscu są takie myśli, i uspokoiła się.

Indra czekała na nią. Tsi poszedł do Rama.

– A tak przedtem nie cierpiałś tego elfa – roześmiała się Indra. – Widocznie udział w akcji ratowania jeleni dobrze wam zrobił. Miło widzieć, że jesteście przyjaciółmi.

Siska zarumieniała się. Gdybyś ty wiedziała, jak jest naprawdę, pomyślała.

– Tak, musiałam zrewidować swoje poglądy zarówno w odniesieniu do zwierząt, jak i do Tsi. On jest po prostu fantastyczny.

– Oczywiście! A jaki czarujący, dziewczynom kolana się uginają na jego widok.

Indra umilkła i popatrzyła w niebo. Stały teraz w pobliżu innych oczekujących.

– Jaki cudowny dzień – powiedziała po chwili półgłosem. – A my zostawiamy to wszystko i wyjeżdżamy! Dobrowolnie! Zbieraj wrażenia, Sisko, nie jest takie pewne, czy jeszcze kiedyś dane nam będzie zobaczyć światło.

Obie spoważniały. Aż do tej chwili wyprawa wydawała się jedynie podniecającą przygodą. Teraz trzeba było ruszać.

Pozostało jeszcze trochę czasu, można zrezygnować. Ale nikt z wybranych tego nie zrobił. Indra uświadomiła sobie, że stojący w pobliżu pojazdów członkowie ekspedycji

wcale nie wyglądają na przestraszonych. Może nie zdają sobie sprawy z tego, co ich czeka?

Na jej wątpliwości odpowiedział przejmujący, żalony krzyk dochodzący z Gór Śmierci.
3

Obcy imieniem Faron zdążył już wsiąść do jednego z pojazdów, tak, że Indra nie miała okazji przyjrzeć mu się bliżej. Zrobiłaby to bardzo chętnie, ponieważ fascynował ją tą swoją absolutną obcością, a przy tym jego wygląd i niezwykle autorytet, jaki emanował z całej postaci, przerażały ją do tego stopnia, że dostawała zawrotu głowy. Nie była w stanie się opanować.

Jeden Juggernaut nazwano po prostu J1 i to ten został przeznaczony dla uczestników wyprawy. Miał być ich domem i bazą. W pojeździe nazwanym J2 zgromadzono wszelkie wyposażenie, maszyny i urządzenia. Kierował nim Tich, któremu towarzyszyli Jori, Dolg i Cień. To właśnie J2 przywiózł kiedyś jelenie olbrzymie. Teraz jednak był dużo lepiej przygotowany niż wówczas, gdy stanowił właściwie tylko pustą skorupę.

J1 urządzone po prostu komfortowo. Nie brakowało naprawdę niczego i uczestnicy wyprawy mogli czuć się w nim znakomicie. Ustawiono koje, po trzy jedna nad drugą, zaopatrzone je w schodki, żeby łatwiej było wejść na górę. Każdy mógł zasunąć przy swoim łóżku niewielkie drzwi, jeśli pragnął zostać sam. Wszyscy też mieli małe okienka i mogli przez nie wyglądać. Poza tym w pojeździe znajdowało się duże pomieszczenie, z widokiem i do przodu, i w tył. Było, rzecz jasna, dość ciasno, istniała jednak możliwość wyjścia na „wieżyczkę”, skąd miało się lepszy widok na okolicę. Tylko na tak zwany mostek kapitański nie wolno było wchodzić, zajmowali go Chor wraz z Ramem, Markiem i Faronem.

Wszystko tutaj bardzo przypomina statek, myślała Indra. Luksusowy statek poruszający się po lądzie. Dobrze będzie mieć taką bazę. Miejsce, do którego można uciec i szukać schronienia, gdyby zaczęły się dziać jakieś nieprzyjemne rzeczy.

Indra chętnie widziałaaby w podróży jeszcze inne duchy Móriego, one potrafią więcej niż duchy Ludzi Lodu. Chociaż przecież Sol to po prostu sama siła.

Trzy dziewczyny, Indra, Siska i Sol, otrzymały koje blisko siebie, miejsce było wygodniejsze i bardziej odosobnione niż to przeznaczone dla mężczyzn. Shira mieszkała z Marem.

Pojazd przystanął. Znajdowali się przed murem.

Chociaż Indra widziała to już dawniej, była tak samo zafascynowana otwieraniem muru. Musiała zobaczyć to jeszcze raz, patrzyła, jak Kiro i Marco wyszli na zewnątrz i wykonali jakieś rytuały. Dzięki temu niewidzialny mur rozstał się i Juggernauty mogły przejechać na drugą stronę. Potem tamci dwaj znowu zamknęli przejście.

Tak oto przekroczyli granice Królestwa Światła, znaleźli się po tamtej stronie.

Tajemnicze skargi płynące z Gór Czarnych nie uprzyjemniały podróży. Krzyk nieustannie wibrował gdzieś w oddali tak, że powietrze zdawało się drgać.

Indra z dreszczem grozy przypominała sobie tamten dzień, kiedy po raz pierwszy wyszli na zewnątrz w Ciemności. Morze piasku. I wszystkie tamtejsze upiory.

Dobrze, że teraz nie pojedą tą samą drogą!

Tym razem zamierzali podróżować poprzez Ciemność na południe od spowitych mgłą dolin krainy Timona i rozległych przestrzeni należących do potworów. Pojechali na południe od miasta nieprzystosowanych, niedaleko od Przełęczu Wiatrów. Krajobraz po drugiej stronie muru był raczej płaski, tak przynajmniej mówiono. W miarę jak oddalali się od granic Królestwa Światła, teren stawał się coraz bardziej obcy.

Zamierzali przemknąć się w Góry Czarne, by tak rzec, od tyłu. Przedostać się przez tę straszną dolinę, w której groziło im wessanie przez potężny prąd powietrza, bez możliwości powrotu. Problem polegał na tym, że nie istniały żadne inne drogi do Gór Śmierci, przynajmniej nikt w Królestwie Światła o nich nie wiedział. Wszędzie sterczały tylko wysokie aż do chmur i bardzo strome skały.

Ale czyn Gondagila, który uratował dwóch głuptasów, Joriego i Tsi-Tsunggę, uczepionych skały, dodawał wszystkim otuchy. Gondagil nie został wessany w dolinę. Skoro on tego uniknął, to ekspedycja również może.

Ale zdawali sobie mimo wszystko sprawę z tego, że Gondagil miał niewiarygodne szczęście. Chociaż leciał gondolą, pojazdem najbardziej narażonym na katastrofalne działanie strumienia powietrza, jego akcja ratunkowa się powiodła. Znalazł się poza obrębem „ssania” i wylądował wysoko na szczycie skały. Tam chłopcy mogli wejść do środka.

To, co Gondagil opowiadał, nie było wprawdzie zbyt optymistyczne, mówił o potężnych masywach górskich i o ciemnościach, ponieważ znajdował się daleko od Królestwa Światła. Widział jedynie niedostępne skały.

Czy między tymi górami są jakieś doliny? – pytano go. Prawdopodobnie są – odpowiadał. Ale im dalej od Królestwa Światła, tym ciemności były głębsze. A błyskawice ustały w momencie, kiedy znalazł się w górskiej okolicy. Jakby te diabelskie góry chciały ukryć swoje tajemnice.

No, a śmiertelne krzyki?

Owszem, słyszał kilka przejmujących, odbijających się echem od skał wołań, kiedy się zbliżał. Potem jednak nastąpiła kompletna cisza.

Bardzo chętnie zabraliby ze sobą Gondagila na obecną wyprawę, on zresztą też tego chciał, ale wiedział, jak jest ryzykowna. Myśl o tym, że Miranda mogłaby zostać sama i że on może nigdy nie zobaczyć swego dziecka, sprawiła, iż postanowił zrezygnować z udziału w ekspedycji. Wszyscy rozumieli tę decyzję. Miranda go potrzebowała. Zresztą mimo wszystko stanowili dużą, starannie dobraną grupę, która potrafi radzić sobie w najtrudniejszych okolicznościach.

Poza tym Gondagil przekazał im bardzo szczegółowe opisy wszystkiego, co widział. Zamierzali zaatakować Góry Śmierci daleko na południu. Może tam masyw nie jest aż taki niedostępny? Nikt jednak tego nie wie. Siska opowiadała, że od strony jej rodzinnej osady Góry Czarne są bardzo strome i absolutnie niedostępne.

Jedynie wejście, jakie znali, to to, które Siska nazywała doliną odkurzaczową, a Indra traktem śmierci.

Gondagil i Helge mieli wątpliwości, czy owo zjawisko wsysania trwa przez cały czas. Odnieśli bowiem wrażenie, że zaczyna się ono wówczas, kiedy w pobliżu pojawi się

jakaś żywa istota. Wtedy zrywa się ten wyjący, dudniący wichur, który można opisać jako trąbę powietrzną lub tornado.

Indra zapytała Kiro, który znajdował się obok niej na pokładzie J1:

– Skoro zamierzamy dostać się tam od tyłu, to czy równie dobrze nie moglibyśmy jechać od południowego zachodu, czyli po drugiej stronie Atlantydy? Przecież tutaj w głębi Ziemi jest tak, jak byśmy się znajdowali w pustej misie?

– Chyba rozumiem, co masz na myśli – odpowiedział z uśmiechem. – Chodzi ci o to, że powinniśmy zatoczyć koło? W przekroju wyglądałoby to mniej więcej tak:

Kiro zaczął rysować. Nakreślił krąg, w górnej jego części umieścił łańcuch Gór Czarnych, a w dole zaznaczył granicę Królestwa Światła.

– Tak właśnie myślałam – potwierdziła Indra z ożywieniem.

Kiro potrząsnął głową.

– Podjęliśmy już taką próbę. Pewnego razu wyruszyła ekspedycja...

– I?

– Zniknęła bez śladu. Aby się z nimi komunikować, ustawiliśmy paru ludzi po zewnętrznej stronie muru. Kontakt tych ludzi z ekspedycją urwał się bardzo szybko. Zaledwie po kilku godzinach. Później nie podejmowaliśmy już tego rodzaju prób.

– Czy myślisz, że Góry Czarne dochodzą aż do samej krawędzi tej pustej misy?

– Nic na ten temat nie wiemy. Uczestnicy ekspedycji mówili o wielkich, białych lasach pełnych fantastycznych róż. A potem zaległa cisza.

– Kiedy to było?

– Na długo przedtem, zanim ty przybyłaś do Królestwa Światła.

Ale ja nie jestem tutaj tak strasznie długo, pomyślała Indra. Trzeba zapytać rodzinę Czarnoksiężnika, pojawili się tutaj jeszcze w osiemnastym wieku, może oni coś wiedzą. Chociaż nie sądzę. Przecież w Królestwie Światła określenie „dawno temu” jest niebywale rozciągliwe. A poza tym, czyż to nie zbyt wiele optymizmu myśleć, że zapytam o coś rodzinę Czarnoksiężnika, kiedy wrócimy? Bo czy rzeczywiście wrócimy? Czy i my nie zaginiemy bez wieści?

Z drżeniem wciągnęła głęboko powietrze. W takim razie zniknę razem z Ramem. A to już nie wydaje się takie trudne. Nie tak strasznie trudne...

Nagle, najzupełniej nieoczekiwanie, Kiro uściskał jej rękę.

– Jak to dobrze, że z nami jesteś, Indro – mruknął.

– Dlaczego? – zapytała, wytrzeszczając oczy.

– Dlatego, że wszyscy cię lubią. Masz takie pogodne usposobienie. A to ważne na pokładzie tego pojazdu.

Potem odwrócił się i odszedł.

Oj, pomyślała Indra uradowana. Ów drobny gest przyjaźni rozłocił jej cały dzień.

Rozglądała się za Ramem, ale ten nie pokazał się od chwili, gdy weszli na pokład Juggernauta.

Zaczęła więc wyglądać na zewnątrz przez wielkie okno na przedzie pojazdu.

Niewiele było do oglądania. Wieczny mrok panujący w Ciemności przesłaniał prawie wszystko, mimo że wciąż znajdowali się dość blisko jasnego muru. Indra stwierdziła, że poruszają się powoli naprzód w jakiejś dolinie o skąpej roślinności. Ogromne pojazdy nie

pasowały do tego krajobrazu. Nie miała pojęcia, co będzie dalej, nie wierzyła też, by Chor i Tich wiedzieli więcej niż ona.

Nagle potężna błyskawica rozdarła przestrzeń przed nimi i w mgnieniu oka Indra mogła zobaczyć straszny krajobraz przed sobą.

Góry Czarne.

Znajdowały się jednak daleko stąd. Dużo dalej niż górską ścianą, którą przebyła Siska. Chyba nie można się dziwić, że pionierzy z Królestwa Światła najczęściej atakowali te góry właśnie tam. Bo tam najłatwiej dotrzeć.

Tutaj w głębi Ziemi nie istniały szczyty pokryte śniegiem. Zdażyła zauważyć, że są czarne. Granatowoczarne z jaśniejszymi i ciemniejszymi niuansami. Wkrótce wszystko zniknęło.

I tam właśnie zmierzamy, pomyślała z dreszczem, który zaczynał się od palców stóp i powoli przesuwał się w górę, do czubka głowy. Czuła, że marznie do szpiku kości.

Spojrzała w dół i powiedziała:

– Ziemia tutaj musi być urodzajna?

Wiedziała, że ktoś obok niej stoi, dlatego zadała pytanie, nie miała jednak pojęcia, do kogo kieruje te słowa.

– To prawda. Szkoda tylko, że znajduje się poza granicami Królestwa Światła.

Indra drgnęła. Głos, sposób mówienia przypominały Talornina. Może tylko głos był trochę głębszy, a ton bardziej władczy.

Odwróciła się. Musiała spojrzeć w górę. Zakręciło jej się w głowie, kiedy spojrzała w oczy Faroną, które lśniły głęboko w obliczu jakby pokrytym maską i które trudno było rozpoznać.

– Chodzę tak, rozmawiam z ludźmi, bo chcę was lepiej poznać. Wyglądasz na osobę bardzo zainteresowaną otoczeniem.

Ten stłumiony metaliczny głos należał do bardzo stanowczego człowieka.

– Tak, urodziłam się ciekawska – odparła Indra. – A może, inaczej mówiąc, spragniona życia i wrażeń. Ciekawość to chyba nie najlepsze słowo i ma takie nieprzyjemne podteksty.

Faron nie komentował jej odpowiedzi. Może nie należało tyle gadać w jego obecności?

– Ty jesteś Indra – skonstatował. – Jakoś się jeszcze nie zorientowałem, jaką masz do spełnienia misję w naszej ekspedycji.

O mało nie chlapnęła: ja też nie. Na szczęście zdażyła się powstrzymać.

– Polecono mi pomagać w przygotowywaniu jedzenia i w ogóle – odparła wymijająco.

„I w ogóle”? To nie brzmi szczególnie przekonująco. Rzeczywiście, odpowiedź nie wystarczyła Faronowi.

– Wątpię, żeby to miało być wszystko. Możesz mi przedstawić swoje dane?

– Indra Gard z Ludzi Lodu. Córka Gabriela i siostra Mirandy, która wyszła za mąż za Warega Gondagila. Poza tym siostra Filipa, który został sprowadzony do ojca ze świata umarłych. Na niewiele się to jednak zdało bo Filip woli przebywać z duchami. Ja przybyłam razem z czarnoksiężnikami Mórim i Dolgiem oraz Markiem, który jest moim krewnym.

Nareszcie coś, co wzbudziło jego zainteresowanie.

– Dalekim krewnym – dodała pospiesznie. – Nie powinnam wykorzystywać jego nazwiska dla osobistych celów.

Czarne oczy przyglądały się jej badawczo. To sprawiło, że zaczęła mówić zbyt szybko i byle co.

– Właściwie nie zdobyłam jeszcze w Królestwie Światła żadnego zawodu, ponieważ jestem okropnie lekkomyślna, poza tym nie mogę się zdecydować. Ale szukam, wciąż szukam. I oni tutaj mają ze mną problemy, ponieważ bardzo kocham Rama. Myślę, że najlepiej opowiedzieć o wszystkim zaraz, skoro już zaczęłam.

– Wiem o tym – odparł Faron bez uśmiechu.

– Nie należę raczej do ważnych członków ekspedycji. Ale bardzo bym chciała się przydać. A ty? Mógłbyś opowiedzieć mi o sobie?

Wtedy jednak Faron odwrócił się i bez słowa odszedł.

Niech лихо porwie moje gadulstwo, pomyślała Indra, znowu się wygłupiłam. Ale naprawdę chciałabym wiedzieć o nim to i owo, fascynuje mnie.

A może nie mówi się ty do osoby tak wysoko postawionej? Może powinnam była mówić Wasza Obca Wysokość albo coś w tym rodzaju? Tylko że przecież w Królestwie Światła wszyscy zwracają się do siebie po imieniu, czyżby jemu ten familiarny ton nie odpowiadał?

Nagle w megafonie rozległ się głos Ticha. Padły krótkie, pospieszne słowa, wskazujące, że kierowca jest bardzo zdenerwowany:

– Ram! Mamy na pokładzie pasażera na gapę!

4

Ram natychmiast przybiegł z „mostka kapitańskiego”. Jak zawsze na jego widok Indra poczuła, że nogi się pod nią uginają.

Oczy wszystkich skierowane były na wodza Strażników. Widzieli, że jego wargi poruszają się, z pewnością wypowiadają niezbyt piękne słowa. Zdażył już poprosić Chora, by zatrzymał pojazd, a teraz polecił to samo również Tichowi.

Kiedy dwa kolosy wyłączyły silniki, zaległa dzwoniąca w uszach cisza.

– Kto to może być? – zastanawiała się Indra, wysiadając z innymi z pojazdu.

– Nie ma znaczenia, kto – odparł Ram, idący obok niej, zresztą może było odwrotnie, może to ona starała się zawsze znajdować blisko niego? – Żeby tylko nie Berengaria.

Ale to nie była Berengaria Drobna istota, którą Jori wyprowadził z J2, to Sassa.

– Ależ Sasso! – zawołała Siska. – Jak mogłaś wpaść na coś równie głupiego?

– Głupiego? – zapytał Faron, wyglądający teraz jak gradowa chmura. – To niewybaczalne!

– No, moja kochana, ale nas urządziłaś – warknął Ram. – Co my teraz zrobimy? Jest za późno, by zawracać.

Sassa pochlipywała cichutko.

– Wszystkim wolno jechać, tylko mnie się nigdy nigdzie nie zabiera. Ale zostawiłam na stole kartkę do dziadka i babci, żeby się nie denerwowali. Napisałam, że Marco będzie się mną opiekował.

– Sprawiałaś mi tym wielką radość – syknął Marco ze złością. – Rzeczywiście nie mam nic innego do roboty, tylko opiekować się dziećmi!

– Ja nie jestem dzie... – zaczęła Sassa, ale przerwał jej Faron:
– Ktoś jednak musi się tobą zająć. Znam tylko jedną osobę, która miałaby na to czas. Nagle Indra poczuła na sobie spojrzenia wszystkich.
– No tak, nie może być inaczej – bąknęła. – Dlaczego to zawsze ja, która przecież nie cierpię dzieciaków, jestem wyznaczana do opieki nad niesfornymi malcami? Najpierw Reno, ta potworna mała bestia, potem Thomas Llewellyn, który tak się lękał tego świata, że był niczym małe dziecko, a teraz Sassa, bojąca się własnego cienia. A czy przypadkiem nie zabrałaś ze sobą Huberta Ambrozji? – zakończyła złośliwie.
– Nie, nie zmieściła się do kieszeni.
– Dzięki chociaż za to! Z kotem to już bym sobie na pewno nie poradziła!
Ram powiedział:
– Indro, przeprowadzisz się z Sassa na pokład J2. Nie możemy ulokować jej w J1. Indra posłała mu rozdzierające serce spojrzenie, chciało jej się płakać na myśl o tym, że zostanie z nim rozdzielona na cały czas podróży, pośpiesznie próbowała znaleźć jakieś wyjście.
– Ale może udałoby się umieścić ją gdzieś, gdzie nie narobi szkód?
Sassa rozjaśniła się, ale Indra syknęła przez zęby:
– All right, mogę rozpostrzeć nad biedactwem swoje opiekuńcze skrzydła! Ale dostaniesz za swoje! Będziesz musiała wykonywać wszystkie zadania, których ja nie lubię, będziesz wnosić śmieci i sprzątać ze stołu, i wypełniać najnudniejsze obowiązki, które mnie zawsze wydają się stratą czasu!
Faron rzekł lakonicznie:
– Każdy sługa też, jak widać, ma swego sługę.
Indra spojrzała na niego wciąż rozgoryczona, że zawsze zleca jej się tak mało interesujące zadania. Nagle jednak zaczęła się śmiać i zaraziła tym pozostałych, nawet Sassę. W końcu również Faron musiał odwrócić twarz, ale Indra widziała wyraźnie, że zrobił to dlatego, bo nie mógł opanować drżenia warg.
Kiedy się już uspokoili, Indra miała nareszcie czas rozejrzeć się po okolicy i określić, gdzie się znajdują. Wciąż byli w tej z pozoru nie kończącej się, płaskiej dolinie, teraz jednak już nie tak rozległej. Wzgórza po obu stronach zdawały się wyższe, roślinność też jakby bujniejsza. Gdyby stała się jeszcze bardziej gęsta i wysoka, mogłoby to stanowić problem, pomyślała Indra.
Trzej przywódcy roztrząsali jakąś sprawę, ale po chwili podeszli do pozostałych członków ekspedycji.
– Zbliża się czas snu – powiedział Ram. – Wygląda na to, że tutaj jest spokojnie i bezpiecznie, postanowiliśmy więc rozbić obóz. Kiro, ty jesteś szefem kuchni, zadbaj, by twoja załoga, Indra, Sassa i Yorimoto, przygotowała dla wszystkich posiłek. Zjemy w pojeździe, bo tutaj mogą się znajdować jakieś robaki, których nie znamy. Pozostali członkowie ekspedycji zajmą się tymczasem swoimi obowiązkami.
Indra nie mogła do końca zrozumieć, jak to się stało, że samuraj został pracownikiem kuchennym, on starał się jej wytłumaczyć, że w ostatnim okresie swego ziemskiego życia był roninem, czyli samurajem nie mającym ani pana, ani zajęcia. Ronin musi wędrować po świecie i podejmować się wszelkich prac, i dzięki temu właśnie on nauczył się radzić

sobie sam. Jest zaś bardzo wdzięczny, że pozwolono mu uczestniczyć w tej wyprawie, wobec tego może robić cokolwiek i nie będzie to narażać na szwank jego samurajskiej dumy.

Sassa nie opuszczała Indry ani na krok, ona zaś starała się być dla dziewczynki miła, bardzo dobrze rozumiała jej uczucia.

W przyjemnej atmosferze zjedli bardzo smaczny posiłek przy długim stole rozstawionym pośrodku J1. Faron prezydował przy jednym końcu stołu, Marco przy drugim. Wódz przekazał trochę więcej informacji o wyprawie.

Jego metaliczny głos odbijał się dziwnie od ścian pojazdu. Zebrali się tu wszyscy, również pasażerowie J2. Była to bowiem uroczysta chwila, nikt nie wiedział, kiedy znowu będą mogli siedzieć tak spokojnie.

– Tę rozległą dolinę, którą jechaliśmy dzisiaj, znamy od dawna ze starych opisów badaczy, którzy żyli tutaj przed nami..

Ciekawe, kim byli? zastanawiała się Indra. Myślałam, że wy jesteście najstarsi, że to wy byliście tutaj pionierskimi istotami. Ale nigdy nie wiadomo. Historia Królestwa Światła jest pełna tajemnic, dokładnie tak samo jak historia Obcych.

Faron mówił dalej:

– Ale właśnie przebyliśmy już większą część znanego nam terenu. Teraz, to znaczy od punktu, w którym wzgórza po obu stronach stają się coraz wyższe, wystarczy przejechać jeszcze kawałek i dolina rozdzieli się na dwoje. Dalej już nikt z Królestwa Światła nie dotarł. Zwykle zwracano przy tym rozwidleniu w nadziei, że będzie można tam wrócić później. Ale nigdy do tego nie doszło. Dopiero teraz.

– Tylko że Czarnych Gór na razie nie widać – rzekł Tich.

– Rzeczywiście nie, wzgórza i wysokie drzewa przesłaniają widok. Poza tym jest bardzo ciemno.

– Natomiast straszne krzyki jakby przybrały na sile – wtrącił Chor.

– To prawda. Niewątpliwie zbliżamy się do nich. Jest wiele spraw w Ciemności, o których nie mamy pojęcia – przyznał Faron. – Zostawialiśmy tę okolicę w spokoju od czasu, kiedy u zarania dziejów pierwsi Obcy przeprowadzili tutaj badania. Wiemy, że wtedy ten teren był zamieszkały przez osobliwe stworzenia, później przybyły też liczne grupy innych, bo, jak się orientujecie, nie wszystkie drogi wiodące do centrum Ziemi prowadzą do Królestwa Światła. Wielu przybyszów, którzy zostali w Ciemności, to spokojne istoty, tak przynajmniej uznała Miranda, siostra Indry. Wycierpiały one wiele. My jednak nie byliśmy w stanie im pomóc. Większość plemion żyła tu swoim życiem, ponieważ Królestwo Światła jest naszym państwem, a Ciemność ich. Nie mamy prawa im się narzucać. Wszyscy zaś wiecie, że zadaniem naszej ekspedycji jest spróbować usunąć zagrożenie płynące z Gór Czarnych oraz stworzyć eliksir, który pomoże nam ofiarować światło również temu mrocznemu światu.

– Naszego światła potrzebuje też świat zewnętrzny – wtrąciła Sol. – Tamten świat strasznie cierpi, nierozumni ludzie przez setki lat poczynili wiele szkód.

– To prawda. Czas nagli, jeśli nie zdołamy powstrzymać zniszczenia, ludzkość skazana jest na zagładę – potwierdził Faron.

– A kiedy dotrzemy do rozwidlenia doliny? – zapytał Armas.

– Pewnie jutro – odparł Faron. – Myślę, że znajdujemy się gdzieś w pobliżu. Wtedy będziemy musieli dokonać wyboru, ale nie martwmy się na zapas. Pozwólcie, że wzniosę toast za powodzenie naszego przedsięwzięcia.
Wszyscy spełnili toast, nawet Sassa, której nalano do kieliszka musującego słodkiego napoju. Tsi opróżnił swój kieliszek jednym haustem i wyciągnął go ponownie z prośbą o jeszcze. Ale nic więcej już nie dostał.
Zebrani świetnie rozumieli dlaczego, tylko Tsi był rozgoryczony. Po jedzeniu nadeszła pora na sen. Mieszkańcy Królestwa Światła przywykli do równomiernego dobowego rytmu. Wiedzieli wprawdzie, że tutaj, w Ciemności, panuje inny podział czasu, ale nie zwracali na to uwagi.
Wkrótce Juggernaut 1 pograżył się w ciszy.

Siska, leżąca na najwyższej koi, nie zdążyła jeszcze zasnąć, gdy stwierdziła, że ktoś się zakradł do jej małej alkowy.
Miała dość rozsądku, by nie zacząć krzyżeć. Przecież chyba nie musi się niczego bać? Poczula czyjąś dłoń na wargach, pochylił się nad nią jakiś cień. Dziewczyna jednak spokojnie odsunęła tę dłoń, natychmiast bowiem rozpoznała gościa.
– Księżniczko – szepnęła Tsi-Tsungga niemal bezgłośnie. – Czy mogę u ciebie chwilę posiedzieć?

Zdażył już się ulokować na krawędzi jej łóżka Siska nasłuchiwała, co dzieje się w pojeździe, ale słyszała tylko spokojne, miarowe oddechy śpiących. Zwłaszcza uważnie wsłuchiwała się w oddech Indry, zajmującej koję pod nią, ale nic nie wskazywało, że sąsiadka nie śpi.

Siska uniosła się, wsparła na łokciu i wyszeptała:

– Musisz być cicho. Nie mów nic.

On potwierdził skinieniem głowy. Słyszała szalone bicie swego serca, co powinna zrobić? Oczywiście, przepędzić nieproszonego gościa, ale sytuacja była taka podniecająca, taka cudowna, że Siska mogłaby teraz umrzeć. A co będzie, jeśli zostaną odkryci? Co będzie, jeśli ktoś stwierdzi, że Tsi nie leży w swoim łóżku? Jeśli się wyda, że Siska przyjmuje nocne wizyty?

– Nie powinnam... – zaczęła

– Wiem o tym – przerwał jej. – Bądź spokojna!

Położyła się znowu na poduszce. Zaakceptowała jego obecność.

Tsi uniół dłoń i głaskał ją po policzku. Siska była tak przejęta, że mogłaby się rozplakać. Słyszała jego stłumiony, drżący oddech, wiedziała, jak bardzo jest podniecony. Niezwykle erotycznemu Tsi nie trzeba było wiele, a przecież nigdy jeszcze nie był z nikim blisko. Wciąż głaskał jej policzki i włosy, ona chciała mu powiedzieć, że to przecież nie wchodzi w zakres ich umowy, miała tylko, bez żadnych uczuć, postarać się przynieść mu ulgę, a gdyby odważyli się posunąć tak daleko, to on mógłby się jej odwzajemnić. Oczywiście nie wolno mu jej pohańbić, taka była umowa. A co się teraz dzieje? Jego twarz znajdowała się tak blisko jej policzka, że raz po raz dotykali się nawzajem, Siska czuła, że łyżeczka natury kąpią na jej wargi... To przecież są uczucia! Nic takiego nie powinno się być! Dla Siski bowiem Tsi był jedynie supererotyczną leśną istotą, ona

zaś jest księżniczką, która może mieć każdego wybranego przedstawiciela rodu ludzkiego. Jej pisane są większe honory niż to tutaj.

Owszem, musiała przyznać, że odczuwa do Tsi wielki pociąg. Do jego witalności i do tego, co mogli oboje zrobić. Nic więcej jednak nie może ich połączyć.

Mimo to czuła, że każdy nerw w jej ciele wibruje, a wargi nabrzmiewają z tęsknoty. Szybkim ruchem, nad którym nie miała już kontroli, odwróciła głowę tak, że jej usta zetknęły się z jego wargami.

Och, to cudowne mrowienie w całym ciele! Och, to oszałamiające uczucie rozkoszy, jakie dawał jego pocałunek! Mimo woli otoczyła ramieniem kark Tsi i na chwilę mocno go do siebie przycisnęła. Potem jednak gwałtownie odwróciła twarz i oddychała ciężko.

Tsi był co najmniej tak samo podniecony jak ona.

– Chciałabyś spróbować? – szepnął.

– Nie, nie – wydyszała, choć najbardziej ze wszystkiego pragnęła krzyknąć „tak!” – Idź już sobie, idź zaraz!

– Dobrze. Ale jeśli się spotkamy w lesie...?

Była w stanie tylko poruszyć głową, nie miała sił powiedzieć nie. Zresztą nie chciała tego powiedzieć. Tsi wstał i wyszedł.

Co on z nią zrobił? Całe ciało płonęło ogniem, którego nie była w stanie ugasić, którego tutaj, wśród tych wszystkich ludzi, ugasić nie mogła. Zdławiła gwałtowną chęć przywołania z powrotem Tsi. Długo leżała w ciemnościach, rozpalone ciało powolutku stygło, w końcu zmorzył ją sen.

5

Następnego dnia ekspedycja przedzierała się dalej. Teraz znacznie wolniej, pojawiało się bowiem coraz więcej przeszkód. Dolina zrobiła się węższa, drogę zagradzały drzewa i Tich, który jechał jako pierwszy, musiał coraz częściej się zatrzymywać, by puścić w ruch ostre piły, umieszczone na przodzie J2. Ścinały one drzewa i odsuwały je na boki. Nikt z wędrowców nie lubił tak sobie poczynać w obcym lesie, bo zgodnie z poglądami mieszkańców Królestwa Światła również rośliny mają prawo do życia. Tak w każdym razie sądzili uczestnicy ekspedycji.

Koło południa dotarli do rozwidlenia doliny. Pojazdy zatrzymały się, wszyscy wysiedli. Mrok, mrok. Wciąż było tak, jak na chwilę przed świtaniem, kiedy noc zbiera się do odwrotu. Ale oczy podróżników przywykły już do tego i teraz dość wyraźnie widziały okolicę.

Po obu stronach doliny wznosiły się strome skały. W pewnym momencie natrafili na szczególnie wysoką, tkwiącą pośrodku doliny i dzielącą ją na dwie części.

Wiedzieli, że znajdują się stosunkowo blisko Gór Czarnych. W świetle błyskawic dostrzegali kolosy górujące nad wzgórzami. Czarne, ponure i niegościnnie zdawały się trwać przyczajone i czekać na swoje ofiary. Takie przynajmniej wrażenie odnosiła Indra.

– No i co teraz zrobimy? – zwrócił się Tich do Rama.

– Musimy dokonać wyboru. Zastanawialiśmy się już nad tym, Faron, Marco i ja.

Naturalne byłoby, rzecz jasna, skierować się w lewo, bo tam jest centrum Gór Czarnych.

Ale również idąc w prawo, dotrzemy do groźnych gór, chociaż prawdopodobnie znajdziemy się na ich południowym krańcu. Widzisz, rzecz polega na tym, że nie

orientujemy się, jakie te góry w gruncie rzeczy są rozległe. Sądzymy, że rozciągają się na powierzchni całej górnej części półkuli, ale pewni nie jesteśmy. Żadna ekspedycja dotychczas nie wróciła, by przekazać nam prawdziwe informacje.

– No więc... co postanowiliście?

– Postanowiliśmy ruszyć lewą częścią doliny, lepiej zrobić to wcześniej niż później. Jeśli natrafimy na jakąś przeszkodę lub dojdziemy do końca doliny, zawsze możemy wrócić tutaj i zacząć od początku.

Tich skinął głową. Czoło pocziwego wielkoluda pokrywały zmarszczki, przynajmniej ten niewielki kawałek, który wystawał spod rozczochranej grzywy niczym u szkockiej krowy lub jaka. Zatraskany drapał się trójpalczystą dłonią po zarośniętym karku. Wszyscy kochali Madragów, nawet Siska też ich teraz pokochała, zrozumiała bowiem, że zwierzęta to nie są złe duchy. Zresztą Madragów trudno by nazywać zwierzętami. Stanowili jakieś ogniwo pośrednie między nimi i światem ludzi. Dziwne, niezwykle sympatyczne, superinteligentne i niebywałe uzdolnione pod względem technicznym istoty z baśniowych czasów.

Ram rozejrzał się wokół.

– Ja myślę... zanim podejmiemy szaleńczy bieg w stronę nieznanego, warto by wysłać niewielkie patrole na tamte skały. Niech rozpoznają teren. Co ty o tym sądzisz, Tich?

– Okolice sprawia wrażenie spokojnej i bezpiecznej – powiedział Madrag w zamyśleniu.

– Chyba nic nam tu nie grozi, sądzę więc, że to niegłupi pomysł. Ale patrole muszą być uzbrojone!

– Absolutnie! Poza tym w każdej grupie powinien być ktoś znający się na czarach, dzięki temu może unikniemy rozlewu krwi.

Tak się też stało. Wszyscy byli zgodni, że to dobry pomysł.

Podczas gdy Ram formował swoją grupę, Indra stała, dygocząc w zimnym mroku.

Wybiegła na zewnątrz, nie włożywszy nic na siebie, bo w J1 panowało miłe ciepło.

Zapomniała, że na dworze czeka ich dojmujący ziąb.

Uderzyła ją panująca w Ciemności osobliwa cisza. Głucha cisza, bez jakiegokolwiek rezonansu. Głos Rama nie odbijał się od skalnych ścian, brzmiał martwo, jakby natrafiał na przeszkodę znajdującą się o metr od niego.

Stali pośród skał w jakimś dziwnym lesie. Było coś niezwyklego w tutejszej atmosferze, coś, czego Indra nie umiała określić, chociaż starała się z całych sił pojąć, o co chodzi.

Drzew było niewiele, rosły proste i bardzo wysokie, pokryte migotliwym listowiem.

Trupioblade pnie miały zupełnie gładką korę. Na ziemi pod drzewami pieniał się jakiś pokurczony mech, a może to porosty, Indra nie potrafiła rozróżnić tego w mroku.

Ów nastrój, który ciążył ponad lasem, ponad ziemią i który wyczuwało się również w powietrzu... co to może być?

Nagle uświadomiła sobie, co to jest, gdy głosy pozostałych szumiały wokół niej niczym w próżni. Smutek! To był smutek. Przygniatający, nie znajdujący pociechy smutek bez cienia nadziei, bez najmniejszego błysku światła.

Czy to sama esencja Ciemności? Ciemności, która na próżno oczekuje nadejścia światła? Czy też to może coś innego, coś związanego z tym konkretnym miejscem?

Nieoczekiwanie przyszedł jej na myśl fragment wiersza Ernsta Josephsona „Czarne róże”, z jego pełnymi czaru staroświeckimi rymami:

„W sercu mym drzewko wyrosło różane,
I już na zawsze zburzyło mi spokój.
Łodyżki gęsto cierniem obsypane,
Wciąż wywołują udrękę i ból;

Lecz smutkiem tchną czarne jak noc róże”.

Do tego wiersza Jan Sibelius napisał muzykę, Indra jednak pamiętała tylko końcową część utworu. Krążyła jej teraz ta melodia po głowie, wiedziała, że długo się od niej nie uwolni. Po chwili przypomniała sobie również inne fragmenty, ale wciąż myślała tylko o środkowej zwrotce.

Spojrzała na swoich towarzyszy. Każdy z nich nosił z pewnością w sercu jakiś własny smutek, żaden człowiek nie jest przecież od niego całkiem wolny. A jeśli ktoś nie ma zmartwień, to zaraz się o nie postara, pomyślała. Zacznie się przejmować na przykład, że ma nie dość piękny nos, albo coś w tym rodzaju...

Nie, jestem złośliwa. Ci, którzy przybyli tutaj ze mną, nie przejmują się takimi głupstwami. Mimo to jednak żadnemu z nich nieobce jest cierpienie. Na przykład Dolg. Człowiek żyjący w strasznej, niezgłębionej samotności. Oko Nocy, którego los postawił między dwiema kobietami. Mały Ptaszek pragnie go poślubić, chociaż on sam wolałby Berengarię, ale przecież żadnej nie chce zranić. Madragowie, Cień, samuraj, duchy Ludzi Lodu... wszyscy oni pochodzą z dawno zaginionych światów i nigdy nie odnajdą na powrót tego, co niegdyś kochali. Siska jest obca w Królestwie Światła, Tsi-Tsungga to jedyna istota swego rodzaju. A Ram i ja...

Coś miękkiego i rozkosznie ciepłego spoczęło na jej ramionach. Obejrzała się, to strażnicza peleryna Rama. Położył ręce na jej barkach i spojrzał na nią badawczo.

– Marzujesz?

– Jak źdźbła trawy w pierwszy przymrozek. Dziękuję ci bardzo, nie chciałabym jednak, żebyś ty marzył dlatego, że ja nie mam dość rozumu, by się porządnie ubrać przed wyjściem!

– Poradzę sobie.

Pewnie zwrócił uwagę, że Indra otuliła się szczelnie peleryną, że wdycha jej zapach, bo uśmiechnął się z czułością i zrozumieniem.

– Przepraszam cię bardzo, Ram, ale chyba nie dość dobrze rozumiałam twoje mądre słowa. Do której grupy mam należeć i dokąd mam iść?

– Idziesz na wzgórze. Należysz do mojej grupy.

Twarz jej się rozjaśniła.

– To najmądrzejsze zdanie, jakie dzisiaj wypowiedziałeś!

On uśmiechnął się tylko i w zamyśleniu potrząsnął głową.

Indra spoważniała.

– Ram – odezwała się cicho. – Czy ty też to zauważyłeś? To, co trwa tutaj w powietrzu? Ten jakiś mroczny nastrój?

– Tak. Wszyscy to zauważyliśmy. Nie wróży nic dobrego.

– Ale nikomu chyba nie ciąży? To tylko... jakiś smutek?

– Masz rację. To smutek.

– Mnie on ogarnął, jeszcze zanim zdążyliśmy wystartować z rynku w Sadze. Ale tutaj powietrze jest nim przesycone. Jakby tu mieszkał, stąd się brał. Dlaczego?

– Nie wiem, Indro?

Och, jak lubiła, kiedy on wymawiał jej imię! Wyobrażała sobie, że wkłada w to całą swoją miłość, której nie może wyrazić inaczej.

Ram poklepał ją czule po plecach.

– Przyspiesz kroku, czekają na nas!

Kiedy przyniosła sobie ciepły sweter i z westchnieniem żalu oddała Ramowi pelerynę, podzielili się na grupy i każda ruszyła w swoją stronę. Ale nie wszyscy uczestniczyli w patrolach. Faron został przy pojazdach, podobnie Madragowie, mała Sassa i jeszcze kilka osób.

Indra zaczęła się wspinać, szła obok Shiry z Nor, która też należała do ich grupy. Wchodzili po porośniętych mchem skałach. Rzecz jasna duchowi szło się łatwiej niż zwyczajnemu człowiekowi, więc Shira od czasu do czasu podawała Indrze pomocną dłoń, dłoń chłodną i lekką, mimo to rzeczywistą. Indra wiedziała, że jeśli trzeba, duchy mogą mieć ludzkie ciało. Tylko jednak Sol uczyniła ten krok, który pozwolił jej być człowiekiem, chociaż „obdarzonym właściwościami ducha”, jak to wyraził Marco.

Kiedy odpoczywali w jakiejś górskiej kotlinie, Indra powiedziała z niepewnym uśmiechem:

– Ty i ja, Shiro, mamy coś wspólnego. Albo ściśle biorąc, odwrotność... – nie dokończyła i roześmiała się.

Nie знаła Shiry zbyt dobrze, rozmawiały ze sobą zaledwie parę razy, ale Indra nigdy nie miała trudności w nawiązaniu naturalnego kontaktu z tymi, których w Królestwie Światła lubiła. A lubiła wielu. Należała do osób obdarzonych wielkim sercem.

Mała pochodząca z Azji kobieta o ślicznych skośnych oczach spojrzała na nią pytająco. Indra wyjaśniła:

– Miłość twojego życia ma na imię Mar. Moja nazywa się Ram. Wychodzi z tego anagram. Mar-Ram.

Shira wybuchnęła śmiechem.

– Rzeczywiście!

Spojrzała na postawnego Mara, który wsparty na swoim wielkim łuku rozmawiał z Yorimoto, dźwigającym budzący grozę samurajski miecz.

– Bo myślę, że nadal go kochasz? – zapytała Indra cokolwiek niepewnie.

– Oczywiście. Ale dla nas, duchów, to już nie to samo. Ziemską miłość w jakimś sensie zanika i zostaje zastąpiona bezgranicznym oddaniem.

Indra przyglądała jej się z ciekawością.

– Czy przedtem było lepiej?

– Co masz na myśli?

– Czy chciałabyś znowu być człowiekiem? Tak jak Sol?

– Nie, generalnie rzecz biorąc, nie – zapewniła mała Shira, która sięgała Indrze do ramienia i sprawiała, że ta czuła się niczym wielkolud. – Nie, być duchem to cudowna sprawa, za nic nie chciałabym się zamienić. Zresztą miałam też bolesne wspomnienia z mojej wędrówki poprzez groty, nigdy nie zdołałam się ich pozbyć. Prześladowały mnie do chwili, kiedy odrodziłam się jako duch należący do Ludzi Lodu. Wtedy koszmar zniknął. Dlatego niechętnie wyruszyłam na tę wyprawę. Boję się, że wspomnienia mogą powrócić. Nie zniosłabym tego.

– Rozumiem cię. Czytałam przecież kroniki Ludzi Lodu i wiem, przez co musiałaś przejść. Ta ostatnia próba... Mój Boże, spotkać tych wszystkich, którym się mimo woli wyrządziło krzywdę, to musi być nieludzko przykre.

– To jest niczym cierń smutku w duszy – odparła Shira z powagą. Smutek. Znowu smutek. Niczym cierń w duszy. „Lecz smutkiem tchną czarne jak noc róże”.

Shira patrzyła na pobliską skałę, po której wspinała się Sol, a za nią spoceni Kiro i Jori, którzy nie zdołali powstrzymać jej żądy przygody.

– Ale rozumiem także Sol. Jej ludzkie życie było takie krótkie, szczerze mówiąc, nic z niego nie miała.

Indra powiedziała cierpko:

– No cóż, z tego co czytałam w kronikach, potrafiła wykorzystać ten krótki czas, jaki został jej dany. Ale zgadzam się, że niewiele użyła.

– Ona należała do obciążonych złym dziedzictwem – rzekła Shira łagodnie. – Ale teraz musimy chyba ruszać dalej.

– Okropne miejsce, to tutaj!

– To głównie wina chłodu i Ciemności. Poza tym jednak odczuwam tu jakiś majestatyczny, pełen melancholii smutek, coś takiego jest w tym sterylnym krajobrazie, który moim zdaniem łatwo naruszyć.

Łatwo naruszyć? zastanawiała się Indra, wspinając się po skale. No, może tak, nie w dosłownym znaczeniu, ale coś w tym jest. Roślinność musi się tutaj zmagać z bardzo trudnymi warunkami. Nie ma światła, nie ma ciepła, ciekawe, co z wodą? Czy jest tu jakaś wilgoć? Mogłoby się wydawać, że w takiej rozległej dolinie powinna płynąć rzeka. Ale chyba nie ma nawet małego strumyka.

Ram wyciągnął rękę i pomógł jej wejść na kolejny skalny występ. Kiedy znalazła się już na górze, na króciutką chwilę przytuliła się do niego. Musiała poczuć jego bliskość, zapach, to niepojęte ciepło, jakie z niego promieniowało.

Wzmocniło ją to przed dalszym wysiłkiem.

– Ech, niewiele tu widać – powiedział Dolg, idący z ich grupą jako znający się na czarach. Sol i Marco szli z pozostałymi dwiema grupami.

Zespół Rama zgodny był co do tego, że widok z centralnego wzgórza nie jest tym, czego się spodziewali. Mieli przed sobą dolinę układającą się w kształt litery Y, główna równina dzieliła się na dwie odnogi. Daleko, daleko stąd majaczyła jeszcze w ciemnościach słaba poświata w miejscu, gdzie powinna się znajdować kopuła Królestwa Światła. Wprawdzie obie odnogi widzieli dość niewyraźnie, ale za to piętrzyły się przed nimi potężne, bardzo

groźne i złowieszcze Góry Czarne. Z tego centralnego wzgórza, na którym stali, widać je było w całej okazałości. Poszarpane, z tuzinami sterczących szczytów, ciągnęły się w dal, zamykając horyzont.

– Uff! – zadrżała Indra.

– Owszem, chyba nie ma sensu podejmować próby przedarcia się przez wzgórza – stwierdził Ram. – Powinniśmy zejść na dół i złożyć raport.

Grupa dowodzona przez Kiro sforsowała północną górską ścianę. Na niewiele się to jednak zdało, ponieważ dalej wznosiła się kolejna ściana, podobna do tej, pod którą przed wielu laty przedarła się Siska.

Kiro i jego ludzie po prostu niczego nie widzieli. W każdym razie od północnej strony. Mieli natomiast dobry widok na lewą odnogę doliny.

– Wygląda to wszystko dość normalnie – zauważył Jori.

– Owszem – odparł Kiro. – Chodźcie! Idziemy na dół.

– Tyle wspinania, żeby zobaczyć tak niewiele – westchnęła Sol. – Ale było warto.

Spójrzcie na ten migotliwy wschód słońca! Posłuchajcie porannego śpiewu ptaków w ciepłym powietrzu!

Jej towarzysze wpatrywali się w ciemność okrywającą wszystko ciężką zasłoną, wsłuchiwali się w głuchą, absolutnie martwą ciszę, dygotali z zimna w lodowatej pustce i musieli się uśmiechać, słysząc ironiczne słowa Sol.

Po chwili zawrócili i zaczęli schodzić w dół.

6

Siska, leśna księżniczka, która znalazła się na trzecim wzgórzu, czuła się znowu lepiej niż inni. Takie same drzewa rosły również w jej lesie. Wysokie, proste i gładkie. Poszycie tutaj było jednak inne, jakby bardziej miękkie niż w jej rodzinnych stronach.

Grupa Siski rozproszyła się przy wejściu na południowe wzgórza. Dowódcą był Marco, a Heike i Tsi-Tsungga zostali wysłani każdy w swoim kierunku, natomiast Siska i Oko Nocy poszli w stronę południowej ściany góry. Wkrótce Siska zostawiła Oko Nocy, ale to bez znaczenia, bo wszyscy mieli łączność telefoniczną z Markiem. Nie było więc niebezpieczeństwa, że się zgubią. Jedyne zagrożenie stanowiła samotność.

Dziewczyna przystanęła. Ku południowi rozciągało się pustkowie, dzikie i ponure, bez najmniejszego śladu życia. Nikt nie wiedział, co się ukrywa w oddali, nikt, kto to widział, nie wrócił do domu, by opowiedzieć o tajemnicach wymarłej krainy.

Na ile zdołała się zorientować, to nie był teren, w którym mogłyby się poruszać Juggernauty. Zbyt gęsty las, zbyt nierówna ziemia. Juggernauty dawały sobie radę w wielu sytuacjach, ale nie w takich wąskich przejściach, musiałyby się chyba złożyć jak harmonia, żeby się przez nie przecisnąć.

Kiedy tak stała w tej dzwoniącej w uszach ciszy pustkowi, nagle znowu odezwały się te straszne krzyki z Gór Czarnych i błyskawica przetoczyła się ponad przerażająco bliskimi szczytami, oświetlając je w całej ich grozie. Potem powróciła ciemność.

Na ten widok Siska skuliła się. Stwierdziła jednak, że zdążyła zobaczyć coś więcej. Od południowo-wschodniej strony, w głębi Gór Śmierci.

Ptaki? Czy to były ptaki, te cienie, które zarysowały się wyraźnie na ciemnoszarym niebie? Ale czy nie za wielkie jak na ptaki? Wszystko odbyło się tak szybko, że nie miała pewności, czy w ogóle cokolwiek widziała.

Przeraziło ją to jednak na tyle, że odwróciła się, by wrócić do towarzyszy.

Wtedy dostrzegła przed sobą jakąś postać. Aż podskoczyła ze strachu.

– Nie bój się, księżniczko, to tylko ja.

– Ależ, Tsi, skąd się tu wziąłeś? – zapytała. – Ciebie tutaj nie powinno być!

– Tak, wiem o tym. Ale to nie ma znaczenia. Wszystko jest pod kontrolą.

Siska skinęła głową. Wiedziała, że wszystko jest pod kontrolą. Nie wiedziała natomiast, jak ma się zachować w tej sytuacji. Cieszyła się, że Tsi przyszedł, nie czuła się taka opuszczona w tej okropnej samotni, ale...!

– Ja... właściwie wracałam już na dół. Zobaczyłam wszystko, co tu można zobaczyć.

– Tak. – Tsi rozejrzał się z uwagą w majestatycznym krajobrazie. – Marco powiedział, że w żadnym razie nie możemy jechać na południe.

– Rzeczywiście, nie możemy. Tsi, czy widziałeś coś w świetle tej ostatniej błyskawicy? Spoglądał na nią pytająco swoimi ufnyimi oczyma.

– Chodzi ci o te jakieś nietoperze na niebie?

– No właśnie – potwierdziła z ożywieniem. – Chociaż myślę, że to raczej ptaki. Trudno stwierdzić z całą pewnością, były bardzo daleko. Muszą być potwornie wielkie.

– Tak. Wyglądają strasznie.

– Ja też tak uważam.

Tsi podszedł bliżej. Idź sobie, myślała Siska. Znajdujemy się w lesie sami, dokładnie tak, jak pragnęłaś, ale ja nie jestem przygotowana, by ci teraz „pomóc”. Człowiek nie może przecież tak ni stąd, ni zowąd wzbudzić w sobie pragnienia i podniecenia niezbędnego, by pomóc drugiej stronie.

– Tu naprawdę jest okropnie – mamrotał Tsi.

To, że i Siska źle się czuła w tym mrocznym, głuchym świecie, nie ulegało najmniejszej wątpliwości.

– Księżniczko – wyjąkał. – Ja nie przyszedłem tutaj, żeby prosić cię o pomoc w tym, co wiesz. To po prostu nie wypada, a poza tym w pobliżu są inni, którzy w każdej chwili mogą się pojawić i zburzyć nastrój.

– Myślałam o tym samym – rzekła pośpiesznie. – Oni są naprawdę bardzo blisko.

Wyglądał, jakby sprawiło mu radość to, że Siska pomyślała o nim choćby przez chwilę.

– Tak. Ja przyszedłem tutaj, bo martwiłem się o ciebie. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, a tutaj jest tak strasznie!

Siska poczuła wzruszenie.

– Dziękuję ci, Tsi – wymamrotała i pogłaskała go pośpiesznie po policzku. – To bardzo miło z twojej strony.

Nie obawiała się, że Tsi mógłby zachować się agresywnie. Pojęcie gwałtu nie istniało w jego słowniku. Delikatna pieśczoła była wyrazem czułości, jaką odczuwała dla tego nieszczęsnego młodzieńca, który do nikogo ani niczego nie należy. Ale nie powinna była nawet tego robić.

– Och, Sisko! – jęknął Tsi. – Nie, nie dotykaj mnie! Kiedy tak stoję przy tobie, jestem niczym rozpalone żelazo. Spójrz tutaj! Zawsze mi się tak robi!

Leśny elf szybkim ruchem uniósł brzeg koszuli i pokazał jej tajemnicę swego ciała, która wyglądała rzeczywiście imponująco.

Siska zakrztusiła się, przestała na moment oddychać i gwałtownie odwróciła głowę.

– Tsi! – syknęła. – Nie wolno ci robić takich rzeczy!

– Ale przecież jesteśmy sami, tylko ty i ja – usprawiedliwiał się, niepewnie obciągając koszulę.

– Tym gorzej, Tsi! Ja...

Kręciło jej się w głowie, bała się, że zemdleje.

– Nie, nie wolno ci robić takich rzeczy, bo oszaleję.

Wtedy Tsi uśmiechnął się szeroko.

– Ja też jestem bliski szaleństwa. Ale jak uważasz, czyż nie jest piękny?

– Jest strasznie... piękny – odparła zamierającym głosem. – Chodź! Wracamy do reszty, szybko, zanim się rozmyślę.

– Siska, jesteś cudowna – uśmiechał się Tsi. – Ze mną możesz być całkiem szczerą, wiesz o tym. Wszystko pozostanie między tobą i mną.

– Tak – skinęła głową. – Ale tym razem to naprawdę mało brakowało. Musimy wracać, zanim stanie się coś złego.

Po przyjacielsku otoczył ramieniem jej barki.

– Cieszę się, że ci się podobał. Zobaczysz, jak nam będzie dobrze razem. Ale musimy więcej przebywać tylko we dwoje. I mieć dla siebie więcej czasu.

Roześmiał się głośno.

– Och, jak ja się cieszę!

Siska próbowała śmiać się razem z nim, przeczuwała bowiem, że śmiech jest bardzo ważny dla przyjaźni dwojga ludzi, ale mimo wszystko głos jej drżał. Nie mogła zapomnieć widoku tego ogromnego, twardego niczym kamień członka i była bliska szaleństwa z tęsknoty, by znowu na niego patrzeć, dotykać, czuć całą sobą...

Nie, tak nie można! Krew pulsowała jej w żyłach, kolana ugiwały się, prawie nie mogła iść.

– Siska – rzekł Tsi udręczony, kiedy w ślimaczym tempie wlekli się na miejsce spotkania.

– On nie chce opaść. Tak strasznie chciałbym cię dotknąć. Czy nie mogłabyś mi pozwolić tylko na troszeczkę? Naprawdę troszeczkę. To nie będzie niebezpieczne.

Wszystko jest niebezpieczne, pomyślała Siska. Ale wargi drżały jej z pożądania, a stopy zatrzymały się same.

– Naprawdę tylko trochę – mruknęła, pochylając głowę. – Pod warunkiem, że ja... że będzie mi wolno... dotknąć jego...

– Oczywiście! – zawołał Tsi z ożywieniem.

Sama odnalazła drogę. Dotykała jego męskości przez koszulę, na bezpośredni kontakt nigdy by się nie odważyła. Kiedy ręka Tsi spoczęła na jej piersiach, jęknęła cicho. Stali tak obok siebie, opierając się jedno o drugie czołami, z zamkniętymi oczyma, pieszcząc się nawzajem.

Och, nie wytrzymam, myślała Siska. To potwornie niebezpieczne, niebezpieczne, nie zdołam się opanować. Jedna ręka Tsi przesuwiała się w dół po jej ciele. W końcu dotknęła najbardziej wrażliwych miejsc.

– Och, Siska, ty chcesz – wyszeptał gorączkowo. – Czuję, że mnie pragniesz.

– Tak – przyznała. – Ale nie wolno nam.

– Wiem, nic ci nie zrobię, ale tak rozkosznie jest wiedzieć, że ty też... cudownie jest to czuć, nigdy przedtem nie było mi wolno.

– Mnie też nie. Tsi, tylko ty i ja. Tylko ty i ja.

– Tak. Nikt nie może o niczym wiedzieć.

Miała wrażenie, że wszystko się w niej gotuje, taka była rozpalona. Tuliła się do jego rąk i pojękiwała cicho. Tsi był niczym kłębek nerwów, rozedrgany, paliło go pożądanie.

– Musimy przestać. Natychmiast – jęknęła.

– Tak jest.

Ale nie potrafił jej wypuścić. Ona też nie była w stanie od niego odejść. Stracili wszelki rozsądek nie bardzo wiedzieli, co się z nimi dzieje.

– Ktoś może w każdej chwili nadejść.

– Tak. Musimy przestać – wysyczał Tsi. – Sisko myślę, że ja... zaraz...

Na te słowa jakby się ocknęła.

– Och, nie, musimy to zostawić na czas, kiedy będziemy bezpieczni!

Zdołała wyrwać się z jego objęć, a Tsi skulił się na ziemi jakby w boleściach. Siska stała rozdygotana, mocno zaciskając uda.

W końcu Tsi podniósł się. Wyglądał na bardzo zmęczonego.

– Chodźmy teraz. Wracamy – rzekł z wysiłkiem. – Masz rację, powinniśmy poczekać.

– Tak – potwierdziła Siska i powoli ruszyła w drogę.

Muszę zachowywać dystans wobec niego, myślała. On jest seksualnym partnerem, nie może jednak być niczym więcej. Nie mogę dopuszczać do zbyt wielkiej poufałości, mógłby to źle zrozumieć. Spokojnie teraz, Sisko, musisz być opanowana i chłodna! On stoi dużo niżej od ciebie, jesteś księżniczką, nie zapominaj o tym! Nie wolno nam wzbudzać w sobie nawzajem miłości. Ja wprawdzie wiem, że niczego do niego nie czuję, ale on mógłby sobie zacząć coś wyobrażać. Muszę zachować dystans!

Ale to niestety nie takie proste, zwłaszcza że on ma tyle do ofiarowania! To on obudził we mnie erotyzm po tym, jak Les i inni okropni mężczyźni z mojej rodzinnej wioski o mało wszystkiego we mnie nie zabili. Jestem Tsi winna wdzięczność.

Ale jeśli chodzi o coś więcej, to nie, dziękuję!

No, na szczęście na nim świat się nie kończy. Uśmiechaj się teraz naturalnie, Sisko!

Pamiętaj, że jesteś księżniczką, a towarzyszy ci poddany!

7

Okazało się, że i Marco, i Oko Nocy, i Heike zdążyli w krótkim świetle błyskawicy zobaczyć coś dziwnego na południowo-wschodniej stronie nieba. Żaden z nich nie potrafił powiedzieć, co to było, zgadywali jednak, że to wielkie, czarne ptaki krążące nad stosunkowo niewielkim terytorium. Nie wyglądały zbyt sympatycznie, uważał Oko Nocy, który widział je najwyraźniej. Miał przecież wzrok bardziej przywykły do ciemności niż inni.

Heike, czy ty, który jesteś duchem, nie mógłbyś przenieść się tam i zobaczyć, co to było, chciała zapytać Siska, ale nie zdobyła się na tyle odwagi. Heike był taki ogromny i przerażający, dziewczyna nie wiedziała, że mimo swego szczególnego wyglądu jest uosobieniem dobroci.

Kiedy zeszli w dół do Juggernautów, gdzie czekała na nich reszta, Oko Nocy opowiedział o ptakach. Nikt z członków dwóch pozostałych grup nie widział żadnych latających istot.

– To chyba zrozumiałe – rzekł Oko Nocy. – Po pierwsze, pojawiły się od strony południowej, a po drugie, krążyły tak nisko nad gruntem, że nie mogliście ich zobaczyć.

– Nad gruntem, powiadasz? – zdziwił się Ram. – Nad jakim gruntem?

– To znaczy chciałem powiedzieć nad lasem. Ponad czubkami drzew.

Ram skinął głową.

– No cóż, nie możemy pojechać tamtą drogą. W takim razie zbadamy północną odnogę, tak postanowiliśmy.

I Siska czuła, że jest jej niedobrze. Oczywiście, należy wybrać lewą odnogę doliny, myślała. Ale ptaki mogą się przecież przenosić z miejsca na miejsce. I to bardzo szybko! A co by się stało, gdyby owe latające stworzenia zobaczyły ludzi tutaj na wzgórzach?

Nie zdając sobie z tego sprawy, poszła w stronę J1.

– Ruszajmy – powiedziała krótko.

Tego popołudnia pojazdy pełzły przez na pierwszy rzut oka dość łatwo dostępną dolinę. Oczywiście napotykały różne przeszkody, ale Madragowie sprawnie manewrowali ciężkimi wozami między drzewami i skalnymi blokami, sprowadzali je w dół, w rozpadliny, a potem znowu wyjeżdżali na górę, przeciskali się przez wysokie ciasne przejścia, skąd mogli dostrzegać fragmenty Gór Czarnych, które teraz sprawiały wrażenie, jakby wisiały nad nimi. W końcu dotarli do przecinającej dolinę rzeki.

Zatrzymali się, by przedyskutować, czy przekroczyć rzekę, czy też raczej posuwać się wzdłuż jej brzegów. Wyglądało jednak na to, że wypływa ona z Gór Czarnych, widzieli, że wysoko w górze jest wąska i niedostępna. Poza tym chyba nie można było posuwać się przez cały czas brzegiem, zdawało się, że rzeka gdzieś ginie. A może powinni posuwać się po jej dnie...?

– Nie! – wykrztusiła Indra nieoczekiwanie.

Chor skierował reflektory na wodę. Wszyscy wydali z siebie jęk zgrozy.

Woda, jeśli to coś można nazywać wodą, miała paskudny kolor starej wątroby. Była szaroczerwona niczym łożysko krowy lub inne wnętrzności, które długo leżały na powietrzu. Odwrócili się z niesmakiem.

– Dlaczego? – spytała Indra.

– Pojęcia nie mam – odparł Ram. – Z pewnością jednak ta rzeka nie płynie w sąsiedztwie Królestwa Światła. Ciekawe, do jakiego zbiornika uchodzi?

– I skąd wypływa? – mruknął Armas.

– Wcale nie chciałabym tego wiedzieć – rzekła Indra.

Tak więc po sforsowaniu owej obrzydliwej, wypełnionej gęstą ciecżą, lecz dość płytkiej rzeki, wyprawa ruszyła poprzez długą odnogę doliny.

– Już niebawem dotrzemy chyba do celu – powiedziała Indra do Marca, stojąc obok niego na wieżycze.

Zbliżał się już czas odpoczynku, podróżowali długo.

– Wzrok cię myli – oświadczył Marco. – Odległość jest znacznie większa, niż ci się wydaje.

– Ale tutaj dolina jest bardzo ładna – zauważyła Indra. – Spójrz, jaka płaska i otwarta, i jaka niezwykła jest tutaj ziemia!

Ledwo zdążyła wypowiedzieć te słowa, a z pokładu J2, który jechał jako pierwszy, rozległo się wołanie Ticha. Wzywał pomocy. Ku wielkiemu przerażeniu wszyscy zobaczyli, że tamten pojazd zarył się w podłoże i cała jego przednia część zniknęła.

– Ruchome piaski! – zawołał Marco. – Albo coś w tym rodzaju, może bagna? Co robimy? Chor nacisnął wszystkie hamulce. J1 stał na twardym gruncie, przynajmniej na razie, ale J2 pograżał się katastrofalnie. Tich utrzymywał kontakt z Ramem.

– Zbierzcie się wszyscy na wieży! – wołał do niego szef Strażników. – Rzucimy wam liny holownicze, czy ktoś może pójść na tył pojazdu i zamocować je?

W tylnych drzwiach J2 ukazał się Jori, a za nim Cień. Pojazd wciąż się pograżał. Udało się przetrzucić liny, Jori i Cień pośpiesznie je zamocowali.

– Potrzebna wam jeszcze jedna? – zapytał Ram.

– Tak, poproszę – odparł Jori. – Czy możemy spróbować odesłać wam małą Sassę? Upierała się, żeby przez chwilę pobyc u nas.

– Teraz to zbyt ryzykowne – przestraszył się Ram. – Nie, J2 pograża się zbyt szybko. Wyrzucimy linę z naszej wieżyczki i połączymy ją z waszą wieżą, wszyscy przedostaniecie się po niej do nas. Jori, zajmiesz się Sassą?

– Oczywiście! Mam tylko wątpliwości, czy Tich zgodzi się opuścić swój tonący okręt. Ram także w to wątpił. Mruknął do Indry stojącej obok:

– Stracimy całe wyposażenie. Ale trudno, żeby tylko wszyscy bezpiecznie stamtąd wyszli.

Nagle Dolg wrzasnął z pokładu J2:

– Cofaj, Chor! J1 zaczyna się pograżać!

Indrę przeniknął zimny dreszcz strachu. Teraz my też zostaniemy wciągnięci, pomyślała. Zdołała opanować gwałtowną potrzebę przytulenia się do Rama albo przynajmniej uchwycenia skraju jego peleryny.

Chor z całych sił próbował cofnąć swój pojazd. Liny holownicze naprężyły się. Ku przerażeniu zebranych, w rezultacie jego usiłowań pojazd osobowy, J1, pograżał się coraz bardziej w podstępny podłoże.

Tymczasem inni zdążyli przetrzucić linowy „pomost” między wieżami obu pojazdów. Indra zobaczyła, jak Jori, z przerażoną Sassą w objęciach, podejmuje próbę przejścia.

Dziewczynka była do niego przywiązana sznurem, ona też mocno trzymała tę samą grubą linę.

Teraz będzie chyba miała dość wszelkich przygód, pomyślała Indra złośliwie, ale z największym przerażeniem obserwowała, co dzieje się na wieży.

Stalowe liny holownicze trzeszczały. Czyżby J1 przesunął się odrobinę do tyłu? A może to tylko złudzenie wywołane zapadaniem się w grunt jego przedniej części? Indra nie miała odwagi sprawdzić, jak jest w istocie.

– Przygotujcie się do opuszczenia pojazdu! – zawołał Ram. – Ale niech nikt nie wysiada, dopóki nie powiem.

Indra zwróciła uwagę, że trupioblady Tsi-Tsungga obejmuje opiekuńczo ramionami dużo bardziej spokojną Siskę. Wyglądali wzruszająco. Indra miała nadzieję, że Siska nie jest zbyt niemiła dla nieszczęsnego chłopca, w żadnym razie sobie na to nie zasłużył.

Dolg i Cień byli już w drodze, Sassa i Jori wylądowali bezpiecznie na wieżycy J1. Chociaż... czy można mówić o bezpieczeństwie, skoro wyglądało na to, że oba pojazdy są skazane? Ram musiał w bardzo ostry sposób nakazać Tichowi, by on także do nich przeszedł.

– Zaraz – odparł Madrag, ale wciąż się nie pokazywał. Uzdolniony technicznie Armas pomagał Chorowi manewrować J1, obaj nieustannie ponawiali próby uratowania J2. Nagle wszyscy poczuli, że J1 znalazł się na pewnym gruncie, zauważyli, że przesunął się odrobinę do tyłu.

Dolg i Cień byli na pokładzie. Tich gdzieś się zapodział, ale teraz nie nalegano już na to, by wracał. Z pewnością jest potrzebny na J2 w tym krytycznym momencie. Czy liny holownicze wytrzymają? Musiały przecież dźwigać straszliwy ciężar, a bagniste podłoże wysysało w siebie ofiary i nie chciało dać za wygraną.

Co się stanie z tym strasznym kolosem J2? zastanawiała się Indra.

Znajdowali się już tak daleko od Królestwa Światła, że w gęstych ciemnościach trudno było rozróżnić jakieś szczegóły. Dlatego wciąż nie wiedzieli, na jakim gruncie się znajdują, a kierowcy Juggernautów mieli pełne ręce roboty i nie było czasu, by w świetle reflektorów zbadać okolicę.

Liny holownicze trzeszczały złowieszczo.

Chor krzyknął do Ticha:

– Jak wam idzie? Zapadliście się już bardzo głęboko?

– Odkąd zaczęliście nas ciągnąć, przestaliśmy się pograżać – odparł gardłowym głosem Tich i wszyscy odetchnęli nieco lżej.

– My pociągniemy bardzo mocno, a ty równocześnie próbuj się cofnąć – polecił mu Chor.

– Dobrze, ale nie szarpcie! Ciągnijcie spokojnie, choć stanowczo!

– Tak jest – zgodził się Chor. Do Armasa zaś powiedział: – Musisz mi teraz pomóc! A inni niech będą gotowi, żeby w razie czego wyskoczyć z pojazdu. Możemy się cofnąć, ale równie dobrze może nas też szarpnąć w przód. Wszystko zależy od tego, kto jest silniejszy. To zdradzieckie podłoże czy silniki J1.

Indra miała wrażenie, że J2 leży przed nimi przerażająco nisko. Ale Tich się nie mylił: wóz przestał się pograżać, odkąd zaczęli go ciągnąć do tyłu. Tyle tylko, że nie posunął się zbyt daleko. Prawdę mówiąc, tkwił w tym samym miejscu.

Silniki J1 pracowały na pełnych obrotach. Ich hałas stawał się powoli trudny do zniesienia, tak że trzeba było zatykać uszy. Indra przytulała do siebie płaczącą Sassę, chociaż sama miała ochotę szukać schronienia w ramionach Rama. Liny holownicze drgały, wydając z siebie wizgliwy zgrzyt.

– Ruszyło – stwierdził Ram bezbarwnym głosem.

– Tak, ale w jakim kierunku? – zastanawiała się Indra. – Czy przesunęliśmy się bliżej bagna, czy też...?

Okazało się, że J2 nieskończenie powoli przesuwa się w tył. Najpierw zupełnie nieznacznie, później jednak bardziej wyraźnie.

– Chodź tutaj – mruknął Jori pod nosem. – Wróć do nas, nasz drogi sprzęcie!

– Ty cyniczny materialisto! – syknęła Indra.

Jori zachichotał w odpowiedzi.

– Tich! – zawołał Ram. – Cokolwiek się stanie, ty musisz zostać uratowany.

Zrozumiałeś? Żadnego głupiego bohaterstwa w rodzaju, że kapitan idzie na dno ze swoim okrętem! Możemy zrezygnować ze statku. Ale ciebie utracić nam nie wolno!

– Dziękuję – odparł Tich lakonicznie. – Podporządkuję się twoim rozkazom. Ale sprawy mają się coraz lepiej, Ram. Żeby tylko liny wytrzymały!

Bo gdyby nie, to byłby koniec z J2, pomyśleli wszyscy stojący teraz na „mostku kapitańskim”, gdzie im w końcu pozwolono przeczekać chwile zagrożenia.

Faron stał milczący i wyprostowany, uważnie obserwując akcję ratunkową. Dopóki działano rozsądnie, nie mieszał się i nie mówił, co należy robić. Indra zastanawiała się często, co ten człowiek sobie myśli. Sprawiał wrażenie bardzo nieprzystępnego. A już Indrę ignorował kompletnie po tym, jak okazała się na tyle bezczelna, by zapytać go o jego osobiste dane.

– Teraz poruszyliśmy się naprawdę – rzekł Marco. – Pociągnij jeszcze raz, Chor, ale trochę bardziej zdecydowanie, może się uda. Czy nie możemy zrobić już nic więcej?

– Na razie nie – stwierdził Ram. – Wszystko zależy od maszyny.

W megafonie rozległ się głos Ticha:

– Chor, włączam mój silnik, ale będę bardzo ostrożny. Nie chciałbym zakopać się głębiej.

– Świetnie. A my szarpniemy mocno. Teraz!

Silniki znowu zagrały. J1 pociągnął z całej siły i zaraz J2 ruszył z wyciem. Teraz wszyscy mogli zobaczyć, że znajdujący się przed nimi kolos został uniesiony z bagna i pociągnięty w tył. Chor nakazał powtórzenie operacji, oba pojazdy drgnęły gwałtownie, ale jedna z lin holowniczych pękła.

Na szczęście J2 znajdował się już na tyle wysoko, że nawet jeden silnik byłby w stanie wyciągnąć go na pewny grunt. Oba pojazdy wycofały się spory kawałek. Potem przystanąły.

– Udało się – odetchnął Jori z ulgą.

Nie tylko on myślał z wdzięcznością o tym, że całe wyposażenie zostało uratowane.

Chociaż większość uczestników wyprawy nie miała pojęcia, z czego się to wyposażenie składa. Ani jakie znaczenie będzie miało w Górach Czarnych.

Znajdowali się teraz na absolutnie pewnym gruncie, daleko od podstępnych moczarów, wszyscy biegli uściskać Ticha i obejrzeć ewentualne szkody. Badali starannie resztki tego, co przylepiło się do J2, ale nie udało im się wysnuć konkretnych wniosków. Było oczywiste, że to nie są ruchome piaski. Dotykali jakiejś lepkiej materii zupełnie nieznanego rodzaju. Ze zgrozą myśleli, że mogliby się zapaść w nią na dobre. Indra uściskała Rama.

– Bogu dzięki, że żyjesz – wyszeptala. – Że wszyscy żyjemy.

On też był tego zdania.

– Ale... – zaczął i nie pozwalając Indrze odejść, popatrzył na stojącą w mroku grupę i w dal nad chłodną dolinę. – Chyba wszyscy rozumiecie, co to oznacza?

– Owszem – odparł Jori cierpko. – Musimy wrócić do miejsca, w którym dolina dzieli się na dwoje.

– No właśnie. Ale to zbyt duża odległość, żeby podejmować tę wyprawę jeszcze dzisiaj. Zawrócimy tylko i odjedziemy nieco dalej stąd, po czym rozbijemy obóz.

– Odjedziemy daleko stąd – poprawił go Dolg, który znajdował się na pokładzie J2, gdy pojazd zaczął się pogrążyć. – Musimy odjechać naprawdę daleko!

8

W pojeździe panowała cisza. Czas snu.

Sassa zaczęła sobie zdawać sprawę z tego, że popełniła straszne głupstwo. Nigdy nie powinna była wyruszać na tę wyprawę. Nie dość że czuła, iż przeszkadza wszystkim i budzi ich irytację, to teraz przygoda okazała się również przerażająco niebezpieczna! Prawdę powiedziawszy, dziewczynka bała się od chwili, kiedy pojazdy wjechały na teren Ciemności, a gdy J2 zaczął się zapadać, ogarnął ją paniczny strach, była bliska hysterii i o mało nie umarła. A potem to przejście po linie! Wisieć tak niemal bez żadnej ochrony nad bagnem, które w każdej chwili mogło ją pochłonąć! Jak to dobrze, że Jori był przy niej. Mimo to bała się, że zaraz spadnie, i musiała opanowywać się z całych sił, by nie zacząć wrzeszczeć.

Tęskniła do domu. Do dziadka i babci, do własnego łóżka i Huberta Ambrozji. Kiedy myślała o kocie, który teraz błąka się po cudownym Królestwie Światła i zastanawia, gdzie podziła się Sassa, łzy na nowo zaczynały płynąć jej z oczu. Wiedziała przecież, że nigdy do domu nie wróci. Dolg od początku nie miał wątpliwości że stanie się wiele złego. Marco także, Sassa była tego pewna, a najbardziej ze wszystkich lękał się Móri. Dlaczego więc ona, Sassa, nie miałaby tego wiedzieć? Pochodzi przecież z Ludzi Lodu, tak samo jak Marco.

Och, iluż to normalnych członków Ludzi Lodu przez wszystkie te wieki pragnęło posiadać niezwykle zdolności? Sassa nie stanowiła pod tym względem wyjątku, chociaż magiczne talenty Ludzi Lodu zniknęły po roku tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym, kiedy to udało się pokonać Tengela Złego. Teraz Miranda jest jedyną, która być może zachowała cięć ponadnaturalnych umiejętności, ale są one co najmniej ograniczone. Nawet Nataniel utracił większą część swej siły po tym, jak wyłączył złego przodka z gry.

Sassa jednak żyła nadzieją i wierzyła, że może stać się cud.

No a teraz umrze. Skuliła się na pośpiesznym dla niej przygotowanym posłaniu w J1 i cicho płakała.

Nigdy więcej nie wejdzie na pokład J2! Wczoraj prosiła i upierała się, żeby ją tam zabrali, ponieważ tak zabawnie było rozmawiać z Jorim. (Równie dziecinny jak ona, ale na to Sassa nie zwracała uwagi). Zgodzili się upokarzająco szybko. Po prostu chcieli mieć ją z głowy.

Teraz jednak najbardziej ze wszystkiego pragnęła być na pokładzie J1. W bezpiecznym pojeździe, który nie zapada się w ziemię przy pierwszej lepszej okazji.

Nie przyszło jej do głowy, że J1 też by się zapadł, gdyby jechał jako pierwszy.

Sol z Ludzi Lodu leżała w swoim łóżku i próbowała czuć się jak człowiek, wsłuchiwała się w siebie, by sprawdzić, czy zaszła jakaś zmiana.

Marco powiedział, że Sol znowu jest żywą istotą, ma takie same myśli, uczucia, pragnienia i instynkty, jakie mają kobiety na Ziemi. Na cały czas trwania ekspedycji zachowała jednak wolność, jaką cieszą się duchy.

Jak dotychczas niczego nie odczuwała inaczej. No, może było jej trochę trudniej się poruszać ze względu na ciało, które trzeba było dźwigać. Widziała na przykład, jak swobodnie Shira wspinała się po zboczu góry, Sol zaś musiała się dobrze napocić, żeby dotrzymać jej kroku. Ale gdzie są te uczucia, za którymi tak tęskniła w czasach, gdy była duchem?

Czy to mimo wszystko prawda, że Sol z Ludzi Lodu nigdy nie zdoła się zakochać? Nie potrafiła tego za życia, nie potrafiła pod postacią ducha i teraz też niczego takiego nie odczuwała. Może jest jak Marco i Dolg? Nie, nie mogła w to uwierzyć. Oni nie pragną ziemskiej miłości, przynajmniej tak twierdzą. Sol natomiast owszem, za niczym bardziej nie tęskni. Ona zawsze chciała kogoś pokochać.

No, może nie powinna się tak śpieszyć. Szczerze powiedziawszy, tutaj nie ma nikogo, kogo mogłaby obdarzyć uczuciem. Chociaż biorący udział w ekspedycji mężczyźni są bardzo przystojni.

Ale, jak powiedziano, Marca i Dolga trzeba wyłączyć, oni nie zostali stworzeni dla takiej miłości. Ram interesuje się wyłącznie Indrą.

Tsi-Tsungga?

Nie, Sol wzruszyła ramionami. Nie, to nie jest odpowiedni kandydat. Mogłaby się zainteresować Tsi, gdyby szukała krótkiej przygody, wtedy on byłby odpowiedni. Po pierwsze jednak Sol pragnęła miłości, nie erotyzmu, a po drugie... doznawała niejasnego przeczucia, że Tsi ulokował swoje zainteresowania gdzie indziej. Niczego wprawdzie nie widziała, ale czyż nie wyczuwa się w powietrzu napięcia, kiedy Tsi znajdzie się w pobliżu chłodnej księżniczki lasu, Siski?

Okno Nocy jest zajęte. Jori zbyt dziecinny. Faron? Nie, o rany, w żadnym razie!

Kiro? Nic o nim nie wiedziała. O Armasie także niewiele. Jest taki nieprzystępny i milczący. Yorimoto jest interesujący i właściwie w jakimś sensie z nią związany, bo przecież to ona uratowała go i wydobyła z upokarzającej egzystencji. Na razie jednak jest wyłącznie interesujący. Madragowie to Madragowie. Cień, Mar i Heike to duchy. Poza tym Mar należy do Shiry.

Nie, chyba za wcześnie, by marzyć o miłości. Żaden z tych mężczyzn nie jest stworzony dla niej, nie ma co tak się śpieszyć.

Z drugiej jednak strony Sol musi szybko wybierać. Jeśli ekspedycja się uda, stanie wobec decyzji: czy chce być człowiekiem, czy duchem. Żadna pośrednia sytuacja nie jest możliwa.

No trudno, przyjdzie czas, znajdzie się rada. Teraz trzeba cieszyć się przygodą. I napięciem. Bo przecież to niezwykle znowu być człowiekiem.

Irytujące, oczywiście, że musieli zawrócić do miejsca, w którym dolina się dzieli na dwoje. Zabrało im to pół dnia, wszyscy się strasznie niecierpliwi, w końcu jednak dotarli do celu. Zarządzono krótką przerwę na posiłek i naradę, po czym ruszyli w stronę południową, czyli prawą odnogą doliny.

Siska bardzo się bała. Myślała o chmarze czarnych ptaków czy też innych stworzeń, które widzieli daleko po tamtej stronie. Absolutnie nie miała ochoty się z nimi spotkać. Dobrze było siedzieć w Juggernaucie. Dobrze mieć jakąś kryjówkę. Bo przecież te bestie nie są aż tak wielkie, by wybić okna i wdrzeć się do środka?

Dlaczego nazywała je w myślach bestiami? Z bliska mogło się przecież okazać, że to zwyczajne wrony. Trudno przecież oceniać z tak wielkiej odległości, na dodatek w świetle krótkiej błyskawicy. Ale nikt nie słyszał ich głosów. Dlatego Siska myślała, że musiały znajdować się daleko. W takim razie zaś są z pewnością bardzo, bardzo wielkie.

Ukradkiem spoglądała na Tsi, który pomagał Armasowi naprawiać jakieś uszkodzenie na tyle J1. Śmiał się i żartował tak, że nawet poważny Armas musiał się od czasu do czasu uśmiechać. Podczas ostatniej doby raz czy drugi napotkała spojrzenie elfa i ciepło, z jakim na nią patrzył, rozgrzewało jej niespokojną duszę. Wytworzyła się między nimi niezwykła więź. Siska wiedziała, że on nie wyda ich tajemnicy. Powinna jednak uważać, by zabawa nie zaszła za daleko, nieustannie to sobie powtarzała. Tsi nie może się za bardzo do niej przywiązać, bo kiedy wszystko się skończy, będzie głęboko zraniony. Siska potrzebuje jego dzikiej męskości, tak samo jak on potrzebuje jej pomocy, by przeżyć erotyczne uniesienia z dziewczyną. Dalej żadne z nich nie może się posunąć. Oboje dobrze o tym wiedzą.

Ale już to samo wydawało się niezwykle podniecające. Niedoświadczona Siska czuła, że krew szybciej płynie w jej żyłach. Żeby tylko nadarzyła się okazja, żeby tak mogli choć na chwilę znaleźć się sami!

Wtedy wszystko się ułoży. Wtedy spełnię swój obowiązek wobec tego dziecka natury i uwolnię się od niego, myślała z zarozumiałością.

Po południu uwaga wszystkich członków ekspedycji skupiała się na wysiłku, jakiego wymagało posuwanie się naprzód w wyraźnie trudniejszym terenie. Często musieli wysiadać, by oczyścić drogę pancernym kolosom lub sprawdzić, czy w ogóle będzie można jechać dalej.

Posuwali się bardzo wolno. Ptaki się jednak nie pokazały. Zresztą nikt tak naprawdę nie był pewien, gdzie się te istoty znajdowały, możliwe, że bardzo daleko od doliny. A może po prostu odleciały w swoją stronę?

No i pokój z nimi, myślała Siska.

Teren wznosił się. Początkowo niezauważalnie, potem coraz wyraźniej. Byli przecież w drodze ku wyżynom, ku Góróm Czarnym.

W pewnym momencie, kiedy większość pasażerów wysiadła z pojazdów, by poszerzyć wąski przejazd, wydarzyło się coś nieoczekiwanego.

Nagle Armas krzyknął głośno:

– Patrzcie! Ludzie!

Wszyscy spojrzeli tam, gilzie pokazywał. Wysoko na skale po lewej stronie doliny majaczyły im w wiecznej nocy Ciemności dwie jaśniejsze postaci.

Oczywiście nieznajomi musieli widzieć latarnie, którymi oświetlano drogę przed pojazdami, ale Ram nie odważył się skierować na nich silniejszych reflektorów, chociaż miał na to wielką ochotę. Takie ostre światło mogło przestraszyć ludzi, którzy znali jedynie mrok rozjaśniany od czasu do czasu mdłym blaskiem ognia.

Zauważyli, że mężczyźni, trzymający bardzo długie dzidy, energicznie wymachują rękami.

– Wygląda na to, jakby chcieli nam powiedzieć, że powinniśmy zawrócić – stwierdził Dolg.

– Oni coś krzyczą – zauważył Jori. – Tich, włącz aparaty do nasłuchu.

Madrag pośpieszył na swoją wieżyczkę. Wkrótce potem głosy mężczyzn rozległy się wyraźnie:

– Zawracajcie! Zawracajcie!

Ram odpowiedział im przez megafon:

– Bądźcie pozdrowieni, obcy! Nie bójcie się, nie zrobimy nikomu krzywdy. Dlaczego powinniśmy zawrócić?

– W górach czeka was śmierć!

– Wiemy o tym – odparł Ram. – Jesteśmy wysłannikami Królestwa Światła i służymy dobru.

– Domyślamy się. Nikt inny nie potrafi rozpalić takiego ognia. Czego szukacie w tych okolicach?

– Chcemy przynieść światło terenom Ciemności. W tym celu musimy dostać się do Gór Czarnych, by znaleźć tam coś, co jest w stanie przemienić zło w dobro. Czy możemy liczyć na waszą przyjaźń?

– My jesteśmy spokojnymi rybakami.

– Skąd pochodzicie?

– Z niedużej wioski tu niedaleko. Wioska leży nad jeziorem. Nasi ludzie od dawna was obserwują.

Uczestnicy ekspedycji popatrzyli po sobie zaskoczeni.

Posługujący się nieznanym językiem głos mówił dalej:

– Ale inni nie mieli odwagi wam się pokazać. Tylko my.

– Dziękujemy wam za to! Czy możemy ze sobą porozmawiać? Mamy mnóstwo pytań.

Tak mało wiemy o Górach Czarnych.

– Nie zaszliście jeszcze zbyt daleko.

Ram milczał przez chwilę, potem powiedział:

– Możecie na nas w pełni polegać. Nie zrobimy wam krzywdy. Przyjdziemy nieuzbrojeni.

Mężczyźni na skale zaczęli się naradzać.

– Zejdziemy na dół – zawołał w końcu jeden z nich. – Ale zatrzymamy się w pewnej odległości.

– Znakomicie. Jesteście bardzo dzielni, przecież nas nie znacie. Wyślemy więc niewielką delegację, która spotka się z wami w połowie drogi. Czy pozwolicie, że oświetlimy was

żebyśmy mogli was lepiej widzieć? Nasze oczy nie są tak przyzwyczajone do ciemności. Tylko na krótką chwilę.

Tamci znowu coś ze sobą szeptali, potem wyrazili zgodę.

Gdy tylko reflektory zostały skierowane na rybaków, ci natychmiast przesłonili twarze i przestraszeni prosili o łaskę. Światła przyciemniono.

Wszyscy jednak zdążyli zobaczyć. Obaj mężczyźni byli niewielkiego wzrostu, chudzi i bladzi, mieli włosy tak jasne, że prawie białe. Ubrani wyłącznie w zwierzęce skóry zarzucone na ramiona. Z wyjątkiem tylko...

– Oj! – jęknął Tsi. – Ale oni mają długie... prawie do ziemi!

– To futeraliki na penisy – wyjaśnił Jori.

– Przesada – prychnęła Indra.

– Ja też bym chciał mieć taki – westchnął Tsi.

– Wcale nie potrzebujesz – wyrwało się Sisce.

– Naprawdę nie musisz mieć kompleksów, Tsi – chichotał Jori.

– Skończyliście już dyskusję na temat tych szczegółów? – zapytał Ram ze złością. – Oni schodzą na dół, musimy wyjść im na spotkanie. To ludzie. W takim razie my też wyślemy ludzi. Pójdą Jori, Oko Nocy i... Indra. Obecność kobiety zawsze działa uspokajająco. Jori, przejmujesz dowództwo.

Chłopak został dokładnie poinstruowany, o co ma pytać. On i Oko Nocy musieli również rozebrać się do pasa, by chociaż w jakimś stopniu upodobnić się do rybaków. O rany, żebym tylko ja nie musiała robić striptizu! pomyślała Indra. Nie zniósłabym tego.

– Zimno – zadrżał Jori. – Jak można biegać półnago w tej zimowej krainie?

– Pojęcia nie masz o zimie, Jori – uśmiechnął się Dolg.

W końcu ruszyli. Indra posłała Ramowi błagalne spojrzenie, żeby poszedł z nimi, ale on potrząsnął tylko głową. Dla tych przestraszonych rybaków wyglądał chyba zbyt egzotycznie. Oko Nocy zabrał pistolet, służący do obezwładniania. Miał go jednak używać jedynie w przypadku ostatecznej konieczności. Rybacy nie wyglądali groźnie. W żadnym razie nie wolno ich zabić!

Indra szła za dwójką przyjaciół. Dość wysoko ponad doliną na zboczu znajdowało się spore płaskie miejsce, tam obie strony się spotkały. O rany, myślała Indra zdumiona, dyskretnie przyglądając się artystycznie ozdobionym futeralikom. Rzeczywiście, coś takiego Tsi mógłby nosić.

Długie dzidy, w które obcy byli uzbrojeni, służyły do łowienia ryb. Obaj tubylcy sprawiali wrażenie sympatycznych i ufnych. Że też tacy ludzie istnieją tak blisko Gór Czarnych! Rybacy nie byli ani młodzi, ani starzy. Niewielkiego wzrostu, skóra i kości, wyglądali na bardzo zmęczonych. Jakby ich życie było wieczną walką. I tak pewnie jest w tych ciemnościach, na ponurych i zimnych pustkowiach. Cała trójka pochyliła się przed nimi w pełnym szacunku pozdrowieniu.

Jori powiedział:

– Zastanawiacie się pewnie, jak to się dzieje, że się nawzajem rozumiemy?

– Nie – odparł ten, który częściej zabierał głos. – Jeden z naszych myśliwych przekroczył kiedyś krwistą rzekę i szedł potem jeszcze długo ku północy. Wrócił potem do osady, bo to bardzo dzielny człowiek! Przyniósł różne wiadomości, słyszał o jakimś plemieniu,

żyjącym jeszcze dalej na północ, które otrzymało z Królestwa Światła takie coś, co pozwala rozumieć wszystkie języki, również mowę zwierząt. Wiemy też od naszego wielkiego myśliwego, że w Królestwie mają takie światło, jak wasze tutaj.

– Wiadomości się rozchodzą. Tak jest, lud Timona dostał od nas to wszystko. I niewielkie światło, i aparaty mowy, daliśmy im to w nagrodę za nieocenioną pomoc, jaką nam okazali. Chcemy dalej rozprzestrzenić światło, gdybyście i wy chcieli je mieć i gdybyście chcieli nam pomóc.

W oczach rybaków pojawiła się łapczywość, kiedy Jori i Oko Nocy wyciągnęli do nich aparaciki. Chłopcy pomogli mężczyznom umocować je na ramionach.

Twarze tamtych rozjaśniły się radośnie, kiedy aparaciki zaczęły działać.

– Proszę bardzo! Weźcie i te, rozdzielcie je w waszej osadzie, dajcie tym, którzy, waszym zdaniem, na to zasługują.

Drugi, na ogół milczący rybak, natychmiast zrobił węzełek ze zwierzęcej skóry i drżącymi rękami wkładał do niego aparaciki. Obaj byli niebywale podnieceni i dyskutowali pośpiesznie, kto ze współplemieńców powinien taki aparat dostać. Wykrzykiwali różne imiona. Wyglądało na to, że starczy niemal dla wszystkich.

W końcu jednak uspokoili się. Jori zapytał, czy nie mogliby usiąść.

Usiedli wszyscy, rybacy oparci plecami o ścianę. Ukradkiem obaj przyglądali się Indrze. Nie irytowało jej to. Zastanawiała się tylko, ile krów lub czegoś takiego byłaby dla nich warta.

– Jak to możliwe, że żyjecie tak blisko Gór Czarnych? – zagadnął Jori.

– Blisko? – zdziwił się ten z rybaków, który częściej zabierał głos. – To przecież bardzo daleko!

Jednym z zadań wysłanników było dowiedzieć się, czy rybackie plemię zostało zakażone złem czającym się w górach. Nic jednak na to nie wskazywało. Mężczyźni sprawiali wrażenie mądrych w jakiś prosty i naiwny sposób, prezentowali wysoką kulturę.

Jori dowiadywał się, ile osób liczy ich plemię. Ustalono, że około pięćdziesięciu. A co łowi się w jeziorze? Czy w pobliżu mieszkają inne ludy?

Najbliżsi sąsiedzi kryją się w głębokich lasach na południu. Na północy, po drugiej stronie krwistej rzeki, też mieszkają ludzie. Czy są przyjaźni? Mężczyzna wzruszył ramionami. Nie wszyscy.

W końcu trzeba było zadać główne pytanie.

Dlaczego oni dwaj ostrzegali ekspedycję przed dalszą podróżą? „Nie zaszliście jeszcze zbyt daleko” – co oznaczają te słowa?

– Nie wiemy – odparł jeden z rybaków, krzywiąc się. – Wiemy tylko, że ci, którzy wyruszają tą drogą, nigdy nie wracają.

– A więc tutaj też – mruknął Oko Nocy.

– Wspaniałe widoki, nie ma co – rzekł Jori cicho. Zwracając się do rybaków, powiedział:

– Czy znacie inną drogę do Gór Czarnych?

Tamci popatrzyli po sobie.

– Nie, nie znamy. Nikt się tam przecież nie wybiera.

– A dalej na południu?

– Dalej na południu rozciągają się wielkie i tajemnicze lasy. Bardzo gęste. My znamy tylko najbliższe okolice.

– No a ku północy?

Tamci potrzęsali głowami. Na północy też nie ma żadnej drogi do Gór Czarnych. Krwista rzeka wypływa przecież z gór, ale nie jest splawna. Poza tym w wielu miejscach grunt jest bardzo niebezpieczny.

– To wiemy, niestety! Bagna.

Oko Nocy wtrącił:

– Wczoraj widzieliśmy jakieś czarne latające istoty, które mogą być ptakami. Musiały się znajdować... no, może nie tak daleko stąd. Czy znacie coś takiego?

Obaj mężczyźni podskoczyli.

– Gdzie? Tutaj? Nigdy tak daleko na zachód się nie zapuszczały. Jesteście pewni?

– Nie, absolutnie nie jesteśmy pewni – odparł Oko Nocy spokojnie, zdumiony zachowaniem tubylców i pełen poczucia winy, że tak ich przestraszyli. – Staliśmy wysoko na skałach tam, gdzie doliny się rozchodzą, wiecie, gdzie to jest?

– Daleko, daleko stąd za zachód. Wiemy, ale my tak daleko się nie wyprawiamy.

– To wtedy jedna z naszych grup zobaczyła te ptaki w świetle błyskawicy z Gór Czarnych. Widzieliśmy je od strony południowo-wschodniej. Czyli to mogło być gdzieś w tych okolicach.

Obaj mężczyźni uspokoili się.

– Nie, ta dolina skręca ostro ku wschodowi. Nie, nie, musieliście je widzieć ponad wielkimi lasami.

– Zgadza się. Ptaki krążyły nad czubkami drzew. Ale dlaczego tak się boicie?

Rybak miał ponurą minę.

– One wróżą śmierć. Wyczuwają trupa, zanim człowiek zdąży skonać. Panuje przekonanie, że przylatują z Gór Czarnych.

– Czy to są ptaki?

– Tak się mówi, owszem. Ja myślę, że nie powinniście jechać dalej, takie jest moje szczere przekonanie.

Oko Nocy skinął głową.

– Będziemy brać to pod uwagę, dziękujemy za ostrzeżenie. Nie możemy jednak tak od razu zrezygnować, dla tej wyprawy pracowaliśmy przez bardzo wiele lat.

– Nie do końca rozumiemy, po co to robicie?

Raz jeszcze Jori musiał wytłumaczyć im założenia ekspedycji, które oni uznali za czyste szaleństwo. Światło dla Królestwa Ciemności, pokój na świecie i pokój w ludzkich duszach. Źródło jasnej wody, będącej ostatnim składnikiem, który uwieńczy ich starania.

– To wszystko jest bardzo skomplikowane – powiedział rybak w zamyśleniu. – My jesteśmy oczywiście najbardziej zainteresowani tym, by dostać światło.

– Jak powiedziałem, przekazanie wam światła jest jednym z naszych zadań. Ponieważ jednak Święte Słońce umacnia wszystkie cechy ludzkich charakterów, nie tylko dobre, lecz także złe, to najpierw musimy zadbać, by ludzie napili się wody dobra. W przeciwnym razie bowiem mogłoby dojść do ponurych wydarzeń tutaj na obszarach Ciemności.

Obaj rybacy próbowali pojąć te wszystkie sprawy.

Jori powiedział z wahaniem:

– Moglibyśmy dać wam już teraz małe słońce, które by oświetliło waszą rodzinną wioskę. Boję się jednak, żeby nie wybuchły walki. Inne plemiona z pewnością chciałyby je wam ukraść. Może też być tak, że w waszej osadzie mieszkają jacyś źli ludzie, indywiduala, które pod wpływem światła stałyby się jeszcze gorsze.

Obaj rybacy długo o czymś dyskutowali. Podnieceni, pełni wątpliwości, przekonując się nawzajem. W końcu zwrócili się do Joriego:

– Wśród nas nie ma złych istot. A poza tym moglibyśmy ukryć słońce. W naszej świętej grocie. Stamtąd nie wydobędzie się nawet jeden promień. Wszyscy moglibyśmy chodzić do groty i czerpać korzyści ze światła. Robić rzeczy, na które teraz oczy nam nie pozwalają w naszym ciemnym świecie.

– Nie zapominajcie o ciepłe – rzekła Indra. – Słońce również grzeje.

– Dajcie je nam – błagali. – Dajcie nam ciepło i światło. Marzenie naszych dzieci i naszych cierpiących na reumatyzm starców.

Jori pojął, że wkroczył na grząski grunt. Rozpalił w nich nadzieję, którą będzie musiał zgasić. Zawstydzony powiedział:

– Muszę zapytać tych, którzy podejmują decyzje.

Wezwał Rama przez mały aparat i przystąpił do długich wyjaśnień.

– Jori, Jori coś ty narobił? – usłyszeli w końcu zboląły głos Rama. Wszyscy słyszeli, co mówi.

– Ale oni obiecują...

– Czy mogę porozmawiać z jednym z nich?

Jori podał telefon lekko przestraszonemu rybakowi, który długo nie mógł sobie z nim poradzić. Indra pomogła mu, dyskretnie pokazała, gdzie trzeba przyłożyć ucho. Poleciała wszystkim usiąść i siedzieć cicho. Rybak na pół z płaczem błagał Rama, by dał im małe słońce. Musiał przysięgać na wszystkie świętości, że nikt z całego plemienia nigdy się nie wygada, co trzymają w grocie. I że nigdy z groty nie wydostanie się najmniejszy promień światła. Jeśli będą mieli światło w grocie, mogą ją wyłożyć drewnem i zrobić wspaniałą salę, przekonywał. Dla starych i chorych. Salę, w której będą obchodzili uroczystości. Może nawet wszyscy będą mogli tam zamieszkać? Gdyby grootę powiększyć...

– Najważniejsze jest, byście zachowali światło dla siebie, w przeciwnym razie może się to dla was skończyć źle. Trzeba zrobić potrójne drzwi do groty, nikt obcy nie może dostrzec światła, jest ono bardzo silne, silniejsze niż te reflektory, które widzieliście. Jeśli inne plemiona się dowiedzą, że macie słońce, to spadnie na was nieszczęście.

– Obiecujemy.

– Nawet dzieci muszą przysiąc, że dotrzymają tajemnicy.

Akurat w tym momencie mężczyźni byli gotowi obiecać wszystko.

– Przyjdzie do was na górę człowiek ze słońcem – rzekł Ram krótko. – Przyjmijcie go życzliwie, choć nie jest do was podobny.

– Ciekawe, kogo zamierzają wysłać? – zastanawiała się Indra półgłosem.

Rybacy siedzieli w milczeniu, oniemiaли z wrażenia. Po krótkiej chwili na zboczu ukazała się jakaś postać.

– Dolg – stwierdził Oko Nocy. – Świetny wybór, on się specjalnie nie różni od zwyczajnych ludzi.

Mimo to obaj rybacy podskoczyli, kiedy Dolg ukazał się w zasięgu wzroku. Indra zwróciła uwagę, że drżą im ręce. Cofnęli się odrobinę, żaden jednak nie powiedział ani słowa.

Dolg oznajmił swoim łagodnym głosem, którego wszyscy słuchali z przyjemnością:

– Okazaliście nam wielką pomoc, przekazując tyle informacji. W podzięce za to ofiarowujemy wam ten skarb. Nie otwierajcie szkatułki, zanim nie znajdziecie się w waszej grocie! Nie pozwólcie, żeby choć maleńki promyk światła wydostał się na zewnątrz!

Podał im prostokątną, czarną skrzyneczkę wykonaną z ciężkiego materiału. Niewielką, rybacy najwyraźniej oczekiwali czegoś większego.

– Światło dociera daleko – uśmiechnął się Dolg uspokajająco. – Mam jeszcze tylko jedną uwagę. Powiedzieliście, że w waszym plemieniu naprawdę nie ma nikogo złego. Ufam, że o nikim nie zapomnieliście, bo gdyby taki człowiek znalazł się w blasku Świętego Słońca, skutki mogłyby być katastrofalne.

Obaj rybacy znowu podjęli szeptaną dyskusję. Ten, który mówił więcej, powiedział po chwili:

– My mieliśmy złego człowieka. Ale teraz już go nie ma.

Indra doznała wrażenia, że rybak kłamie. Była niemal pewna, że nadal mają tego człowieka w osadzie, ale że jego życie nie potrwa już długo.

No cóż, to ich sprawa. Nie dopytywała się więc o nic. Zresztą przecież mogła się pomylić.

Jedno wiedziała na pewno: Jori zrobił coś naprawdę nieodpowiedzialnego, kiedy w chęci pomagania samotnym ludziom z Ciemności obiecał im światło.

Oko Nocy zakończył:

– A więc, waszym zdaniem, ta dolina jest jedyną możliwą drogą do Gór Czarnych? Jesteście też przekonani, że są one śmiertelnie niebezpieczne?

– To sama śmierć – odparł rybak z głęboką powagą.

Obaj zaczęli się teraz wyraźnie niecierpliwić, by jak najszybciej ruszyć do domu ze skarbem, a ściśle biorąc skarbami. Nie zapomnieli bowiem o aparacikach mowy. Ale Święte Słońce, nawet nieduże, było najważniejsze.

Musieli jednak jeszcze trochę poczekać.

– Zatem w tej okolicy, i w górę od doliny, nie ma żadnych żywych istot? – zapytał Dolg. Rybacy wahali się.

– Tylko jeden człowiek. Ale jego nie warto brać pod uwagę.

– Kim jest ten ktoś?

Odpowiedź nadeszła po dłuższej chwili:

– Jego imię brzmi Staro. Był jednym z nas. Ale został wypędzony. Siły natury ukarały jego matkę.

Dolg odezwał się łagodnie:

– Teraz was nie rozumiem.

– Jego matka złamała prawa plemienia. Pokochała wroga. Zmarła. A syn stał się monstrum.

Indra wytrzeszczyła oczy.

– Ludzie Lodu?

– Nie sadzę – odparł Dolg. – Tego rodzaju wierzenia można znaleźć w różnych miejscach świata. Dlaczego więc by nie tutaj? Nie możemy obrażać tego przyjaznego ludu. Poza tym... Staro? Staryj to po rosyjsku znaczy stary.

– No nie – zaprotestowała Indra. – Czyżby oni mogli być Rosjanami? Gdyby nie ta jasna karnacja, pomyślałabym raczej, że to aborygeni, pierwotny lud australijski. Naprawdę nie mam pojęcia, kim mogą być.

Jori powrócił do najważniejszej sprawy.

– Więc ten człowiek wie więcej o niebezpieczeństwach w głębi doliny? – rzucił.

– Tego nie powiedziałem – odparł rybak pośpiesznie. – Mówiłem tylko, że on mieszka w głębi doliny. Nie mamy z nim żadnych kontaktów.

– W takim razie może już nie żyje?

– Widziano go. Niedawno.

– A czym się w takim razie żywi?

– Rybami. Poza tym wystawiamy dla niego jedzenie. Jedzenie znika, stąd wiemy, że żyje!

Było oczywiste, że rybacy nie chcą powiedzieć nic więcej na temat tego Staro, choć pewnie znalazłoby się to i owo. Zbywali wszelkie pytania. Z największą niechęcią wyjaśnili, gdzie mniej więcej znajduje się jego siedziba.

Podczas rozmowy Indra stała i przyglądała się krajobrazowi. Widok tutaj, z góry, rozciągał się bardzo piękny, ale tylko kiedy patrzyło się na południe. Widniały tam wielkie lasy, nie ulegało wątpliwości, że są prawie niedostępne. Juggernauty na pewno się tamtędy nie przedrą. W każdym razie podróż zabrałaby wiele lat, a aż tyle czasu ekspedycja nie ma.

Nigdzie żadnych ptaków.

Otrząsnęła się z zamyślenia i przyłączyła do pożegnań. Powiedzieli sobie uroczyście do widzenia, rybacy obiecali, że cała wieś ruszy na pomoc, gdyby zaszła taka potrzeba. Mogliby na przykład dostarczyć świeżych ryb.

Niewysokiego wzrostu, bladzi mężczyźni stali i patrzyli, jak niezwykle pancerne kolosy zapuszczają silniki i powoli zaczynają toczyć się naprzód. Najwyraźniej uważali, że to czyste szaleństwo. Pchać się tam, gdzie czeka tylko strach i śmierć.

Później obaj pomknęli do swojej osady niczym dwa białe cienie, z czarną szkatułką ukrytą pod zwierzęcą skórą. Cóż to będzie za sensacja, gdy pojawią się we wsi!

9

Podróż trwała. Zbliżał się czas snu i Ram zastanawiał się, czy nie popełnili głupstwa. Może lepiej było rozbić obóz w rybackiej osadzie? Ale to by prawdopodobnie wzbudziło wielką ciekawość, dyskusje, ludzie by im przeszkadzali, uczestnicy ekspedycji nie mogliby spać.

Ram martwił się nierozważnym postępkami Joriego, który dał tym życzliwym ludziom małe słońce. Pozostawało tylko mieć nadzieję, że wszystko skończy się dobrze.

Wkrótce będziemy musieli się zatrzymać, myślał. Trzeba było nieustannie wysiadać z pojazdu i oczyszczać drogę Juggernautom, wymagało to i czasu, i sił.

To właśnie podczas jednego z takich zwiadów Sol nagle zawołała:

– Patrzcie! Jakie cudowne róże!

Skierowali reflektory na zbocze, stanowiące ścianę wąskiej doliny.

– Oooch! – rozległ się jęk wielu głosów.

Na półmetrowych łodyżkach rosło kilka krzaczków bladych róż. Jednak dalej, gdzie dolina się rozszerzała, widzieli całe morze najszlachetniejszych kwiatów o białych lub różowawych główkach.

Róże? Wcześniejsza ekspedycja powiedziała coś o różach. A potem zniknęła...

Tsi podbiegł do najbliższej rosnących kwiatów i zerwał jeden, po czym z uroczystą miną podał go Sisce.

– Dla księżniczki od wiernego giermka – rzekł wzruszony.

– Nie powinieneś zachowywać się tak bezmyślnie – syknęła Siska przez zęby. Głośno zaś powiedziała z godnością: – Dziękuję bardzo, Tsi-Tsungga! Twój pełen oddania gest został przyjęty z radością.

Powąchała kwiat.

– Mm! Rozkosznie pachnie!

Inni także zrywali piękne róże. Mała Sassa szybko znalazła „wazon”, to znaczy wiadro, które przyniosła z J2 i napełniła wodą. W końcu złożono w nim całe naręcze róż. Siska jednak zachowała dla siebie kwiat, który dał jej Tsi.

– Ale przecież nie możemy jechać przez to niezwykle morze! – zawołała Indra stanowczo. – To byłby wandalizm!

– Owszem – potwierdził Marco. – Tak mogliby postąpić tylko ludzie bez serca.

Madragowie spoglądali pytająco na Rama, który westchnął i powiedział:

– Żer też musiało się to przydarzyć teraz, kiedy nareszcie mamy pewny grunt pod nogami! Musimy się zastanowić. Myślę jednak, że znajdujemy się w pobliżu siedziby tego samotnika Staro. Może powinniśmy właśnie tutaj rozbić obóz? I odszukajmy go, zanim udamy się na spoczynek. On prawdopodobnie wie więcej i o dolinie, i o drodze do Gór Czarnych.

Wszyscy uznali, że tak właśnie należy postąpić.

Została wysłana kolejna delegacja. Mieli pójść drogą opisaną przez rybaków. Grupą dowodził Ram, towarzyszyły mu Sol i Siska. Poza tym nikt więcej. Chciał, by spotkanie z odrzuconym przez współplemieńców samotnikiem przebiegało w możliwie kameralnej atmosferze.

Jeśli oczywiście odrzucony zechce spotkania.

Indra i Tsi długo spoglądali za odchodzącymi. Tsi musiał pożegnać się z nadzieją, że będzie mógł wymknąć się z Siską na różane pola, Indra natomiast zawsze chciała być tam gdzie Ram. Czy on robi to świadomie? Najpierw wysła ją, a potem sam odchodzi? Może chce, by Faron nie dowiedział się o tym, co ich łączy? Jeśli tak, to wysła się niepotrzebnie. Bo Faron wszystko wie.

I Tsi, i Indra wzdychali cicho.

Odnalezienie siedziby Staro okazało się zdumiewająco łatwe. Teren znajdował się na granicy lasu, więc samotnik nawycinał drzew i zbudował sobie chatę oraz jakieś szopy pod osłoną skał. Dom był bardzo prosty, ale troje gości zauważyło, że wszystkie detale wykonane są niezwykle starannie. To samo wrażenie odnieśli już przedtem, kiedy przyglądali się futeralikom rybaków, musi to więc być lud o uzdolnieniach artystycznych. Nad małym domkiem na mrocznych pustkowiach ciążył jakiś smutek, tak przynajmniej odczuwała to Siska. Smutek – jakiś czas temu Indra mówiła o smutku, ona też go wyczuwała. Tutaj było to bardzo wyraźne.

Siska z przyjemnością rozstała się na jakiś czas z Tsi, ostatnio myślała o nim z czymś w rodzaju agresji. Ten chłopak przez cały czas wprawiał jej system nerwowy w wibracje, była rozgorączkowana, wytrącona z równowagi. Potrzebowała chwili samotności.

Mimo to równocześnie odczuwała bolesną tęsknotę.

Znowu musiała skupić myśli na tym przeklętym dzikusie. Po co jej to, istnieje przecież tyle innych rzeczy w życiu, o których mogłaby myśleć!

Zatrzymali się przed drzwiami chaty. Ram zastukał w drewnianą ścianę obok zwierzęcej skóry rozwieszanej w wejściu.

– Staro! Jesteśmy przyjaciółmi, potrzebujemy twojej rady i wskazówek.

Siska mimo woli pogłaskała białą różę, którą przypięła sobie do ubrania.

W chacie długo panowała cisza. Może gospodarza nie ma w domu? A może umarł?

W końcu jednak dotarli do nich gniewne słowa:

– Idźcie swoją drogą! Rozbiję łeb każdemu, kto odważy się wejść do środka!

Niezbyt gościnne przyjęcie! Ram odczekał jakiś czas, a potem powiedział:

– Odejdziemy do tamtej skały. Sam możesz przyjść i zobaczyć, że nie jesteśmy uzbrojeni. Nie chcemy zrobić ci nic złego. Ale ludzie ze wsi mówią, że jesteś jedynym, który mógłby nam coś powiedzieć o Dolinie Róż a my musimy przez nią przejechać. Dlatego prosimy cię o pomoc.

Cisza. I po chwili:

– Posługujecie się czarami i innym obrzydlistwem. Wasza mowa to niemożliwy bełkot, a mimo to mówicie zrozumiale. Idźcie w swoją stronę, wysłańcy piekiel z groźnych gór!

Ram tłumaczył cierpliwie:

– Nie, nie, my przybywamy z Królestwa Światła, przychodzimy po to, by przynieść do Ciemności pokój i światło.

Głos z chaty brzmiał teraz wściekle:

– Światło? Pokój? Przyjaźń? Co to takiego?

– Bardzo cię prosimy, wyjdź i porozmawiaj z nami!

– Dlaczego miałbym to zrobić?

– No dobrze, jeśli nie chcesz, to porozmawiaj z nami przez ścianę! Nie będziemy cię do niczego zmuszać, potrzebujemy tylko pomocy.

W chacie coś szurało i szeleściło.

– On nas obserwuje – mruknęła Sol do Siski. – Uśmiechaj się! Uśmiechaj się najpiękniej, jak potrafisz! Musimy oczarować starucha.

Siska nie była w stanie zachować powagi. Roześmiała się tak szeroko, że pokazała swoje piękne, białe zęby.

Prawie natychmiast u wejścia do chaty ukazał się mały pokrzywiony mężczyzna. Był chyba najohydniejszym stworzeniem, jakie kiedykolwiek widzieli. Stwierdzili, że nie jest jeszcze taki stary, raczej w średnim wieku. Ciało jednak miał dosłownie złamane we dwoje tak, że twarzą prawie dotykał ziemi. Nogi były wygięte, tworzyły koło.

– Wyobraźcie sobie, że ktoś kazałby mu stanąć na baczność – mruknęła Sol, ale w jej głosie było raczej współczucie niż szyderstwo. Ręce tego indywiduum przypominały gałęzie karłowatej sosny. Jasnoblond włosy sterczały na wszystkie strony dookoła twarzy o ostrych rysach, przypominającej górskiego trolla.

– O rany – jęknęła Siska ze łzami w oczach. – O nieszczęsny, samotny człowieku! Pokraka rzuciła się ku nim, zatrzymała się w połowie drogi i groźnie wymachiwała rękami.

– Ja się was wcale nie boję! Możecie mnie zabić, byłby to dobry uczynek. Zrób to, ty potężna bestio o czarnych oczach!

– My cię wcale nie chcemy zabić, Staro – rzekł Ram łagodnie. – Jesteś nam potrzebny. Niegłupio, trzeba przyznać, pomyślała Siska. Nie żadne „chcielibyśmy ci pomóc”.

Poczucie, że jest się potrzebnym, każdemu robi lepiej niż propozycja jałmużny.

Stali bez ruchu, nie chcieli go w żaden sposób przestraszyć.

– Królestwo Światła, powiadacie? Czego szukacie tutaj? Tak, proszę bardzo, gapcie się! Czyż nie jestem piękny? Czy już kiedyś przedtem widzieliście takiego potwora? Lećcie do domu i opowiadajcie, żeby wszyscy mogli się szczerze uśmieć! A może chcecie ciskać kamieniami? Tam dalej leży ich pod dostatkiem. Proszę, rzucajcie! To wam poprawi samopoczucie.

Odwrócił się i pomknął z powrotem do chaty.

– Niech to licho – westchnął Ram. – Chyba nie najzręczniejsz to rozegraliśmy.

– Przecież nie zdążyliśmy w ogóle nic powiedzieć – broniła się Siska.

– Myślę, że poradziliśmy sobie z nim nieźle – zaprotestowała Sol. – Przecież do nas wyszedł.

Ram zawołał głośno:

– Jako dowód naszej dobrej woli zostawiamy ci latarkę, którą możesz sobie świecić w domu i na dworze. Jak chcesz, to ją sobie weź. A jeżeli wolisz, żebyśmy sobie poszli, to powiedz, usłuchamy bez protestu.

Ledwo skończył, a z chaty znowu wypadł Staro niczym kula armatnia.

– Czy wy w ogóle wiecie, po coście tu właściwie przyszli? Raz mówicie jedno, raz drugie. Najpierw chcecie ze mną rozmawiać, a potem zamierzacie uciekać. Rzucacie mi jałmużnę, jakbym był żebrakiem. Podobno przyszliście po radę, ale jej nie przyjmujecie. Może się zdecydujcie...

– Bardzo chcielibyśmy z tobą porozmawiać – powiedział Ram.

– No to rozmawiajcie!

Staro wciąż wymachiwał rękami. Bardzo był podobny do małpy, która broni swojego rewiru. Nikt z przybyłych się jednak nie śmiał. Odczuwali bezgraniczne współczucie dla tego człowieka, któremu w udziale przypadło okrutne życie. Za karę, za „grzech” własnej matki.

– No to wejdźcie do środka, nie stójcie tam, jakbym cuchnął! – ryknął Staro.

Nie musiał powtarzać tego dwa razy. Zdumieni i zaciekawieni natychmiast wkroczyli do chaty. Wnętrze było bardzo ładne. Miało się wrażenie, że gospodarz na kogoś czeka. Siska jednak mogłaby przysiąc, że Staro nie przyjmował nikogo w ciągu ostatnich dwudziestu lat.

Mimo to utrzymywał dom w idealnym porządku. Jaki samotnik na świecie tak się zachowuje?

Wskazał im kilka skór na podłodze. Rozsiedli się wygodnie, Siska dyskretnie rozglądała się wokół, patrzyła na piękne chochle zawieszane nad paleniskiem, na łóżko okryte ozdobną skórą, na róże w drewnianym naczyniu ustawione na stole.

– Jesteś artystą, Staro – rzekł Ram krótko.

Mały, pokrzywiony mężczyzna wzruszył ramionami.

– Lubię piękne rzeczy.

Podał każdemu z gości kubek z czymś, co przypominało mleko. Próbowali ostrożnie. To nie mleko, napój był słodki i zarazem cierpki, ale dosyć smaczny. Na pytanie, co to takiego, Staro odparł, że wyłacza mleczko z łodyg pewnej rośliny. Nie wie, jak się ona nazywa, to znaczy sam nadał jej nazwę, ale gościom to pewnie nic nie powie. W każdym razie nikt od tego soku nie zachoruje.

Kubeczki, z których pili, zostały zrobione z kory, były bardzo ładne i leciutkie. O ile zdołali się zorientować, Staro miał ich cztery.

On nie używał futeralika. Komu miałby imponować? Indra zwierzyła się Sisce, że bała się za każdym razem, kiedy któryś z rybaków siadał lub wstawał. Z przerażeniem myślała, że ich zdumiewająco wielkie organy mogą się wtedy ukazać, oni jednak poruszali się zręcznie, tak że nic takiego się nie stało. Staro nosił jedynie lekką przepaskę na biodrach.

Jeszcze raz musieli powtórzyć historię swojej wyprawy do Gór Czarnych i wyjaśnić, w jakim celu się tam wybierają. To długie opowiadanie, wszyscy byli nim kompletnie znudzeni, mieli dość wciąż tych samych pytań, jakie ich opowieść wywoływała.

Staro sprawiał jednak wrażenie człowieka inteligentnego. Porzucił już maskę usposobionego wroga i niecierpliwego gospodarza, zaakceptował gości i chętnie z nimi dyskutował. Otrzymał, oczywiście, aparacik mowy, co pomogło przełamać lody podobnie jak kieszonkowa latarka. Zaczął się chyba uważać za równego przybyszom, choć może było odwrotnie? Może uznał, że teraz oni są równi jemu?

To nieistotne, najważniejsze, że rozmowa toczyła się lekko i Ram nawet nie wspomniał, że jakiś czas temu rozpoczął się już ich czas snu. Staro miał im do przekazania wiele informacji na temat różanej doliny, to liczyło się przede wszystkim. W końcu zaczął ich przekonywać, iż naprawdę powinni uważać; najlepiej, żeby zawrócili. On sam wiedział od dawna, jak daleko może chodzić, było coś takiego w powietrzu nad doliną, że w pewnym miejscu zawracał. Nagle powiedział coś, co sprawiło, że goście zerwali się na równe nogi.

Sol wyraziła mianowicie podziw dla wiszącej na ścianie plecionej krajki.

– Jesteś prawdziwym artystą, Staro – pochwaliła.

– To nie ja zrobiłem tę krajkę, to moja córka.

Ram o mało się nie zakrztusił roślinnym mleczkiem.

– Twoja córka? Nie wiedzieliśmy...

– Oczywiście, że nie – mruknął Staro i zaczął pośpiesznie opowiadać o różach w dolinie.

– Zaraz, zaraz, zaczekaj – rzekła Sol stanowczo. – Chcemy dowiedzieć się czegoś więcej. Żaden z rybaków nie wspomniał, że masz córkę!

Staro zacisnął swoje brzydkie wargi, zgrzytnął krzywymi zębami.

– Ona wkrótce wróci – powtarzał z uporem.

Ram zapytał podejrzliwie:

– Od jak dawna jej nie ma?

Staro milczał długo. Ścisnął nerwowo w rękach pusty kubeczek. Potem nagle wstał i odwrócił się, goście zdążyli jednak zobaczyć, że ociera oczy.

Podeszli do niego.

– Myślę, że powinienesz nam o niej opowiedzieć, Staro – przekonywała Sol łagodnie. – Może będziemy w stanie ci pomóc?

– A to jakim sposobem? – warknął ze złością. – Nie ma jej. Nie ma mojej małej różyczki.

– Od jak dawna? – powtórzył Ram.

– Zniknęła rok temu – odparł nieszczęsny ojciec cicho, a w jego głosie brzmiał wielki żal. Smutek, pomyślała Siska. To tutaj on się ukrywa! Indra recytowała wiersz, czy to było wczoraj? Starła się przypomnieć sobie cały utwór, ale zostały jej w głowie tylko dwie zwrotki. Zresztą długo musiała je składać w pamięci. Jak to było?

„W sercu mym drzewko wyrosło różane,
I już na zawsze zburzyło mi spokój.
Łodyżki gęsto cierniem obsypane,
Wciąż wywołują udrękę i ból.

Lecz smutkiem tchną czarne jak noc róże.

I pośród róż bywają klejnoty,
Blade jak śmierć lub krwiście czerwone.
Wciąż rosną. I choć nie myślę o tym,
Drzewko w mym sercu umacnia korzenie.

Lecz smutkiem tchną czarne jak noc róże”.

Popatrzyła na białe róże w naczyniu i miała ochotę zerwać kwiat, który nosiła przypięty do sukni, ale tego nie zrobiła. Była jak sparaliżowana współczuciem dla tego nieszczęsnego człowieka.

Sol zachowała więcej przytomności umysłu.

– Zaczekaj no, Staro! Przeskakujesz przez najważniejsze punkty. Skoro była córka, to musiała być również matka. Co się z nią stało?

Staro łypnął na pytającą spod oka.

– Zmarła, kiedy dziewczynka miała cztery lata.

– Więc mieszkała tutaj?

– Tak. Widzę po waszych twarzach, o czym teraz myślicie. Jak to możliwe, by ktoś chciał wyjść za mąż za Staro? Więc wam powiem, ona była ślepa.

Przyjęli to bez żadnych komentarzy. Co można powiedzieć w takiej sytuacji?

Ram głęboko wciągnął powietrze.

– Twoja córka zniknęła. Opowiedz nam, w jakich okolicznościach! Ile miała wtedy lat?

Czy to jeszcze dziecko?

– Nie, była młodą dziewczyną, najpiękniejszą, jaką można sobie wyobrazić. Było nam tu razem bardzo dobrze, jej i mnie, ona nie znała innego życia. W końcu zdarzyło się tak, że spotkała kilku młodych ludzi z rybackiej osady, i wtedy krew zaczęła się w niej burzyć. Przestała lubić nasz dom, zachowywała się nieznośnie i obrzucała mnie wyzwiskami.

Byłem głęboko urażony, ale to musiało pewnego dnia nadejść.

– Dorastająca dziewczyna – rzekła Sol lakonicznie. – Możesz mi wierzyć, Staro, ja w tym wieku byłam niczym mały diabeł. W innych okresach swego życia zresztą także – dodała pod nosem.

– Zabraniałem jej chodzić do osady, bałem się o nią, rzecz jasna, bo przecież młodym chłopcom mogą przyjść do głowy różne głupie pomysły. Przedtem też zabraniałem jej zapuszczać się w głąb doliny. I ona była mi posłuszna, chociaż raz zaszliśmy oboje daleko, aż tam, gdzie kwitną różowe róże. Potem ona marzyła, żeby je jeszcze raz zobaczyć, ale była mi posłuszna i nigdy sama tam nie poszła.

– Różowe kwiaty, powiadasz? – zapytała Sol. – Masz na myśli te?

– Nie, nie, te są przecież białe z delikatnym różowym odcieniem. Nie, dalej w głębi doliny kwitną najpierw kwiaty bladoróżowe, a potem różowe, można powiedzieć bladoczerwone. Pewna legenda opowiada, że jeszcze dalej kwiaty stają się całkiem czerwone, ale tam nigdy nikt nie dotarł. Bardzo, bardzo daleko rozciągają się łąki pokryte tymi jasnoczerwonymi kwiatami.

Przez krótką chwilę milczał. Spoglądał na kwiaty w naczyniu.

– Tego dnia, kiedy zniknęła...

To było bardzo bolesne wspomnienie, goście widzieli, że Staro cały się kuli.

– Tego dnia, kiedy zniknęła, posprzecaliśmy się. Bardzo dobrze pamiętam jej ostatnie słowa: „Nienawidzę cię, ty stary, szkaradny dziadu! Jesteś taki paskudny, że ludzie w osadzie się z ciebie śmieją!”. Potem wybiegła z domu i nigdy nie wróciła.

– Dokąd pobiegła? – zapytał Ram. – W którym kierunku?

– W dół, do doliny. Biegłem za nią, ale zniknęła mi z oczu. Potem szukałem jej wszędzie, chodziłem do osady, by się dowiedzieć, czy jej tam nie było, ale nikt jej nie widział.

W blasku płonącego pośrodku izby ogniska Staro dostrzegł, że Siska ma łzy w oczach. Nie skomentował tego, ale kiedy zaczął znowu mówić, jego głos brzmiał dużo mniej agresywnie. Wszyscy znowu usiedli. Tak zresztą było lepiej, bo goście nie górowali zbyt wyraźnie nad gospodarzem.

– Muszę powiedzieć, że mieszkańcy osady bardzo mi wtedy pomogli. Oni też wszędzie szukali Belli. Chodzili ze mną do Doliny Róż tak daleko, jak jeszcze nigdy się nie odważyli. Ja sam zapuszczałem się znacznie dalej, dotarłem do jasnoczerwonych róż. Potem skaleczyłem się w stopę i musiałem zawrócić. Myślę jednak, że nikt nie dotarł dalej niż ja.

Sol wtrąciła zniecierpliwiona:

– Skąd w takim razie wiadomo, że jeszcze dalej róże są czerwone?

Skierował na nią pełne żalu oczy.

– Powiedziałem przecież, że to tylko legenda. A poza tym ludzie docierali poza teren jasnoczerwonych róż, tyle tylko że nikt z nich nigdy nie powrócił.

– Czy znajdowali się za blisko Gór Czarnych? – zapytał Ram cicho.

– Być może. Nie wiem.

– Czy myślisz, że Bella zaszła aż tak daleko?

– Albo dotarła tam, albo znalazła się w wielkich lasach po drugiej stronie doliny. Mogła też postąpić tak, jak moja matka: mogła znaleźć sobie mężczyznę wśród wrogów.

– Kim są wrogowie?

Staro wzruszył ramionami.

– Och, żyje tu wiele różnych plemion. My, rybacy, nieustannie z kimś walczymy. Są jednak wśród nich także przyjaźnie usposobione. Żywię najgłębszą nadzieję, że Bella trafiła do jednego z takich. I że pewnego dnia wróci tutaj.

– My też mamy taką nadzieję – rzekł Ram i podniósł się z miejsca.

Dziewczyny poszły za jego przykładem, a Siska wtrąciła:

– Staro, powiedz mi, czy tamtego dnia widzieliście ptaki? To znaczy tego dnia, kiedy Bella zniknęła?

Staro gwałtownie odwrócił głowę.

– Tak – szepnął cicho. – Widzieliśmy.

Potem popatrzył na nią surowo.

– Dlaczego pytasz o takie rzeczy? Co wiesz o ptakach?

– Oповідаło nam o nim dwóch rybaków, zresztą my też je widzieliśmy.

– Teraz?

– Tak, wczoraj.

Staro chwycił Rama za rękę. Wysoki Strażnik pozwolił mu na to, spoglądał na niego życzliwie.

– Zawróćcie! – prosił Staro. – Zawróćcie natychmiast, dalsza podróż jest śmiertelnie niebezpieczna.

– Dlaczego?

– One wyruszyły na poszukiwanie zdobyczy, już ją zwietrzyły.

– Słyszeliśmy o tym, tak, tak – potwierdził Ram. – Ale zobaczymy. Poza tym miałem zamiar poprosić cię, byś nam towarzyszył na dół do naszych pojazdów i zjadł z nami kolację. Jest tam parę osób, które powinieneś poznać. I które pewnie też bardzo chętnie spotkałyby cię.

Nieduży człowieczek przyglądał mu się pytająco, ale Ram nie zagłębiał się już dalej w tę sprawę. Natomiast Sol rzekła w zamyśleniu:

– Ty masz na imię Staro, co po rosyjsku znaczy stary. Twoja córka ma na imię Bella, co z kolei po włosku oznacza piękna. W języku rosyjskim jest słowo bielaja, co oznacza biała. Skąd wy właściwie pochodzicie?

– Tego nie wiem. W naszym języku Bella znaczy „biała róża”.

– To bardzo piękne imię dla dziewczyny – rzekł Ram i obie jego towarzyski przytaknęły.

– To świetnie, że twoja córka akurat tak ma na imię – ucieszyła się Sol.

Staro patrzył na nią wzruszony.

– Dziękuję ci, że powiedziałaś „ma na imię”, a nie „miała na imię”.

Zdjął skórzaną torbę ze ściany i przewiesił ją sobie przez ramię.

– Myślę, że jednak wybiorę się z wami.

10

Ram nawiązał kontakt z Markiem.

– Schodzimy na dół z naszym przyjacielem, Staro. Pomógł nam bardzo swoimi informacjami, jest też możliwe, że ty i Dolg będziecie mogli pomóc jemu. Zasłużył sobie na to.

Staro stał przy drzwiach gotowy do wyjścia i spoglądał zdziwiony na Rama.

– Jeszcze chwileczkę – rzekła Sol, podchodząc do ściany. Ostrożnie zdjęła piękną plecioną krawę. – Czy mogę to na jakiś czas pożyczyć, Staro? Myślę, że będzie to dla ciebie bardzo pożyteczne, zapewniam cię, że dostaniesz ją z powrotem nieuszkodzoną, kiedy będziesz wracał do domu.

Pokurczony człowieczek skinął bez słowa głową, pojęcia nie miał, do czego Sol zmierza. W końcu wszyscy razem opuścili samotną chatę. Staro szedł za nimi ze zdumiewającą łatwością, widać było jednak wyraźnie, że pociąga nogą.

– To skaleczenie z Doliny Róż ciągle się paprze – wyjaśnił.

– Rana musiała być poważna – zauważył Ram. – Poprosimy naszych lekarzy, żeby ją obejrzel.

Lekarzy? zastanawiała się Siska. Przecież w ekspedycji nie ma żadnych lekarzy.

Ram musiał mieć na myśli Marca i Dolga. Kiedy oni są w pobliżu, nie potrzeba żadnych medyków.

Zrobiło jej się ciepło w sercu, kiedy pomyślała o tych dwóch wspaniałych towarzyszach podróży. Byłoby naprawdę cudownie, gdyby mogli uleczyć stopę Staro!

To dziwne, ale wcale nie czuła się zmęczona, choć przecież dawno temu przekroczyli granicę czasu snu.

Okrzykli duże wzniesienie i ich oczom ukazała się różana dolina, a na jej krańcu stały oba Juggernauty.

Staro zatrzymał się gwałtownie.

– Co to...? Nie, nie odważę się zejść na dół! Oszukaliście mnie, jesteście niebezpieczni!

– Staro, coś ty – przemawiał Ram uspokajająco. – Przyznaję, że nasze pojazdy mogą się wydawać straszne na pierwszy rzut oka, ale są nam niezbędne, mamy przecież dotrzeć do Gór Czarnych. A w tej sytuacji potrzebna jest pancerna ochrona.

Nieszczęsny Staro bardzo niepewnie stawiał kolejne kroki. W końcu jednak dotarli do celu. Ram poprosił gościa, by wszedł do ciepłego, oświetlonego i bardzo przytulnego J1.

– Co to, nikt nie śpi? – zawołał Ram zdumiony, widząc członków ekspedycji zgromadzonych przy stole.

Odpowiedział Jori:

– Tak, Tsi i ja uświadomiliśmy sobie, że popełniamy wielki błąd. To samo przeżyliśmy wówczas, kiedy uczepliśmy skały w Górach Czarnych chcieliśmy spać. Na nic się nie zda

nastawianie zegarów na czas panujący w Ciemności, skoro my sami jesteśmy przyzwyczajeni do dobowego rytmu Królestwa Światła.

– Już wczoraj wieczorem było mi trudno zasnąć – wtrącił Armas. – Różnica czasu jest nie do pokonania, to tak, jak byśmy musieli kłaść się spać co drugą godzinę, spać dwie godziny, wstawać, i tak w kółko, w nieskończoność.

– Na dłuższą metę tego nie wytrzymamy – przyznał Kiro. – Musimy znaleźć lepsze rozwiązanie.

Ram śmiał się lekko zbity z tropu.

– Tak, ja też czuję się dziwnie wyspany. No cóż, moi kochani, to jest nasz nowy przyjaciel, Staro.

Mały rybak zdążył się już rozejrzeć wokół przerażonym wzrokiem. Mrużył oczy przed ostrym światłem i ukradkiem oceniał te wszystkie istoty, które znajdowały się w „pokoju”. Widział potwornie niezdarne, przypominające zwierzęta stworzenia, cudownie piękne kobiety, dwóch egzotycznych wojowników, leśne istoty, dziwne, niemal przezroczyste zjawy oraz dwóch mężczyzn tak urodziwych, że trudno w to uwierzyć. I wielu innych. Faron wstał, wyprostowany wyglądał jak kolos, co przerażało i tak już oszołomionego garbusa.

– Witamy cię z całego serca – rzekł ów na jasno ubrany olbrzym, z którego emanowała wielka godność. – Wejdz i usiądź przy naszym stole! Jori, krzesło dla Staro, bądź tak dobry!

Ze strachem wypisanym na twarzy Staro przysiadł na brzeжку krzesła. Nikt ani jednym gestem nie wyraził zdumienia czy też obrzydzenia jego wyglądem, tylko jedna bardzo młoda panienka, jeszcze prawie dziecko, przyglądała mu się wielkimi, wytrzeszczonymi oczyma, ale nie wyrzekła ani słowa.

– Bardzo się między sobą różnicie – rzekł Staro, przyglądając się całej gromadce.

– W Królestwie Światła żyją przedstawiciele różnych ras – uśmiechnął się dobrotliwie Madrag Chor. – Ale jesteśmy bardziej sympatyczni, niż na to wygląda. W naszym królestwie nikt nie ma prawa do złych myśli.

Staro kiwał głową z uroczystą miną, nie wiedząc, co o tym wszystkim sądzić.

Zaproszono go na kolację, Siska i Sol opowiedziały przyjacielom o pysznym „mleczku”, którym częstował ich Staro, a on musiał wyjaśniać dokładniej co to za napój jednemu z tych dwóch pięknych mężczyzn, którego inni nazywali Dolg. Dolg bardzo się interesował roślinami. Uspokoilo to Staro do tego stopnia, że jego serce zaczęło bić normalnie.

Potem Ram przekazał wszystkim opowieść o jego trudnym życiu, słuchali w milczeniu, zasmuceni. Staro czuł, że zewsząd płynie ku niemu sympatia, i przyjmował to z wdzięcznością.

Kiedy opowiadanie dobiegło końca, pochylił się nad stołem i wyznał:

– Po drodze tutaj zastanawiałem się nad różnymi sprawami. Teraz też się zastanawiam. Jeśli naprawdę chcecie jechać dalej w stronę gór, to bardzo chciałbym wam towarzyszyć. Może natrafimy na jakiś ślad mojej Belli?

Trzej przywódcy popatrzyli po sobie. Potem odezwał się Faron:

- Znakomicie rozumiemy twoją tęsknotę i rozpacz. Nie jest niemożliwe, byś nam towarzyszył przez część drogi. Ale wiesz przecież, że widzieliśmy ptaki śmierci. To może być brzemienna w skutki wyprawa.
- Jeśli stworzycie mi możliwość szukania śladów córki, to chętnie pojedę z wami aż do Gór Czarnych. Może ona została uprowadzona właśnie tam? A gdyby tak było, to nadal żyje. Proszę was, pozwólcie mi.
- Nie powinieneś nawet o tym myśleć – rzekł ten z owych urodziwych mężczyzn, którego przyjaciele nazywali Marco. – Widzieliśmy ludzi, którzy powrócili z Gór Czarnych. Wierz mi, byłoby lepiej dla twojej córki, gdyby umarła.
- Marco mówił z taką głęboką powagą, że Staro pochylił głowę z rezygnacją.
- Wybaczcie mi! Muszę przyznać, że często zastanawiałem się, czy Bella czasem nie znalazła się w Górach Czarnych. I w tym widziałem jedyną nadzieję.
- Zapomnij o tym – rzucił Kiro. – Ci, którzy stamtąd wrócili, a pochodzili z Królestwa Światła, wyglądali strasznie. Byli przeniknięci złem do tego stopnia, że musieliśmy ich zabić. Chociaż dawniej byli naszymi przyjaciółmi.
- Rozumiem. No cóż, może mógłbym towarzyszyć wam przynajmniej kawalek?
- Oczywiście, że mógłbyś – zgodził się Ram. – Zadbamy, żebyś potem bezpiecznie wrócił do domu.
- Ciekawe jak? zastanawiała się Siska. Nie powiedziała jednak nic. Towarzysze podróży nieustannie ją zaskakiwali.
- Sol uniosła w górę plecioną krawkę.
- Dolg – zwróciła się do syna Czarnoksiężnika. – Wiem, że twój ojciec, Móri, dałby sobie z tym świetnie radę, ale może i ty potrafisz? Wciąż jeszcze wielu rzeczy o tobie nie wiemy.
- Dolg popatrzył na nią, zresztą nie tylko on. Wszyscy na nią spoglądali, przeciwko czemu Sol nic nie miała. Najbardziej zdumiony był Staro.
- Sol wyjaśniła:
- Tę krawkę Bella utkała czy też uplotła, nie znam się na tym. A zatem krawka należy do niej, jej ręce zostawiły tutaj ślady. Czy potrafisz, tak jak twój ojciec, dowiedzieć się czegoś o Belli, trzymając w rękach coś, co do niej należało?
- Na wargach Dolga pojawił się ten łagodny uśmiech, tak dla niego charakterystyczny. Sięgnął po śliczne rękodzieło.
- To może być trudne – westchnął. – Rzeczywiście szkoda, że taty nie ma z nami. Ale mogę spróbować. Sol, teraz ty trzymałaś krawkę w dłoniach, przedtem Staro dotykał jej z pewnością wiele razy. Powiedz mi, Staro, jak dawno temu Bella ją uplotła? Czy wiele czasu minęło od dnia, w którym dotykała jej po raz ostatni?
- To nie tak dawno temu, długo siedziała nad tą robotą. Zdaje mi się, że to było ostatniego roku, który spędziła w domu. A potem też często się nią zajmowała, odkurzała i tak dalej. Myślę, że dotykała jej nie dawniej niż rok temu.
- Dolg skinął głową.
- Chciałbym zostać sam ze Staro.
- O nie, nie! – zawołała Sol. – My wszyscy też chcemy przy tym być!
- No dobrze, jeśli Staro się zgodzi.

Rybak myślał przez chwilę, w końcu kiwnął głową na znak, że mogą zostać. Zdążył nabrać zaufania do całej tej czeredy dziwacznych istot.

Dolg ujął krajkę w dłonie, zamykając swoje niezwykle, czarne oczy. Wszyscy czekali, wstrzymując oddech.

Nieoczekiwanie Dolg się uśmiechnął.

– Odnalazłem Sol – rzekł ubawiony. – Ale to tylko powierzchowne doznania, szybciotko ją usunę.

– Mnie nie można tak po prostu usunąć – prychnęła czarownica, udając obrażoną, ale z wesołymi ognikami w oczach. – Nie wolno ci ujawnić jakichś strasznych tajemnic o mnie, Dolg! Jeśli piśniesz chociaż słowo, to nie gadam z tobą!

– To groźba czy obietnica? Zresztą nie ma już o czym mówić, bo i tak usunąłem twoje ślady. Teraz wyraźnie widzę Staro.

Dolg spowaźniał. Na jego twarzy malował się ból i rozpacz samotnego ojca.

– Musiałeś bardzo często tego dotykać – stwierdził po chwili. – Szkoda, bo to mi przeszkadza. O, mam! Nareszcie dotarłem do istoty... mam tę, która utkała krajkę. Robiła to z miłością i bardzo starannie.

– Bella bardzo lubi robótki – przytaknął Staro z dumą. Zauważyli, że zawsze mówi o córce tak, jakby był pewien, że ona nadal żyje.

Dolg uśmiechnął się smutno do siebie.

– Widzę małą dziewczynkę w... czy to spódniczka upleciona z sitowia? Nie, to jakaś bardziej miękka trawa. W każdym razie jest zielona, ozdobiona świeżymi kwiatkami Staro z ożywieniem kiwał głową. Dosłownie wpijał się wzrokiem w wargi Dolga, jakby nie dowierzał własnym uszom.

– Ona jest blondynką, ma włosy niemal białe – oznajmił syn Czarnoksiężnika. – Włosy nosi związane krajką podobną do tej, ale w innych kolorach...

– To ona, to ona! – wrzasnął Staro, mimo woli podskakując na krześle. – Mów dalej, wielki mistrzu, co jeszcze widzisz?

Skromny Dolg poczerwieniał, słysząc, że ktoś nazywa go wielkim mistrzem. Chociaż może w jego reakcji było też trochę dumy, tak się przynajmniej zdawało Sol, która uśmiechała się wzruszona.

– Ta dziewczynka to prawdziwa piękność, Staro! – wykrzyknął Dolg. Staro zaś potwierdzał jego słowa z wielkim zapałem, wciąż zafascynowany tym niezwykle czarownikiem.

Siska poczuła, że ogarnia ją wstyd. Słyszała oczywiście, jak Staro zapewniał, że jego córka jest bardzo piękna, ale nie mogła w to uwierzyć. Jak to możliwe, by ktoś taki miał piękną córkę? On zresztą podejrzewał, że tak właśnie myślą. No i Siska naprawdę była przekonana, że to miłość ojcowska go zaślepia, zmieniając rzeczywistość, pozwala mu żyć w przekonaniu, że jego dziecko jest niezwykle. Jak w tragicznej bajce o samiczce bekasa, która uważa, że jej pisklęta są najpiękniejsze na świecie, choć w gruncie rzeczy są bardzo brzydkie.

A oto teraz Dolg potwierdził słowa Staro! Siska naprawdę się wstydziła.

Dolg zmarszczył czoło. Sprawiał wrażenie zaniepokojonego.

– O co chodzi? – zapytał Marco, a Staro w napięciu obserwował każdą zmianę w twarzy syna Czarnoksiężnika.

Dolg skulił się.

– Co się stało? – niecierpliwiał się Staro.

– Nie rozumiem tego – odparł Dolg. – Wyczuwam strach, przerażenie, rozpaczliwą samotność. Nie wiem jednak, skąd to wszystko pochodzi. Te uczucia mogą dotyczyć domu albo czasu, kiedy uciekła z domu... mogą też odnosić się do późniejszego okresu. Ojciec potrafiłby to odczytać dokładnie.

Ram powiedział:

– Nie chcieliśmy obciążać Móriego jeszcze jedną wyprawą do Ciemności, poza tym Tell i Rok nie daliby sobie bez niego rady w Królestwie Światła. Nigdy bym nie przypuszczał, że Móri będzie nam potrzebny tak szybko! Ale poradysz sobie z tym, Dolg. Może ktoś z nas mógłby ci pomóc wzmocnić wrażenia? Wybierz najodpowiedniejszych!

Dolg otworzył oczy i rozejrzał się wokół.

– Marco. Cień. Armas. Sol, Shira, Mar i Heike. Stańcie dookoła mnie, po kolei dotykajcie krajki, a potem niech każdy położy dłoń na moim ramieniu lub barku. Tylko leciutkie dotknięcie, to wystarczy.

Przerwał na chwilę, po czym dodał:

– Faron także. Jeśli chcesz. Wydaje mi się, że twoja obecność może bardzo pomóc.

Władczy wódz po prostu skinął głową.

Wszyscy zrobili, jak Dolg sobie życzył. Reszta siedziała w milczeniu, nikt nie miał odwagi się poruszyć. Sassa przestała oddychać, wszystko to było takie podniecające, że nie mogła opanować drżenia. Jedyne, co ją rozczarowało, to fakt, że ona sama nie została wezwana do pomocy. Uczestniczyła przecież w seansie, kiedy trzeba było oczyścić szlachetne kamienie.

Ale to oczywiście coś zupełnie innego.

Cisza wydawała się namacalna, konkretna.

W końcu Dolg odetchnął głęboko i powiedział:

– Dziękuję! Nareszcie się udało!

Wszyscy pomocnicy wrócili na swoje miejsca i przyglądali mu się wyczekująco. W pojeździe panował nastrój niczym w kościele.

– Staro – zaczął Dolg. – Chyba zgodzimy się wszyscy co do tego, że twoja córka strasznie tęskni. Pragnie wrócić do domu, żałuje zbyt twardych słów.

Ci, którzy przed chwilą mu pomagali, kiwali głowami. Odczuwali dokładnie to samo.

– Chodzi tylko o to, by określić czas jej rozpacz. Mogła ona mieć miejsce dawno temu, wtedy kiedy Bella wybiegła z domu, a potem z jakichś powodów nie mogła powrócić.

Teraz powiem ci coś, co musisz znieść mężnie.

Widzieli, jak Staro skulił ramiona, przez zaciśnięte zęby głęboko wciągnął powietrze i zatrzymał je w płucach.

– Wyczuwam śmierć, Staro. Otacza ją straszna, ziejąca trucizną śmierć. Nie umiem jednak powiedzieć, czy to odnosi się do samej Belli, czy też tylko do otoczenia.

Marco rzekł z powagą:

– Sądzę, że powinieneś wyruszyć z nami, Staro. Powinieneś to zrobić dla spokoju swojej duszy.

– Niezależnie od tego, co się stanie – zakończył Faron, który na ogół wypowiadał się bardzo rzadko. – Kiedy dotykaliśmy najpierw wstążki, a potem Dolga, miałem wrażenie, że potrafimy przynajmniej dowiedzieć się, jaki los spotkał twoją córkę.

– Czy życie ułożyło jej się dobrze, czy źle?

– Tak, czy dobrze, czy źle. Czy ktoś inny doszedł do bardziej konkretnych wniosków?

Odpowiedział mu Heike:

– Powinniśmy tu mieć moją kuzynkę Ingrid. Ona miała wyjątkową zdolność odczytywania długich historii na podstawie przedmiotów. Dokładnie tak jak teraz zrobił Dolg, odczytywała los człowieka, który dotykał tego przedmiotu. Potrafiła powiedzieć, co przeżywał później. Sądzę, podobnie jak Faron i Marco, że Staro postąpi rozsądnie, jadąc z nami.

– Na czym opierasz tę teorię? – zapytał Marco.

– Na fakcie, że Bella poszła na wschód.

– Popatrz, popatrz – mruknął Faron. – Ja miałem takie samo wrażenie.

Staro ożywił się:

– Poszła w głąb Doliny Róż? Jesteście tego pewni?

– Jak dalece można być pewnym w takich okolicznościach? – uśmiechnął się Heike krzywo. – Ale na zachód nie poszła, nie mieszka z innymi ludźmi, i nie odniosłem wrażenia, że żyje w wielkich lasach.

– My też nie – rozległo się wiele głosów.

– W porządku, w takim razie sprawa jest jasna – uznał Staro. – Kiedy możemy wyruszyć? Może ona nas potrzebuje, czeka na nas...

– Spokojnie, spokojnie – powiedział Ram. – Po pierwsze od tamtej pory minął rok, a po drugie, nawet nie wiemy, czy jeszcze żyje.

Staro rozglądał się rozpaczliwie wokół.

– Czy nikt z was nie potrafi rozstrzygnąć tej sprawy?

– To bardzo skomplikowane – odparł Faron. – Wszyscy doznawaliśmy wrażenia, że otacza ją śmierć. Ale, jak mówił Dolg, nie wiemy, kogo to wrażenie dotyczy. Najbardziej prawdopodobne jest, że odnosi się oczywiście do Belli. Nie możemy tego jednak stwierdzić z całą pewnością, zwłaszcza siedząc tutaj. Istnieją jakieś szanse, że w grę wchodzi ktoś inny czy coś innego.

Staro bardzo niechętnie zgodził się czekać.

– Tak, musimy zaczekać, bo być może potrafimy pomóc ci w innej sprawie – rzekł Ram.

– Jesteś ranny w stopę. Czy pozwolisz naszym znającym się na medycynie przyjaciołom, Marcowi i Dolgowi, obejrzeć ranę?

Teraz Staro wierzył, że Dolg potrafi dokonać wszystkiego na świecie. Z wdzięcznością zgodził się na badanie.

– A reszta – zwrócił się Ram do zebranych – może sobie wyjść na spacer. Zgodnie z tym, co twierdzi Staro, okolica jest spokojna, żadnych drapieżników. Poznajcie więc Ciemność by night, tylko nie odchodźcie za daleko! Zostańcie w dolinie!

Nikt nie miał nic przeciwko zaczerpnięciu świeżego nocnego powietrza. Indra z radością stwierdziła, że Ram również wychodzi.

Faron, nieprzystępny wódz, udał się na swoją wieżyczkę.

11

– No to obejrzymy tę twoją stopę – powiedział Marco do Staro. Byli teraz w pojeździe tylko oni trzej. – Och, chyba będziemy musieli przejść do J2, gdzie mieści się nasza mała izba chorych.

Wyszli na zewnątrz. Zauważyli, że reszta członków ekspedycji rozproszyła się po różanej dolinie. Między Indrą i Sassa wywiązała się ostra dyskusja. Indra próbowała nakłonić Joriego, by się przez jakiś czas opiekował dziewczynką, bo ona sama „ma coś ważnego do załatwienia”, jak to określiła. Z głębokim westchnieniem człowieka składającego ofiarę Jori zgodził się. Sassa natychmiast wsunęła rękę w jego dłoń i pociągnęła go w stronę róż, żeby zebrać więcej kwiatów.

– Mowy nie ma! – zawołał Chor. – Brakuje miejsca na bukiety, wiadro jest już po prostu zapchane.

Marco, Dolg i Staro weszli do J2, gdzie Marco prowadził gościa pośród zdumiewających narzędzi i urządzeń. Staro nie miał pojęcia, do czego to wszystko służy, bo technika nie należała do jego świata.

Dolg zapalił światło w małym pomieszczeniu, którego używano jako izby chorych i pokoju do badań. Był on połączony z laboratorium. Po bardzo złych doświadczeniach z najlepszym laborantem w Królestwie Światła podczas poprzedniej ekspedycji uznano, że tym razem obejdziesz się bez kogoś takiego. Członkowie wyprawy sami potrafili sobie radzić w różnych sytuacjach, poza tym chcieli na tę niebezpieczną wędrówkę zabierać jak najmniej ludzi. A i to tylko tych, na których można było w stu procentach polegać i którzy wiedzieli, na co się ważą.

– Połóż się na kozetce – poprosił Marco.

Okazało się, że Staro jest tak pokrzywiony, że nie może leżeć na plecach. Ułożono go więc na boku.

– Czy wiesz, czemu twoje ciało tak wygląda? – zapytał Marco.

– Nie wiem – westchnął Staro. – Urodziłem się jako potworek, a w miarę jak dorastałem, kręgosłup coraz bardziej się krzywił.

– Znam tę chorobę – oznajmił Marco. – Proszę cię, byś w żadnym razie nie nazywał sam siebie potworem! Nie jesteś żadnym potworem. Po prostu wyglądasz inaczej niż inni. O mało nie dodał „i bądź z tego dumny”, ale w przypadku Staro brzmiałoby to jak szyderstwo.

Dolg ostrożnie zdjął skóry, w które była owinięta chora stopa. Ukazała się szkaradna rana, głęboka aż do kości.

– Jak to się stało? – zainteresował się Marco. Dotyk jego delikatnych rąk Staro odczuwał niczym balsam na obolałej nodze.

– Nie wiem. Coś mnie ukłuło w stopę, a potem rana zaczęła się paprać,

– Przecież węży nie ma tutaj w centrum Ziemi? – rzekł Dolg z niedowierzaniem.

– O ile wiem, to nie – zgodził się z nim Marco.

– Węże? A co to takiego? – zdziwił się Staro.

– Nic, nie ma czegoś takiego – odparł Marco. – Dolg, zajmiesz się tą raną?

– Owszem, jest już za późno na normalny zabieg, strasznie to zapuszczone. Staro leżał i wsłuchiwał się w ich fantastyczne głosy, które brzmiały niczym najcudowniejsza muzyka. Jego małe, brzydkie oczka śledziły ruchy dwóch pięknych mężczyzn, nigdy w całym życiu nie był taki spokojny i taki wzruszony. Miał wrażenie, że znalazł się w baśniowym królestwie dobra i ładu.

Stwierdził, że Dolg podszedł do jakiegoś stołu i odwrócił się plecami. Kiedy znowu stanął przy chorym, trzymał w dłoniach dziwny przedmiot. Staro został oślepiiony. W całym pomieszczeniu rozprzestrzeniło się cudowne, błękitne światło. Wypływało z kuli, którą Dolg miał w rękach.

Kiedy kula została przysunięta do stopy, rybak najpierw się okropnie przestraszył, nie chciał jednak burzyć atmosfery zaufania, jaka się między nimi wytworzyła, zmuszał się więc z całych sił, by leżeć spokojnie.

Z chorą stopą działo się coś dziwnego. Nieznośny ból ustąpił, na jego miejsce pojawiło się uczucie błogości.

Po chwili Dolg odsunął promieniejącą kulę, Staro uznał, że to jakiś kamień. Kula została odłożona na miejsce, a Dolg wrócił do chorego.

– No? Jak się czujesz?

– Dobrze. Ja...

– Popatrz na nogę!

Staro nigdy jej nie oglądał. Uważał, że rana jest zbyt straszna. Teraz też musiał się przemóc.

Okaleczenie zniknęło! Skóra była gładka i delikatna, znacznie delikatniejsza niż na drugiej nodze.

Staro otworzył usta. Spoglądał to na stopę, to na swoich dobroczyńców. Widzieli, że gardło biedaka porusza się, jakby chciał krzyknąć, więc Marco rzekł pośpiesznie:

– Pewnie myślisz, że jesteśmy czarownikami? To niedokładnie tak jest, ale dlaczego sądzisz, że czarownicy zawsze muszą służyć złu?

Staro odetchnął z jękiem. Gładził swoją stopę, jakby to był jakiś skarb.

– A jesteście? To znaczy, czy jesteście czarownikami?

– W Królestwie Światła, gdzie mogą mieszkać tylko dobrzy ludzie, jesteśmy obaj, Dolg i ja, bardzo szanowani. Różnimy się między sobą. To, co właśnie widziałeś, to niebieski szafir, jeden ze świętych kamieni Królestwa. Tylko Dolg może ich dotykać. Są niewiarygodnie potężne, a on jest ich przyjacielem i obrońcą. Dolg odnalazł również zaginione w zewnętrznym świecie Święte Słońce. Jest on synem pewnego czarnoksiężnika, który działa wyłącznie w służbie dobra.

Staro bez słowa kiwał i kiwał głową wciąż przestraszony.

– A ty sam? Ty nie jesteś taki potężny jak on?

Wtedy roześmiał się Dolg.

– Marco? On jest księciem Czarnych Sal i być może najważniejszą osobą w całym Królestwie Światła. W porównaniu z nim ja jestem ledwie czeladnikiem, nigdy też nie zajdę tak wysoko jak on.

Staro nie mógł w to uwierzyć. Dolg nie ma sobie równych! Skierował spojrzenie na Marca.

– Jak wysoko?

Dolg odparł:

– Pokaż mu, Marco! Zasłużył sobie na to. Dotychczas jego życie było jedynie walką i cierpieniem.

Tamten zgodził się z uśmiechem.

– Ile bólu zdołasz wytrzymać, Staro?

– Ból jest moim towarzyszem, znam go na wylot. Wiem o nim wszystko.

– To dobrze. Bo to, co zamierzam zrobić, będzie niełatwe. Ale uwierz mi, nie będziesz żałował.

Rybak wciąż przyglądał mu się; badawczo.

– Nie potrwa to długo – uspokajał go Marco. – Chociaż, niestety, nie wszystko da się osiągnąć jednym ruchem ręki. Chyba będziesz musiał przechodzić przez to wiele razy w ciągu najbliższych dni.

Staro miał sceptyczną minę.

– Możesz nam zaufać – zapewniał Dolg łagodnie.

W końcu mały człowieczek zgodził się, pozwolił im robić ze sobą, co zechcą. Mimo wszystko w ciągu ostatnich godzin zobaczył więcej niezwykłości niż w ciągu całego poprzedniego życia, a wszystko było wyłącznie dobrem.

Ale bał się bardzo.

– Moglibyśmy cię znieczulić – rzekł Marco. – Ale ważne jest, byś był przytomny.

Powinieneś śledzić cały ten proces i informować nas o tym, co odczuwasz.

– Oczywiście – zgodził się Staro niczego nie rozumiejąc.

– Dolg, zechcesz mi pomóc?

Dolg trzymał swoje ciepłe dłonie na ramionach Staro. Rybak, który wpatrywał się w niego niczym w bóstwo, wciąż jeszcze nie zdawał sobie sprawy ze zdolności Marca. Patrzył tylko w łagodne oczy Dolga i był absolutnie nieprzygotowany na to, co miało się stać. Marco przesuwał swoje pięknie ukształtowane dłonie po gołych, zdeformowanych nogach Staro. Ten najpierw czuł błogosławione ciepło płynące z rąk księcia Czarnych Sal, potem ciepło powoli przemieniało się w gorąco, w końcu zaczęło go po prostu palić, jakby ktoś rozżarzoną metalową szarpnął mięśnie i żyły, wkrótce z trudem powstrzymywał krzyk.

– Więc odczuwasz – stwierdził Dolg spokojnie. – Znakomicie, bo to znaczy, że działanie jest skuteczne. Spróbuj to wytrzymać! Niedługo będzie koniec. Przynajmniej na dzisiaj. Staro próbował usunąć nogę, była ona jednak jak z kamienia, jakby znalazła się w ogromnym żelaznym imadle. Spojrzał w górę, w surową, doskonale wyrzeźbioną twarz Marca, w której oczy lśniły mrocznym żarem, i nagle dostrzegł w niej piekło bólu. Nie zauważał tego u Dolga, którego tak podziwiał, prawdziwą siłę widział w oczach nieziemsko pięknego mężczyzny.

Książę Czarnych Sal? To nie brzmi zbyt dobrze. Prawie jak Góry Czarne, ale w Marcu nie dostrzegał niczego złego, tylko ten bardzo silny autorytet.

Bóle stały się tak potworne, że Staro był bliski utraty przytomności. W końcu Marco uniósł ręce.

– No – powiedział. – Na dziś wystarczy. Połóż się teraz i odpocznij, Staro. Potem będziesz mógł iść na dwór.

Marco wyszedł. Dolg jednak siedział, dotrzymując towarzystwa umęczonemu Staro, który dygotał na całym ciele z wysiłku.

– Wszystko pójdzie dobrze, zobaczysz – mówił Dolg uspokajająco. – Pali cię jeszcze w nogach?

– Pali. Ale już nie tak mocno – odparł rybak zdumiony. – Czuję się... czuję się jakoś inaczej!

Dolg skinął głową.

– Sam musisz zdecydować, jak długo będziesz leżał.

– Myślę, że chciałbym wstać, czuję się świetnie. Ból i zmęczenie dosłownie ze mnie wypływają. Kim jest ten Marco?

– Obawiam się, że nie potrafię tego wytłumaczyć tak, żebyś zrozumiał. To swego rodzaju anioł.

Ani tego słowa, ani jego znaczenia Staro nie pojmował.

– Czy wy, w osadzie, macie jakieś bóstwa?

– Mnóstwo!

– Więc jeśli ci powiem, że Marco jest synem ziemskiej kobiety i nie pochodzącego z Ziemi bóstwa, to czy zrozumiesz?

Staro miał wrażenie, że pojmuje, ale nie do końca. Dolg powstrzymał się od wyjaśnienia, że ojciec Marca był strąconym aniołem światła, który przemienił się w czarnego anioła. Mogło to prowadzić do błędnych wniosków, że księżę reprezentuje złą siłę. A to przecież nieprawda.

Dolg pomógł Staro się podnieść.

– Oj – jęknął rybak, stając na drżących nogach. – Jak daleko się zrobiło do podłogi! Jestem dużo wyższy!

W końcu spojrzał na swoje nogi.

– Nie, ojej...!

Przez dłuższą chwilę nie był w stanie wydać z siebie żadnego dźwięku. Patrzył i patrzył, dotykał rękami nóg, które teraz były proste i kształtne jak u normalnego człowieka.

– Nie, ale... – wykrztusił w końcu. Na nic bardziej inteligentnego nie potrafił się zdobyć.

Dolg uśmiechał się życzliwie.

– Jutro pokonamy kolejny etap.

– Neeee... – wyszeptał Staro. – To nie może być prawda!

Nagle się przestraszył.

– Ale to oczywiście minie, kiedy czary przestaną działać?

– To nie minie – zapewnił Dolg.

Teraz Staro wybuchnął płaczem.

– Moja mała Bella powinna to widzieć!

- Będziemy jej szukać – obiecał Dolg. – Niezależnie od tego, jakie będą rezultaty, zrobimy wszystko, by dowiedzieć się, co się z nią stało wtedy, rok temu. Przygotuj się jednak na najgorsze! W moim widzeniu była śmierć.
- Wiem o tym – rzekł Staro ze smutkiem. – Ale niepewność jest najgorsza ze wszystkiego.
- Masz rację. Kiedy dostaje się wiadomość o śmierci po wielu latach czekania i nadziei, żal jest naturalnie wielki. Ale uzyskuje się też jakiś spokój ducha płynący z tego, że się wie.
- To prawda. Można wtedy rozpaczać w bardziej naturalny sposób. Głęboko wciągnął powietrze.
- Jestem przygotowany, Dolg. I... dziękuję! Dziękuję za wszystko, co robicie dla mnie i dla Belli... Dziękuję ci, że jesteś. Czy mogę nazywać cię przyjacielem?
- Mam nadzieję, że zechcesz mnie tak nazywać – uśmiechnął się Dolg życzliwie.

12

Piękne różane łąki w tej dziwnej dolinie spowijał głęboki mrok. Uczestnicy ekspedycji spacerowali wdychając cudowny zapach, ale nie zrywali więcej kwiatów. Zdawali sobie sprawę z tego, że Góry Czarne znajdują się teraz bardzo blisko, lecz z miejsca, w którym stary Juggernaut, nie było ich widać. Wszyscy mieli kieszonkowe latarki, polecono im, żeby wracali natychmiast, gdy tylko usłyszą sygnał z J1. Na jego dźwięk muszą od razu znaleźć się przy pojazdach. Spóźnienia nie będą tolerowane. Rozumieli to doskonale. Znajdowali się w zbyt mało znanym kraju na to, by podejmować samodzielne wyprawy i narażać się na przygody. Niektórzy już wrócili do pojazdów, na dworze było zimno i nieprzyjemnie, a mrok przerażał. Inni woleli właśnie mrok... Po części odnosiło się to do Indry, po części również do Siski. Indra posuwała się naprzód ostrożnie, tak by nie nadepnąć przypadkiem na któryś kwiat. Na skraju łąki rosły jednak one rzadko, więc nie miała poważniejszych kłopotów. Dużo większym problemem było odszukanie Rama. Okazało się jednak, że nie musi się martwić, to on ją odnalazł. Szansa, że nagle staną w świetle czyjejś latarki, była wielka. Ram ujął więc ją delikatnie pod ramię i powiedział: „Chodź!” Tego nie musiał Indrze dwa razy powtarzać. Nieco dalej w dolinie znajdowało się kilka bloków skalnych, rozrzuconych szeroko, jakby je tutaj cisnął jakiś olbrzym. Podeszli do jednego z nich, znajdującego się w bezpiecznej odległości od Juggernautów. Tam usiedli na twardej, pozbawionej trawy ziemi, z podciągniętymi kolanami, plecami opierali się o skałę. Ram objął ramieniem barki Indry, ona zaś pochyliła głowę do jego szyi tak, że czuła pulsowanie jego krwi. To była ich chwila. Dotychczas nie mieli wiele okazji, by być razem. Ciekawe, czy Lemurowie mają taki sam układ krwionośny jak my, pomyślała Indra. Czy ich krew jest czerwona i w ogóle... Z pewnością tak. Są przecież spokrewnieni z rasą ludzką.

Od jakiegoś czasu w Królestwie Światła zaczęto ich zresztą nazywać Lemuryjczykami. Wielu ludzi przybyłych z zewnętrznego świata nie lubiło określenia „lemur”. Kierowało ono bowiem ich myśli ku rzymskim bóstwom domowym, albo, co gorsza, ku małpiatkom, co przecież dla mieszkających tutaj Lemuryjczyków było obraźliwe. By uniknąć tego rodzaju skojarzeń, postanowiono uroczyście, że od tej chwili będzie się o nich mówić Lemuryjczycy, pochodzą bowiem z zaginionej Lemurii. Są bardzo wysoko postawioną rasą, stanowią krzyżówkę inteligentnego pierwotnego ludu Ziemi i Obcych.

Indra i Ram siedzieli w milczeniu. Jego wargi dotknęły jej włosów, przytuliła się do niego mocniej. Wsłuchiwali się w ogromną ciszę panującą w Ciemności, którą od czasu do czasu zakłócały dalekie głosy ich towarzyszy. Rozróżniali radosne wołanie Joriego, spokojny, niemal flegmatyczny głos Oka Nocy i pełne przejęcia zachwyty Sol. Nigdzie jednak nie było słyhać charakterystycznego, trochę jakby mlaskającego pokrzykiwania Tsi-Tsunggi. Co się stało z tym gadułą?

Głosy nie docierały właściwie do ich świadomości, stanowiły jedynie tło, niczym dyskretna muzyka. Ram oplótł Indrę ramionami, po chwili dwoma palcami uniósł jej brodę tak, by móc patrzeć jej w oczy. Z niejaką trudnością, rzecz jasna, w tych ciemnościach.

Lemurowie, to znaczy Lemuryjczycy, są dobrymi kochankami, tak mówiła Lenore. Indra słyszała to kilkakrotnie z różnych innych ust, przy innych okazjach.

Była pewna, że to prawda. Ta jakaś dziwna siła przyciągania, którą dysponował Ram, ujawniła się teraz w pełni, była niczym magnes, Indra nie potrafiła się jej oprzeć.

Poddawała się posłusznie, pogrążała do tego stopnia, że miała problemy z oddychaniem. Całe ciało było napięte do granic możliwości, dziewczyna dygotała, pragnęła tylko jednego.

On z pewnością zdawał sobie z tego sprawę, ponieważ ujął jej dłonie i położył je sobie na ramionach. Indra nie musiała go do siebie przyciągać. Zrobił to sam. Kiedy poczuła jego wargi na swoich, kiedy stwierdziła, że dłonią pieści delikatnie jej kark u nasady włosów, a potem przesuwając rękę wokół ucha i w górę, do skroni, skuliła się z rozkoszy, wiedziała, że to prawda: każdy Lemuryjczyk zna sztukę rozpalania kobiety. Wrażenie było tak silne, że płacz dławił ją w gardle.

Mimo wszystko nie dotarła jeszcze do granic wytrzymałości. Delikatne dotknięcie koniuszków palców wyrażało więcej miłości, szacunku i pożądania niż wszystkie rutynowe uwodzicielskie działania mężczyzn z rodu ludzkiego. Indrze kręciło się w głowie, serce tłukło się jak szalone, ale fizyczne pożądanie nie było uczuciem dominującym. Przepęniała ją natomiast ogromna tęsknota, by stanowić jedno z jego duszą. To, co Ram z nią robił, było prawdziwym duchowym uwodzeniem. Indra poddawała się temu z uległością.

– O Boże, to przecież sama zmysłowość, myślała. To najbardziej wysublimowane uczucie, jakiego kiedykolwiek doznałam. Dwie dusze stapiające się w jedno. Teraz wiem, co Lenore miała na myśli, mówiąc, że mężczyźni z zewnętrznego świata są kiepskimi kochankami. Oni nie znają tej strony erotyki. A jest przecież ważniejsza niż wszystkie fizyczne doznania.

Ale, oczywiście, fizycznych doznań pragnę także.

Zdawała sobie sprawę, że to, co się dzieje teraz, to bardzo ważna gra wstępna. Chodzi o to, by obie strony poczuły się całkiem bezpieczne, by on i ona mieli pewność, że oboje pragną tego samego. Właśnie ta duchowa więź, będąca aktem miłosnym dusz, przygotowywała ciało do przeżycia wszystkiego. Indra czuła się gotowa. I wiedziała, że tego brak w życiu ludzi.

Wargi Rama przesuwają się leciutko po jej szyi. Trzymał teraz głowę Indry w swoich dłoniach, choć dotykał jej tylko opuszkami palców, ona zaś położyła ręce na plecach ukochanego i przesuwając dłonie z góry na dół, doprowadzała go do drżenia. Oddychał ciężko.

Całował jej kark tuż za uchem, był niczym samiec zwierzęcia, który próbuje zdobyć samicę, ale trwało to tylko przez krótką chwilę, po czym przesunął się znowu wyżej, oparł twarz o policzek Indry ku jej zaskoczeniu, bo przecież zwyczajny mężczyzna przesunąłby się raczej w dół. Jego manewr zadziałał dużo bardziej podniecająco, wzbudził w niej oczekiwanie, na którego spełnienie musiała jednak poczekać.

Dziewczynę zdumiewało także co innego. Nie była specjalnie seksualnie podniecona, jeszcze nie. To stadium miało dopiero nadejść. I wiedziała, że to Ram kieruje jej doznaniem. On pragnął, by to przeżyła najpierw. Owo poczucie mentalnej wspólnoty, która dawała silniejsze doznania niż zwyczajny akt miłosny. I ani na sekundę nie utracił nic ze swego wrodzonego autorytetu, swej godności, jako najwyższy szef Strażników, budziło to w niej ogromny... szacunek i odrobinę lęku. Fakt, że ten mężczyzna stoi tak wysoko, był najbardziej podniecający. Ram zachował wszystkie swoje niezwykle cechy, chociaż okazywał jej tyle miłości.

Pocałował ją znowu i teraz z całą świadomością rozpałał jej ciało. Wiedział bardzo dokładnie, co powinien robić, i robił właśnie to, czego ona najbardziej pragnęła. Indra z cichutkim jękiem coraz mocniej przytulała się do ukochanego.

I właśnie wtedy syrena wezwała ich z powrotem do J1.

Żadne nie pomyślało: „Niech to diabli!”. Ram bowiem powolutku gasił w niej ogień, dotykając policzkiem jej policzka i wypowiadając pierwsze podczas tego spotkania słowa: – Spotkamy się znowu, moja najdroższa, a wtedy poprowadzę cię dalej. Kocham cię tak bardzo, że nie mogę już czekać.

– Ja to samo czuję do ciebie, wiesz o tym. Ram, to cudowne! Nieziemskie. To najpiękniejsze doznanie w całym moim życiu.

Miała lzy w oczach. Nie widział tego, ale poznawał po jej głosie.

Pomógł jej wstać, po czym ruszyli w drogę powrotną.

– Ram, jak myślisz, co Faron by na to powiedział?

Ram długo milczał, zanim odrzekł:

– Ja nie znam Faron. Spotykam go po raz pierwszy, on nigdy nie opuszczał tej części Królestwa, która przeznaczona jest dla Obcych. To ktoś bardzo wysoko postawiony i nie wiem, co myśli na temat przesądów Talornina w sprawie związków między ludźmi i Lemuryjczykami

– Ale Talornin tak uparcie protestował przeciwko naszemu związkowi ze względu na plany, jakie miał wobec Lenore, prawda?

– Owszem, tak było, ale wciąż nie wiemy, co Obcy generalnie o takich związkach sądzą. Talornin, z ich punktu widzenia, też był Obcym niższej rangi, podobnie jak Strażnik Góry czy Strażnik Słońca. Z Faronem jest inaczej. On należy do najwyższych kręgów, sam nie wiem, jak wysoka jest jego pozycja.

– Dlaczego w takim razie wybrał się z nami?

– Pojęcia nie mam.

– Chyba nie po to, by mieć baczenie na ciebie i na mnie?

Wtedy Ram roześmiał się.

– Nie, no wiesz, coś tak mało znaczącego w ogóle nie może obchodzić kogoś na jego stanowisku!

Indra uśmiechnęła się sama do siebie.

Dotarli właśnie do J1, wkroczyli w krąg światła i ciepła, przyłączyli się do powszechnych zachwyków nad tym, co się stało z nogami Staro.

– Czy wszyscy już są? – zapytał Marco.

– Nie – odparł Jori, który liczył obecnych. – Nie ma Tsi. I... tak, brakuje też Siski.

Doznania Siski nie były takie wzniosłe jak przeżycia Indry.

Tsi i ona odnaleźli się natychmiast, gdy tylko wyszli z pojazdu. Ujęli się za ręce i pobiegli jak najdalej od reszty towarzyszy. Nie było w nich cienia wahania. Na taką szansę czekali od dawna.

– Szybko, mamy niewiele czasu – wyjąkał Tsi, kiedy znaleźli jakąś rozpadlinę, w której mogli się ukryć. Na szczęście poszli w odwrotnym kierunku niż Ram i Indra.

– Powiedz mi, co chciałbyś, żebym zrobiła? – wyszeptała Siska zdyszana.

– Nie wiem. Czy mogę cię dotknąć?

– Troszeczkę.

Uniosła w górę swoją lekką sukienkę. Tsi zerwał ją z dziewczyny tak gwałtownie, że mało nie oberwał jej uszu. Siska sama zdjęła małe majteczki. Ciemność otulała ich ze wszystkich stron, oszalałymi zapach róż podniecał, Tsi ściągnął z siebie koszulę i spodnie.

Siska kulila się. W Ciemności nie było tak ciepło jak w Królestwie Światła.

– Nie wolno ci... – zaczęła Siska.

– Wiem. Toteż nic takiego nie zrobię, bądź pewna, księżniczko. Musisz mi tylko pozwolić się dotknąć...

Kiedy jego dłonie przesuwają się po jej nagim ciele, tak jak to czyniły mniej więcej dobie temu, Siska miała wrażenie, że Tsi dobrze ją zna. Sama po omacku dotykała jego skóry, aż znalazła to, o czym tyle myślała i do czego nieustannie tęskniła. Stwierdziła, że ta część Tsi nabrzmiewa w jej dłoniach, wiedziała, że kieruje nią nagi instynkt, ale nie pragnęła niczego innego. Jej ciało również stawało się gorące, pulsowało, czuła, że na dole robi się wilgotna, gorączkowo chwyciła rękę Tsi, żeby mu pokazać, czego oczekuje. Nie bardzo zdając sobie z tego sprawę, oboje opadli na kolana pośród róż, które tutaj rosły gęsto, potem Tsi ułożył Siskę na ziemi, a ona nie znajdowała w sobie siły, by mu się oprzeć. Kręciło jej się w głowie, ciało miała ciężkie, stęsknione. Chodź bliżej, Tsi, wejdź we mnie, nie jestem w stanie dłużej czekać, pośpiesz się!

Tsi położył się obok, rozdygotany, jakby dławił go płacz, pełen obaw, że nie zdoła powstrzymać się na czas. Ciało Siski poruszało się rytmicznie pod jego dłonią, czuł, że jej mała ręka obejmuje tę najważniejszą część jego ciała. Była to trudna do zniesienia, cudowna udreka. Pozwoliła mu, by położył się na niej. Wdarł się między jej uda, poprosił, by je zacisnęła, bo w przeciwnym razie straci nad sobą panowanie. Oboje drżeli z wielkiego pożądania.

– Pocałuj mnie, Tsi – szeptała Siska. – Całuj mnie tak, bym zapomniała, co zamierzasz zrobić!

Nie była to specjalnie rozsądna propozycja. Tsi jednak nie okazał się od ukochanej mądrzejszy i natychmiast zrobił to, o co prosiła. W tej samej chwili Siska pojęła, jaki popełnia błąd, ale nie miała już odwrotu.

Wargi Tsi na moich ustach, są takie cudowne, całuj jeszcze, Tsi, jesteś postawiony niżej ode mnie, robię to wszystko tylko dlatego, że obiecałam ci pomóc, chociaż nic dla mnie nie znaczysz, moja głowa jest całkiem chłodna, istnieje granica, której ty i ja nie możemy przekroczyć, ale chodź, wejdź we mnie, bo dłużej nie wytrzymam, och, nie, Tsi, co ty robisz, nie, nie przerywaj, o...! Au nie, taki wielki, nie zdołam...

Zaciskała wargi z bólu, ale nie cofnęła się ani o milimetr. Tsi był śmiertelnie przestraszony, nie potrafił się jednak opanować.

– Siska, ja wiem, że nie wolno – szlochał. – Ale nie mogę przestać.

Ona nie odpowiadała, przywarła tylko do niego, ramionami otaczała jego kark, odpowiadała ruchami ciała na jego ruchy, nagle jego oddech stał się krótki i gorączkowy, choć ona nie zwracała na to zbyt wiele uwagi, bo w rozpaczliwej próbie opanowania się Tsi dotknął palcami jej najbardziej wrażliwego punktu i Siskę porwały prymitywne zmysły. Jak przez mgłę zauważyła, że Tsi gwałtownym szarpnięciem opuścił jej ciało, a na jej uda spłynęło coś ciepłego. Dopiero wtedy poczuła straszny ból.

Leżeli obok siebie, dysząc, półżywi, obejmując się nawzajem.

Tsi szeptał jej cichutko do ucha:

– Myślę, że udało mi się, Siska. Koledzy nauczyli mnie, jak należy postępować, żeby nie było dziecka. Myślę, że poszło dobrze.

Siska kiwała głową i przełykała ślinę.

– Poszło dobrze.

Żadne nie chciało powiedzieć tego głośno, choć oboje myśleli właśnie o tym. Oto zniszczyli niewinność i czystość Siski.

Niech to diabli porwą, myślała księżniczka. Czy to w końcu takie ważne?

Nareszcie mogła myśleć i mówić rozsądnie.

– Musimy o tym zapomnieć, Tsi – rzekła trzeźwo. – Pomogłam ci, posunąłeś się wprawdzie trochę za daleko, ale nie ty sam ponosisz za to odpowiedzialność. Ja też tego chciałam, pragnęłam niczym dorosła kobieta, było mi tak cudownie, że za nic bym się tego nie wyrzekła. To wielkie przeżycie. (Chociaż okropnie bolesne, dodała w myślach).

Tsi gaskał ją po policzku, wzruszony prawie do łez, zawsze był przecież taki wrażliwy.

– Dziękuję ci za te słowa, księżniczko! Ja też jestem bardzo szczęśliwy, czuję się tak cudownie, jak nigdy przedtem, nie prosz mnie, bym o tym zapomniał, bo nie potrafię, to

najwspanialsza chwila mego życia. Możesz być pewna, że dochowam tajemnicy. Tylko my oboje wiemy o tym, co się stało, a ja obiecuję ci, że nigdy już tego nie zrobię.

– I bardzo dobrze, nie wolno nam tego powtarzać! W żadnych okolicznościach. To była nasza... czy możemy to nazwać umową? Od tej chwili znowu jesteśmy tylko przyjaciółmi, nigdy nawet jednym słowem nie możemy wspomnieć o tym, co się stało, ani jednym ruchem dać poznać, że coś nas łączy. Czy to jasne?

– Najzupełniej. Możesz na mnie polegać, księżniczko.

Wiedziała, że może na nim polegać. Wciąż leżeli przytuleni do siebie mocno.

Wtedy rozległ się sygnał z J1.

– Och, gdzie moje ubranie? – jęknęła Siska, zrywając się na równe nogi. – Tsi, cała się lepię, nie masz czegoś, czym mogłabym się wytrzeć?

Pomagali sobie nawzajem odzyskać normalny wygląd. Tsi wysłał ją przodem tak, by nie wracali z tej samej strony, na dodatek razem.

Weszli na pokład J1 jako ostatni.

– Poszedłem chyba trochę za daleko i zabłądziłem – wyjaśniał zakłopotany Tsi, kiedy inni nazywali go spóźnialskim i maruderem.

Siska nawet nie spojrzała w jego stronę. Była zajęta rozmową z Shirą i Sassą.

Tsi-Tsungga czuł w sobie cudowny spokój. Jego od tak dawna podniecone ciało nareszcie znalazło ukojenie.

13

Ponieważ dla grupy wędrowców z Królestwa Światła nie nastał jeszcze czas snu, do łóżka poszedł tylko Staro, szczęśliwy i równocześnie pełen obaw. Bardzo mu się nie podobało to, że jego nowi przyjaciele konsekwentnie zmiierzali ku Góróm Czarnym. Są na to zbyt sympatyczni, tacy wspaniali ludzie, inne istoty także, nie powinni szukać śmierci.

Najbardziej podniecająca była oczywiście możliwość, że znajdzie odpowiedź na dręczące pytanie, co się stało z Bellą. Strasznie się tego bał, ale za nic by nie zawrócił. No i na dodatek to, co się stało z jego nogami. „Jutro podejmiemy kolejną próbę” – powiedział ów fantastyczny Marco.

Niepokoila go jeszcze jedna sprawa: jak zdoła wrócić do domu? Bo mimo wszystko nie zamierzał towarzyszyć im aż do samych Gór Czarnych. Czy więc można się dziwić, że Staro miał problemy z zaśnięciem?

Grupa przywódców, Faron, Marco i Ram, odbywała naradę.

– Indra prosiła, by nie niszczyć różanych pól – rzekł Marco, kiedy stali na wieżycze J1 i wyglądali przez okno na przedzie pojazdu. Na zewnątrz panowała pełna tajemnic noc Ciemności. Tylko mdłe światelka reflektorów, ustawionych w minimalnej pozycji, rozjaśniały oszczędnie dolinę z białymi różami. W mroku kwiaty wyglądały niczym szaroblade cienie. Wszyscy uczestnicy ekspedycji zwrócili uwagę, że te róże nie mają kolców. Ale po co kwiatom kolce tutaj, gdzie nie zagrażają im żadni wrogowie?

Ram rzekł w zamyśleniu:

– Myślę, że jeśli to możliwe, powinniśmy spełnić jej życzenie.

– Owszem – potwierdził Marco. – Zresztą nie ona jedna protestuje przeciwko wszelkiemu wandalizmowi.

Faron przyjrzał mu się z krzywym uśmiechem na swojej dziwnej, nieruchomej twarzy.

– Wiem, że wy, członkowie Ludzi Lodu i rodziny Czarnoksiężnika, żywiecie specjalne uczucia wobec natury. Zresztą właśnie dlatego wyznacza się was do tak wielu zadań.

Można mieć zaufanie do waszej troski o wszystko, co żyje i co nie żyje.

– A czy w naturze istnieje coś, co nie żyje? – zapytał Marco złośliwie.

Faron wezwał Madragów, obaj poczciwcy, pochylając się, weszli na „mostek kapitański”. Zrobiło się ciasno. Dwaj Madragowie na dodatek do pozostałego personelu to za wiele jak na tak niewielką przestrzeń.

Potężny Faron przedstawił im problem.

– Rozmawialiśmy o tym samym, Chor i ja – oświadczył Tich. – To się da zrobić. Chociaż nie będziemy mogli wybierać tego rozwiązania w nieskończoność.

– Miejmy nadzieję, że pola różane zdarzają się tylko od czasu do czasu – westchnął Ram.

– Na to właśnie liczymy.

– W takim razie postanowione – zakończył Faron. – Czy chcecie już iść spać?

Obaj Madragowie potrząsali swoimi wielkimi zwierzęcymi głowami tak, że gęste grzywy podskakiwały.

– Nikt nie jest śpiący – oznajmił Ram. – Tylko Staro.

– No i właśnie zjedliśmy posiłek – ciągnął Faron. – W takim razie... na co czekać?

Chor uniósł rękę, choć może raczej należałoby powiedzieć: „przednią nogę”? Jeśli chodzi o Madragów, nigdy nie ma pewności...

– Nie istnieje żadna mapa tej okolicy, ponieważ nikt stąd nigdy... ale my za pomocą przyrządów nawigacyjnych wykonaliśmy odpowiednie pomiary i orientujemy się mniej więcej, gdzie jesteśmy. Zdumiewa nas, że przebyliśmy niewiarygodnie długą drogę, jadąc niemal przez cały czas prosto na wschód, a mimo to nie dotarliśmy jeszcze do Gór Czarnych. Można by sądzić, że objeżdżamy je w kółko...

Faron pokiwał głową.

– Tak daleko nie dotarlibyśmy z pewnością tamtą drogą wiodącą na północ ku dolinie z wciągającym strumieniem powietrza. Uważamy podobnie jak wy, że znaleźliśmy się na południowym skraju gór.

– Ale żadnego wsysającego prądu nie zauważyliśmy – powiedział Tich.

– Nie – potwierdził Marco. – Chociaż nie do końca macie rację. Nadal góry znajdują się przed nami, i częściowo na południe.

– Naprawdę? – zapytał Ram. – Czy znaleźliśmy się w górach, nie zauważając tego?

– To się dopiero okaże – wycedził Faron przez zęby.

Chor zastanawiał się:

– Już jakiś czas temu opuściliśmy okolice zamieszkane przez rybaków, czyli skrajnie położone siedziby ludzkie. Chata Staro jest ostatnią przy tej drodze, zgodnie z tym, co on mówi, teraz nikt już dalej nie mieszka. Może powinniśmy używać silniejszych reflektorów?

– Zdaję sobie sprawę, że to by było potrzebne w takich ciemnościach – powiedział Faron. – Ale zaczekajmy jeszcze trochę, dla wszelkiej pewności. Powiem, kiedy uznam, że trzeba włączyć silniejsze reflektory na przodzie pojazdu.

– Myślę, że przydałoby nam się słońce – westchnął Ram.

– Jeszcze nie – ostrzegł Faron. – Rybacka osada leży na to za blisko. Wprawdzie oni wiedzą, że mamy ze sobą słońca, ale obiecali nic nie mówić sąsiednim plemionom. Światło naszego dotarłoby do osady i jeszcze dalej. Ale rozumiem was, w tym mrocznym kraju tęsknota za światłem jest trudna do zniesienia.

– To coś więcej niż mrok – uśmiechnął się Marco. – Madragowie, czy jesteście pewni, że trzymamy właściwy kurs?

– Jesteśmy, o ile to możliwe – odparł Chor. – Jak wiecie, znajdujemy się po wewnętrznej stronie ziemskiej skorupy, w znacznie mniejszym świetle niż tamten, na zewnątrz. Poza tym podróżujemy od dawna. A nie znamy zbyt dokładnie danych krzywizny.

Ram zapytał:

– Czy nie powinniśmy widzieć więcej światła z Królestwa Światła, gdybyśmy znajdowali się na wprost niego? Skoro, jak mówicie, zatoczyliśmy półkole we wnętrzu Ziemi?

– Rozumiem, o co ci chodzi – wtrącił Faron. – To możliwe. Mimo wszystko jednak odległość może być zbyt wielka, a zatem światło nie dociera aż tutaj. Mimo woli wszyscy obejrżeli się za siebie, przez okno w górze wieżyczki. Królestwo Światła majaczyło teraz tylko jako mdła, bardzo odległa plama, rzeczywiście kawałek ponad horyzontem, ponieważ wewnątrz kuli ziemskiej było niczym muszla. Znajdowali się bardzo, bardzo daleko od domu.

Marco skulił się.

– Czy nie powinniśmy ruszać?

Kiedy silniki pojazdów zostały włączone, przy okrągłym stole w J1 siedziała, rozmawiając, spora grupa członków ekspedycji Jori, Dolg i Cień zdążyli już przejść do J2, gdzie jakiś czas temu podążył Tich.

– Jak te Juggernauty okropnie hałasują – westchnął Armas.

Indra podeszła do okna na przedzie pojazdu.

– Zaraz zniszczymy te piękne róże! – zawołała oburzona do Kiro, stojącego obok niej. – Spójrz, włączyli już światła do jazdy! Och, cudowne kwiaty, wybaczone nam!

– To niezbyt zabawne, muszę przyznać – odezwała się Sol za ich plecami.

J1 dudnił i huczał, szarpał tak, że Sol musiała złapać się Kiro, żeby nie upaść. On sam trzymał się uchwyty w ścianie, a drugą ręką wspierał Sol.

– Co oni robią? – zawołała Sassa, która, zataczając się, dotarła do okna.

Coraz więcej osób przyłączało się do nich, wszyscy mieli trudności z utrzymaniem równowagi i objali się o siebie przy gwałtownych szarpnięciach pojazdu.

Nieoczekiwanie zaległa głęboka cisza.

– O, mój Boże – rzekła Indra, która wciąż używała wyrażen ze starego świata. – Och, spójrzcie! Czy oni rozum postradali?

Oba pojazdy uniosły się lekko z ziemi.

– Przecież to niemożliwe – rzekł Armas. – To wbrew wszelkim prawom fizyki!

– Znasz Madragów – odparł Oko Nocy z podziwem.
– Ale to się bardzo daje we znaki silnikom!
– Poduszki powietrzne? – zapytała Indra. – Gwałtowny prąd powietrza pościna łebki wszystkim kwiatom!
– Na tej wysokości nie – przekonywał Kiro.
– Oj! Startujemy! – wrzasnął Tsi. – Spójrzcie, jak pięknie odpływamy!
Równomiernie i spokojnie pojazd ruszył z miejsca wysoko ponad kwiecistą łąką. Jak to dobrze, że Staro śpi, pomyślała Indra. Dostałby zawału, gdyby to zobaczył. Łoskot silników został przytłumiony do cichego intensywnego szumu. Nikt nie miał ochoty odejść od okna, to było naprawdę podniecające.
Drzewa pojawiały się coraz rzadziej, nie napotykali na swojej drodze żadnych innych przeszkód. Dolina była na tyle szeroka, że sterczące tu i ówdzie skały nie stanowiły problemu.
– Patrzcie! – zawołała po chwili Siska. – Róże nie są już białe. Są różowe.
Ram i Marco zeszli z wieży.
– Obudźcie Staro – polecił Ram. – Musi nam powiedzieć, jak daleko on sam doszedł. Czy powinni jednak go na to narażać? To się może skończyć atakiem serca.
Ale Staro nie spał. Obudził się, rzecz jasna, kiedy silniki zaczęły warczeć, leżał skulony w kątku swego posłania, z kołdrą na głowie, zatykając rękami uszy i z całych sił zaciskając powieki, pewien, że jego koniec się zbliża. Nie, za nic nie odważyłby się podejść do okna! Przekonywali go, że przecież teraz panuje już cisza. Nie, za żadne skarby!
Ram wydał polecenie:
– Chor! Tich! Zatrzymajcie silniki, ale nie lądujcie!
Przeżony Staro, zataczając się, ruszył ku oknu, kiedy niemal wszystkie hałasy tej piekielnej maszyny ustały. Pojazdy wisiały teraz w powietrzu bez ruchu.
– Och, jak daleko do ziemi! – zawołał Staro przestraszony. – Czy te pojazdy mają nogi? Zebrani uśmiechali się, nikt jednak nie zadał sobie trudu, by mu to wytłumaczyć.
Unoszące się kolosy to i tak dla niego dość. Zresztą dla innych także.
– Staro, przenieśliśmy się kawałek dalej – rzekł Ram. – Wyrzuj teraz na zewnątrz. Powiedz, czy kiedy szukałeś córki, dotarłeś aż tutaj?
Rybak zmrużył oczy, nawet stłumione światło go raziło.
– Ja byłem dalej. Aż tam, gdzie... nie, stąd nie widać. Róże były różowe, nie takie blade jak tutaj. Tamta okolica wydawała się rozległa, prawie taka wielka, jak tamta z białymi różami. Musicie pamiętać, że szedłem przez wiele dni, ba, tygodni, żeby ją odnaleźć. Mógłbym tak iść przez całe życie, gdyby nie to, że skaleczyłem nogę. Nie, ja dotarłem o wiele, wiele dalej, pamiętam, że tamto wzgórze znajduje się stosunkowo niedaleko mojego domu.
– Dobrze, w takim razie ruszamy. Zostań tutaj i pilnuj. Mów nam, jeśli rozpoznasz coś więcej.
Staro uroczyście skinął głową. Jest dla nich ważny!
– No i jak idzie, Madragowie? – zapytał Ram przez mikrofon, który nosił na piersi. – Da się podlecieć jeszcze kawałek?

Da się, odparli. Wkrótce jednak trzeba będzie zejść na ziemię i naładować silniki, ten lot był dla nich wielkim obciążeniem.

– Gdzie jest Siska? – zastanawiała się Indra. – Od dłuższego czasu jej nie widzę.

– Obie z Shirą poszły do kuchni – odparł Oko Nocy. – Spotkałem je przed chwilą.

– Co one, u licha, tam robią? – zapytała Indra. – Siska przez cały wieczór jest jakaś milcząca, chyba nie zachorowała?

– E, chyba nie – rzekł Oko Nocy krótko. – Kiedy ją widziałem, miała zaróżowione policzki, wyglądała na ożywioną.

– Pójdę i zobaczę, co tam robią – zdecydowała Indra.

– Idę z tobą – przyłączył się Kiro. – Mimo wszystko to mój oddział.

Siska i Shira przygotowywały sobie w kuchni pyszną przekąskę.

– Szczerze mówiąc, bardzo lubię gotować – zwierzała się Siska ukochanej przez Ludzi Lodu Shirze. – Lubię też, żeby ktoś próbował moich potraw. Tylko że widzisz, mówi się, że jedzenie jest też sprawą społeczną. Nie wiem, ale coś musi w tym być. Czasami nie zapraszam ludzi tylko dlatego, że musiałabym z nimi rozmawiać, a nie zawsze jestem w stanie. Chciałabym bardzo, żeby można było zaprosić przyjaciół na to, co się ma najlepszego, i czerpać przyjemność z bycia z nimi, i z dobrego jedzenia, niekoniecznie rozmawiając. Po prostu jeść i milczeć!

– No to tak zróbmy – uśmiechnęła się Shira, mieszając wspaniałą owocową sałatkę. Powoli dolewała do niej pomarańczowego likieru. – Usiądziemy i będziemy jadły w milczeniu. Miałaś świetny pomysł, Sisko, ja też zgłodniałam!

Jej przyjaciółka stała wyprostowana, przygotowując zakąskę z krabów. Za nic by nie wyjawiała, dlaczego musi stać. Otóż siedzenie było dla niej prawdziwą udręką i, szczerze mówiąc, nie mogła też chodzić, tak ją wszystko bolało po incydencie z Tsi.

Weszła Indra, a za nią Kiro, pytając, co obie dziewczyny robią w kuchni. Shira powtórzyła prośbę Siski, by milczeć przy stole, wyjaśniła powody, a oni przyjęli je do wiadomości.

– Jedzenie wygląda po prostu pysznie, czy możemy dotrzymać wam towarzystwa? – zapytała Indra.

– Nagle poczułem się głodny, ja także – oznajmił Kiro.

Pozwoliły im usiąść pod warunkiem wszakże, że będą milczeć.

Kiro wyjął butelkę chłodnego wina, smakowało wybornie do krabów.

Nie minęło wiele czasu, a w drzwiach ukazał się Ram, zza jego pleców zaś wyłoniła się Sol.

– Co się tutaj dzieje?

– Nocny posiłek – wyjaśniła Siska, im także nakazując milczenie. W kuchni zaczynało się robić ciasno.

– Dlaczego ty nie siadasz, Sisko? – zapytał Kiro.

– Nie chce mi się, siedziałam przez cały dzień – odparła, opierając się o kuchenną ladę. Jej twarz wykrzywił bolesny grymas, gdy dotknęła czułym miejscem krawędzi lady, pospiesznie się wyprostowała. – Można rozmawiać o jedzeniu. Wszelkie inne tematy są zabronione!

Pojawił się również samuraj Yorimoto ze znakomitym przepisem na sos do sałatek.

Dodał jakichś egzotycznych przypraw, które wszystkim przypadły do smaku.

Na koniec w drzwiach ukazał się Faron.

– Gdzie się właściwie wszyscy podziewają?

– Jest tak, jak w bajce o małym braciszku, średnim braciszku i dużym bracie – odparła Indra. – Jeden po drugim stukają do drzwi księżniczki, przynosząc przysmaki. Węże, żaby i inne delikatesy. Patrzcie, a oto i Tsi! Masz jakieś smakołyki dla księżniczki?

Na twarzach Siski i Tsi pojawiły się rumieńce, chociaż Indra z pewnością nie miała żadnych ubocznych myśli, ona opowiadała tylko swoją bajkę.

Faron powiedział:

– Tak dalej nie można. Wygląda na to, że wszyscy są mniej lub bardziej głodni. Kiro, zbierz swoją załogę i nakryjcie do kolacji dla wszystkich, ale na dole, w dużej sali. Tutaj trzeba stać, żeby coś zjeść. Ram, zawołaj również Madragów!

Okazało się, że Madragowie dostrzegli w oddali otwartą równinę, bez róż, tam więc pojazdy mogły wylądować. Załoga J2 przeszła na pokład J1 i rozpoczęło się małe przyjęcie. Tylko Siska i Shira otrzymały pozwolenie pozostania w kuchni i kontynuowania swego milczącego posiłku. To był przywilej, obie poprosiły tylko, by Yorimoto mógł im towarzyszyć. Chciały go wypytać o egzotyczne przyprawy. Samuraj zachował kamienną twarz, ale ich prośba sprawiła mu radość, której nie był w stanie ukryć.

Wielu członków załogi rzucało im z pewnością tęskne spojrzenia, wychodząc z kuchni. Siedzieć w małej grupie i rozkoszować się pysznym jedzeniem... Ale gdyby wszyscy zostali, trudno by mówić o małej grupie.

Faron zdecydował, że skoro miejsce jest dobre na przerwę, to można też tutaj przenocować. Po jedzeniu wysłał wszystkich do łóżek. Czas snu obowiązujący w Królestwie Światła zaczynał się właśnie zbliżać.

– Chwileczkę, chwileczkę – wołał zawsze przytomny Jori. – Jeśli nie będziemy uważać, to możemy również spać tak długo, jak to czynimy w Królestwie Światła. To znaczy dwanaście razy dłużej niż tutaj.

– Masz rację, Jori – uśmiechnął się Faron. – Ale pamiętaliśmy o tym i nie popełnimy błędu. Macie się wyspać, chociaż nie będzie to sen tak długi, jak w Królestwie Światła. Nie jesteście przecież Śpiącymi Królewnami!

– Aha, więc ty znasz takie ziemskie bajki, Faron? – zdumiała się Indra. – No, no, nieźle! Zwrócił ku niej swoje przenikliwe oczy.

– Ja wiem prawie wszystko o zewnętrznym świecie, Indra.

Znowu poczuła to samo: napięcie między nimi może się wkrótce przerodzić w cichą wojnę. A to nie wróży nic dobrego ani jej, ani Ramowi. Powinna być na tyle mądra, by milczeć, kiedy trzeba! Ale tego chyba nigdy się nie nauczy.

– Jak daleko już dotarliśmy, Staro? – zapytał Ram, gdy wszyscy skończyli posiłek. W tym pomieszczeniu pozwalano na rozmowy.

Cisza panowała jedynie w kuchni. Siska, Shira i Yorimoto rozkoszowali się spokojem. Shira i Yorimoto pochodzili ze wschodu i już dawno się zaprzyjaźnili, a przodkowie Siski byli strzelcami ze wschodnich stepów. Brakowało jedynie Mara, ale on naradzał się właśnie z Markiem.

W dolnej sali Staro podszedł do okna. Chor włączył silny reflektor, by rozjaśnić mu widok.

Inni otoczyli rybaka kołem. Widzieli przed sobą dość duży, stosunkowo płaski teren. Szczerze powiedziawszy była to górską dolina, pokryta tylko tu i ówdzie rzadkim mchem. Staro mrużył oczy w silnym świetle.

– Owszem, widziałem te blad różowe kwiaty jeszcze daleko przede mną. Przypominam też sobie tę nagą okolicę. Teraz jesteśmy w pobliżu miejsca, w którym rosną różowe czy też jasnoczerwone kwiaty, tam musiałem zawrócić.

– Świetnie – rzekł Faron. – Powiedz mi, Staro... dlaczego, twoim zdaniem, Bella poszła właśnie tą drogą? Czego tutaj szukała?

W głosie Staro brzmiała gorycz.

– Chciała zobaczyć, czy to prawda, że tutaj rosną herbaciane róże. Wciąż o tym mówiła. Ale miejsce było odległe, poza tym to przecież tylko baśń. Zresztą herbaciane to przecież niewłaściwe określenie.

– Rozumiem – powiedziała Indra, która uważała się za eksperta od kolorów. – Po prostu bardziej czerwone niż te, intensywnie różowe, z lekkim odcieniem fioletu. Podczas gdy róże herbaciane mają w sobie więcej żółci.

Staro kiwał głową.

– Tak, właśnie tak. Ale nie sądzę, że Bella zaszła tak daleko – westchnął ze smutkiem. – Mała dziewczynka na pustkowiach. Bez jedzenia...

– Chyba masz rację, dzieli nas od twojego domu wiele dni marszu – rzekł Ram. – My poruszamy się przecież bardzo szybko.

– Czy mogę zerwać jeden taki blad różowy kwiat? – zapytała Sassa. – Jeśli później dotrzemy do miejsca, gdzie kwiaty są intensywnie różowe, to będę miała po jednym z każdego koloru. Zasuszę je i zabiorę do domu.

– Proszę bardzo – zgodził się Faron. – Idź z nią, Jori!

Dwoje młodych wyskoczyło na zewnątrz. Zebrani w pojeździe widzieli, jak biegną wśród skał, gdzie tu i ówdzie rosły kępki róż. Wkrótce wrócili, każde ze swoim kwiatem, nic im się nie stało.

– Och, jakie piękne! – zawołała Indra.

– Tak jest – przytaknął Jori. – Tylko że te mają kolce. Małe i miękkie, ale jednak kolce. W tym momencie wszyscy zamarli niczym słupy soli. Nieludzki krzyk dotarł do nich od strony Gór Czarnych. Przeciągły, żalostny, a zarazem wściekły, złowieszczy i przerażająco bliski.

Nadchodził od lewej strony.

– Jechaliśmy wzdłuż południowej krawędzi gór – powiedział Faron. – Być może poruszaliśmy się w swego rodzaju niszy. Te góry, które widzimy przed sobą na południu, to jedynie forpoczty. Teraz Góry Czarne znajdują się na północ od nas.

– Czy moglibyśmy skrócić o dziewięćdziesiąt stopni ku północy? – zapytał Ram.

– To niemożliwe – odparł Tich. – Od tamtej strony znajdują się góry, przez które się nie przedostaniemy. Musimy jechać dalej tą bezkresną Doliną Róż. To jedyna droga.

Nagle owa jedyna droga wydała się wędrowcom bardzo groźna.

14

Następnego ranka wszyscy wstali weseli i w dobrych humorach, gotowi przeżywać nowe przygody.

Wszyscy z wyjątkiem jednego.

– Co się dzieje z Tsi? – spytał Armas Indrę. – Sprawia wrażenie zubożonego na cały świat.

– Dla mnie jest raczej smutny – odparła Indra równie cicho. – Przed chwilą go spotkałam, gotowa jestem przysiąc, że miał łzy w oczach.

– To zupełnie niepodobne do tego radosnego szaleńca.

– Czy mam z nim porozmawiać?

– Próbowałam przed chwilą. Skulił się tylko w kącie łóżka i nie odpowiadał na pytania.

– Niepojęte – rzekła Indra.

Tsi miał się rzeczywiście nie najlepiej. Jego wrażliwa dusza leśnej istoty pogrążona była w rozpacz. Siedział na swoim łóżku z rozmarzonym wzrokiem i nie słyszał hałasu, jaki jego towarzysze wokół wzniecali.

Członkowie ekspedycji zjedli śniadanie, on jednak nie tknął niczego. Po prostu nie miał apetytu.

Nigdy już nie będzie się mógł do niej zbliżyć? Nigdy nie wolno mu będzie jej dotknąć, nigdy nie może jej powierzyć swoich tajemnic?

Nie wolno tak tego zakończyć, księżniczko! W moim sercu powstała ogromna rana, jestem chory z tęsknoty. Oczywiście, to cudowne, móc zaspokoić swoje najgorętsze pragnienia, było mi z tobą bardzo dobrze, ale to nie wystarczy. Cierpię, księżniczko, wiem, że ty pochodzisz z królewskiego rodu, że należysz do ludzi, a ja jestem tylko nic nie znaczącym elfem ziemi czy diabli wiedzą czym. Jestem niczym, to, co nas łączyło, było takie cudowne. Byliśmy tak blisko siebie nawzajem, ty i ja, moja mała Sisko, tak, tak, bo tak cię nazywam w chwilach samotności, chociaż jesteś księżniczką i w ogóle, a teraz ja mogę być tylko twoim przyjacielem, jednym z wielu tutaj. Właściwie nie mam nawet prawa więcej z tobą rozmawiać, a dawniej opiekowaliśmy się razem łąnią i cielątkiem i uważałem, że życie jest piękne. To było całe moje życie, Sisko! Ale teraz wszystko minęło, wszystko się rozpadło, już nie mogę szukać u ciebie wsparcia, nawet nie wolno mi z tobą rozmawiać w zaufaniu jak dawniej, teraz czuję, że rozlecę się na kawałki, księżniczko!

Tego rodzaju myśli krążyły mu po głowie bez ustanku, nie potrafił wyrwać się z ich kręgu. J1 wystartował i unosił się bez problemów w powietrzu, bo Madragowie przez całe rano dokonywali przeglądu silników i naładowali je nową energią, Tsi na nic nie zwracał uwagi. Trwał w swoim własnym świecie, bardziej samotny niż kiedykolwiek.

Nie poprawiało mu nastroju to, że Siska siedzi z Indrą niedaleko niego zajęta czymś, czego nie mógł widzieć, bo dziewczęta były odwrócone od niego plecami. Widział fantastyczne, lśniące, czarne włosy Siski, sięgające aż do ławki, na której siedziała, i wspominał, jak to było, kiedy je gładził, pieścił palcami i jakie to w nim wywoływało uczucia. I oto teraz nie będzie mógł już nigdy pogłodzić tej jedwabistej miękkości, która wywoływała drżenie w całym jego ciele.

Indra odwróciła się i popatrzyła na niego. Tsi zmusił się do uśmiechu.

– No i jak się czujesz, Tsi? – spytała. – Czy nie zechciałbyś pomóc Kiro, który naprawia krzesło?

- Krzesło jest już naprawione – odpowiedział z uśmiechem, który był jedynie grymasem.
 - A ja czuję się znakomicie. Odpoczywam sobie.
 - To dobrze, będzie ci to chyba potrzebne. Na razie panuje cisza przed burzą.
- Siska wciąż siedziała odwrócona od niego plecami. Indra wróciła do przerwanej rozmowy z przyjaciółką.
- W końcu przypomniałam sobie cały wiersz pod tytułem „Czarne róże” – oznajmiła z zapalem. – To tylko trzy zwrotki, najdłużej nie mogłam sobie przypomnieć pierwszej.
 - To powiedz mi teraz cały wiersz!
 - Bardzo chętnie, miałam nadzieję, że o to poprosisz.

„Powiedz, dlaczegoś taki smutny dziś,
 Ty, co dzień każdy uśmiechem rozjaśniasz?
 Nie, nie odczuwam więcej smutku, niż
 Kiedy dla ciebie miewam jasną twarz.

Lecz smutkiem tchną czarne jak noc róże.

W sercu mym drzewko wyrosło różane,
 I już na zawsze zburzyło mi spokój.
 Łodyżki gęsto cierniem obsypane,
 Wciąż wywołują udrękę i ból.

Lecz smutkiem tchną czarne jak noc róże.

I pośród róż bywają klejnoty,
 Błede jak śmierć lub krwiście czerwone.
 Wciąż rosną. I choć nie myślę o tym,
 Drzewko w mym sercu umacnia korzenie.

Lecz smutkiem tchną czarne jak noc róże”.

Tsi-Tsungga skulił się na posłaniu z cichym jękiem. Czuł w sercu fizyczny ból, płakał cicho z twarzą ukrytą w poduszce.

Staro od dawna nie spał, teraz zaś stał jak na straży. Nie odchodził od okna i komentował wszystko, co spotykali po drodze, każdy krzew, każdą skalną formację. „Tutaj byłem. I tutaj też”.

– Zaszedłeś naprawdę daleko – Kiro nie ukrywał podziwu.

– Człowiek zrobi wszystko dla jedynego dziecka – odparł Staro po prostu.

Po kilku godzinach J2 zatrzymał się gwałtownie. J1 natychmiast poszedł w jego ślady i oba unoszące się w powietrzu Juggernauty zawisły bez ruchu. Minęły właśnie granicę terytorium, na którym rosły jasnoczerwone róże i na którym Staro musiał przerwać swoje poszukiwania.

Kiro wezwał wieżę.

– Co się stało, Ram?

– Tich coś dostrzegł. Staramy się zbadać, co to takiego. Indra, czy możemy wylądować pośród róż?

– Naturalnie – odrzekła. – Zrobiliście już i tak wiele, dziękuję wam za to!

Oba pojazdy drgnęły i zaczęły opadać na ziemię.

– Czy mogę tutaj też zerwać jedną różę? – zapytała Sassa nieśmiało.

Kiro wahał się.

– Nie mamy teraz czasu. Poproś tych, którzy i tak wychodzą na zewnątrz, by ci jedną przynieśli!

Sassa zgodziła się trochę rozczarowana.

– Zerwijcie najpiękniejszą – poprosiła, kiedy Ram i Madragowie szykowali się do wyjścia na dwór.

– Och, Sassa, chodź z nami – rzekł Ram serdecznie. – Zaopiekuję się tobą i zadbam, żeby ci się nic nie stało.

Tylko oni wyszli na zewnątrz. Dołączyli do Ticha i jego załogi.

Reszta obserwowała wydarzenia przez okno. Widzieli, że Tich gestem wzywa Staro, który z wahaniem postępował za nim. Miał bardzo złe doświadczenia z tego miejsca.

– Na ziemi coś leży – powiedziała Indra.

Wszyscy pochylili się, żeby lepiej widzieć. Tamci na zewnątrz szli we właściwym kierunku. Widocznie Tich swoim bystrym wzrokiem wypatrył właśnie to coś na ziemi.

Przedmiot był bardzo mały. Coś podłużnego, może po prostu wysuszony korzeń?

Latarki mężczyzn oświetliły znalezisko. Zebrani na pokładzie J1 widzieli, że Staro gwałtownie się pochylił i podniósł to coś.

– To pleciana krajka taka sama jak ta, na podstawie której Dolg starał się dotrzeć do Belli – stwierdziła Siska. – Wracają właśnie, zaraz się wszystkiego dowiemy.

Staro był nieprawdopodobnie podniecony. Rozpoznawał plecioną wstążkę Belli, przewiązywała nią zawsze włosy.

– Zaczekajcie no – rzucił Marco ostro. – Czy pamiętacie, że Dolg powiedział, iż Bella ma tę wstążkę we włosach? A Staro potwierdził, że miała ją, kiedy opuszczała dom. Czy to ta sama wstążka, Staro?

– Ta sama.

Marco westchnął.

– To oznacza, Dolgu, że widziałeś Bellę, zanim ją zgubiła.

Wszyscy milczeli. Konkluzja była oczywista; w takim razie Bella może już nie żyć.

Cios był naprawdę bolesny.

Rozeszli się do swoich zajęć. Sassa związała róże razem z tamtymi, które przygotowywała do suszenia. Wszyscy jakby utracili zapał i chęć sprawdzania, czy herbaciane róże naprawdę istnieją.

Staro spoglądał na nich z rozpaczliwym błaganiem we wzroku. Wiedzieli, o co prosili: żeby mimo wszystko szukać, czy Belli nie ma gdzieś w pobliżu.

Tich i Chor otrzymali pozwolenie włączenia najsilniejszych reflektorów, ekspedycja znajdowała się bowiem w znacznej odległości od terenów zamieszkanych. Nie zdecydowano się tylko zapalić słońca.

Światło reflektorów sięgało daleko. Wielu uczestników wyprawy weszło na wieżyczki, by mieć lepszy widok, Madragowie przeszukiwali teren strumieniami światła, wiele par oczu przyglądało się każdemu skrawkowi ziemi

Jeśli Bella znajdowała się na tym terytorium, nawet gdyby leżała ukryta wśród róż, z pewnością by ją zobaczyli. Znaleźliby ją także, gdyby zostały po niej tylko resztki kości. Nigdzie jej jednak nie było. Ani żywej, ani umarłej.

– Sądzę, że zostaniemy tutaj przez jakiś czas – powiedział Faron. – Jechaliśmy już dzisiaj wiele godzin, więc teraz pora na posiłek i na zastanowienie się.

Wszystkim się ten pomysł bardzo spodobał. Marco zapytał Staro, czy jest zdecydowany na kolejny bolesny zabieg w czasie, gdy załoga kuchni będzie przygotowywać jedzenie. Tamten odparł, że owszem, jest gotów, chociaż Marco dostrzegł w jego spojrzeniu błysk desperacji. Dolg zrozumiał, że może go wesprzeć moralnie, poszedł więc z nimi na pokład J2.

Sassa biegła między kuchnią i jadalnią i nakrywała do stołu. Od czasu do czasu przystawała, by podrapać się po nodze.

W którymś momencie, kiedy drapała się szczególnie zajadle, wielki Cień zapytał, co się stało.

– Musiał mnie uciąć jakiś komar – syknęła dziewczynka. – Swędzi mnie i piecze okropnie. I jest coraz gorzej.

– Komar cię uciął? Tutaj? Mogę zobaczyć?

Sassa podciągnęła nogawkę od spodni i jęknęła głucho:

– Oj!

– Ram! Chodź tutaj! – zawołał Cień. – Kiro, ty też! Czy to nie taka sama rana jak ta, którą zagoiiliście u Staro?

Strażnicy pojawili się natychmiast. Sassa była trochę przestraszona nagłym zainteresowaniem swoją osobą, zwłaszcza ze strony potężnego Cienia, którego zbyt dobrze nie знаła.

Ram wezwał zaraz Dolga i polecił:

– Weź ze sobą szafir i natychmiast zejdź do J1!

Kiedy na niego czekali, Ram przepytywał Sassę. Reszta stała wokół z markotnymi twarzami. Rana była niewielka, ale naprawdę paskudna.

– Kiedy to zauważyłaś? – zapytał Ram.

– Nie wiem – odparła Sassa bliska płaczu. – Podczas nakrywania do stołu.

– A przedtem nie? Na przykład na zewnątrz?

Sassa zastanawiała się. Miała teraz bardzo dziecinny minę, zresztą najczęściej tak właśnie wyglądała. Zapominało się, że skończyła piętnaście lat.

– Nie wiem – powtórzyła. – Staram się przypomnieć sobie...

Po kolei głośno wyliczała, co się działo.

– Byłeś ze mną, Ram, i pokazywałeś mi, gdzie rosną róże. Potem się zatrzymałeś, a ja poszłam dalej. Ukucnęłam koło skały i nożyczkami ścięłam różę. Potem wstałam.

– I wtedy nic się nie stało?

– Nie, ja... biegiem wróciłam do ciebie... zaczekaj! Owszem, poczułam ukłucie w nogę. No tak, i pacnęłam dłonią, tak jak się robi, kiedy utnie cię komar, pamiętam to ze starego świata. Potem już o tym nie myślałam. To nie było bolesne ukłucie.

Armas podszedł do wazonu z trzema różami. Wyjął ostatnią.

– Ta też ma ciernie tak jak poprzednie, ale są one jakby bardziej ukryte. Sprawiają wrażenie miękkich i zupełnie niegroźnych.

– Nie, właściwie się ich nie czuje – powiedziała Sassa. – Jeden ukłuł mnie w palec, ale prawie tego nie zauważyłam. Patrzcie, to tutaj, nie ma żadnej rany. Ojej, rana na nodze znowu się powiększyła – jęknęła dziewczynka.

– Na szczęście idzie Dolg, zaraz wszystko będzie dobrze.

Kiedy syn Czarnoksiężnika wszedł ze swoim niebieskim kamieniem i popatrzył na zebranych, wszyscy się uspokoili. Wkrótce po ranie Sassy nie było ani śladu.

– Ale zauważyłem – oznajmił Dolg złowieszczco – zauważyłem, że kiedy zabiżniałem obie rany, kamień odrobinę mętniał. Cokolwiek wywołuje te skaleczenia, jest to zła siła.

– Nic nadzwyczajnego – rzekł Jori cierpko. – Przecież w jakimś sensie znaleźliśmy się już w Górach Czarnych.

– Nie bardziej niż ty, Tsi i Gondagil wtedy – odpowiedział Ram. – Na razie wciąż przebywamy w stosunkowo bezpiecznych okolicach. Dziękuję, Dolg, możesz wracać i uspokajać Staro.

– Jak ty myślisz, Ram? – zapytał Kiro. – Czy powinniśmy wyjść na zewnątrz i poszukać tego, co pogryzło Staro i Sassę?

Ram zastanawiał się.

– Nie, wolałbym nie ryzykować więcej ukąszeń. Nie powinniśmy przeciążać szafiru złem. Wkrótce opuścimy ten teren.

Wszyscy myśleli to samo: owe nieszczęścia nie wróżą dobrze dla możliwości znalezienia Belli żywej.

Ale gdzie ona jest? Bez wątplenia kiedyś tędy przechodziła. Najbardziej prawdopodobne jest, że zawróciła, próbowała przedostać się z powrotem do domu.

Dotychczas jednak nie znaleźli najmniejszego jej śladu.

Staro będzie się musiał chyba pogodzić z tym, że utracił córkę. Tylko jak mu to powiedzieć?

Ale było oczywiście tak, jak mówili wizjonerzy: lepiej jest mieć pewność, nawet, jeśli stało się najgorsze.

Czy właśnie teraz odnaleźli tę pewność? Razem z kolorową krajką?

W każdym razie była to smutna wiadomość i rodziła kolejne pytania.

Staro na pewno się tym nie zadowoli.

15

W pokoju operacyjnym, gdzie od silnych lamp zrobiło się gorąco, Marco nadal pracował nad ciałem Staro.

Kiedy wydawało się, że ból jest zbyt dotkliwy dla nieszczęsnego ojca zaginionego dziecka, Marco zapytał łagodnie:

– Może jednak mimo wszystko chcesz zostać znieczulony? Możemy to zrobić.

Staro jęknął z wysiłkiem:

– Nie, wytrzymam. Jeśli tylko...

– Jeśli tylko Dolg tutaj będzie? Dobrze, on już wraca.

Cudownie, myślał Staro. Dolg jest niczym chłodzący wietrzyk w porównaniu z tym bóstwem.

Ale jak on sam zdoła przez to wszystko przejść? Jak długo ma to trwać? Zdawało się, że serce mu pęknie od nieznośnego bólu.

Marco zajmował się teraz jego plecami. Najgorszą partią, jak sam powiedział. Tak, tak, Staro wierzył bez zastrzeżeń! Nic gorszego niż jego plecy nie mogło już być.

Rozpalone dłonie spoczywały na garbach, posuwały się wzdłuż kręgosłupa niczym rozżarzone do białości żelazo, czuł, jakby ostre noże wbijały się w powykrzywiane kręgi.

– Jeszcze tylko troszkę – obiecał Marco, ale natychmiast zburzył ulgę, jaką niosły te słowa: – Tylko że teraz nadchodzi najgorsze. Spróbuj zacisnąć zęby albo krzycz, jeśli chcesz, my to rozumiemy.

Łagodnie oczy Dolga patrzyły prosto w oczy Staro. Syn Czarnoksiężnika siedział w kucki i trzymał dłonie chorego w swoich.

– Będzie dobrze, zobaczysz – powiedział. – Wytrzymasz.

Ale Staro nie wytrzymał. Ryknął, głośno z bólu i stracił świadomość.

Kiedy się znowu ocknął, leżał na plecach. A nie robił tego nigdy, jak daleko sięgał pamięcią.

Teraz dotykał swego ciała. Coś było nie tak. Coś się zmieniło.

Poderwał się i usiadł. Poczul ostry ból we wrażliwych mięśniach i ponaciąganych ścięgnach, więc opadł z powrotem na stół operacyjny.

Marco uśmiechał się do niego. Sprawiał wrażenie zadowolonego.

– No i jak, Staro?

– Nie wiem. Coś ty ze mną zrobił? Łamałeś mnie kołem?

– Prawie – powiedział Marco ze swoim pięknym uśmiechem. – Chodź, pomożemy ci wstać!

Obaj z Dolgiem podtrzymywali go, by mógł usiąść, a potem zejść na podłogę. Gdy tylko Staro uniósł głowę nad posłaniem, zrozumiał, że nie jest już tym samym człowiekiem co przedtem. A kiedy stanął na podłodze... musiał głośno przełknąć ślinę i tłumić gwałtowne wzruszenie.

– Za drzwiami jest duże lustro – poinformował Dolg. – Chcesz zobaczyć?

– Nie wiem, czy się odważę – odparł Staro bardzo niepewnym głosem. – Widzę i czuję, że stały się ze mną niesłychane rzeczy, ale... to chyba dla mnie zbyt wiele. Już samo to, że mogę patrzeć wam prosto w oczy... a nie spoglądać od dołu...

Głos drżał mu tak bardzo, że nie mógł mówić.

– My to rozumiemy – rzekł Marco. – Nie musisz się śpieszyć! A co z Sassa, Dolgu?

Syn Czarnoksiężnika opowiedział, co się stało. Staro zapomniał o sobie, tak się zmartwił dziewczynką. Uspokajające słowa Dolga na niewiele się zdały.

– Tu żyją jakieś straszne zwierzęta, cały czas to powtarzam. To właśnie gdzieś tutaj zostałem zaatakowany.

- Ale wstążki Belli nie znalazłeś?
 - Nie, bo znajdowałem się dalej na północ. Nigdy nie zbliżyłem się do tych wzniesień po prawej stronie. Bo gdybym tam był...
 - Czy coś by to pomogło?
 - Owszem, odstraszyłbym te złe zwierzęta i szukał jej, dopóki bym nie znalazł albo padł martwy. Wstążka to przecież jest jakiś ślad! A wtedy nie miałem żadnego.
 - Masz rację.
 - A teraz może jest już za późno.
- Dolg i Marco starali się nie patrzeć na siebie. Myśleli to samo: minął rok. Teraz chyba naprawdę jest za późno.
- Ale chodźmy już do naszych towarzyszy – przynaglał Marco. – Będziesz w stanie?
 - Będę. Chociaż muszę powiedzieć, że zmaltretowałeś mnie okropnie, potężny księżę. Wyprostowany, z podniesioną głową i na pewnych nogach Staro wyszedł z pokoju operacyjnego. Miał problemy z utrzymaniem równowagi w nowej pozycji, ale Dolg i Marco podtrzymywali go. W porównaniu z nimi rybak wciąż był niewysoki, ale dla niego było czymś zupełnie niezwykłym, że musiał opuszczać dłoń, by ująć klamkę przy drzwiach, zamiast wyciągać ją w górę i na dodatek wspinać się na palce.
- Po drodze przechodzili obok lustra. Staro próbował go nie zauważyć, ale nie mógł się powstrzymać.
- I wtedy się załamał. Upadł na podłogę, skulił się i wybuchnął spazmatycznym płaczem.
- Ja po prostu śnię – szlochał. – To nie może być prawda.
 - Żałujesz? – uśmiechnął się Marco?
 - Miałbym żałować? Nigdy w życiu!
- Podniósł się z grymasem na twarzy, który miał przypominać uśmiech.
- Ale wciąż jestem taki potwornie brzydki!
 - My jesteśmy innego zdania – zaprotestował Dolg łagodnie.
 - Nie, my wcale nie uważamy, że jesteś brzydki – poparł go Marco. – Ale jeśli zgodzisz się na jeszcze jeden bolesny zabieg, to naprawię wszystko, co choroba zniszczyła w twoim wyglądzie. Możemy to zrobić jutro. Ale na żadną operację upiększającą się nie zgadzam.
- Staro kiwał głową.
- Rozumiem. To nie ma być nic wyjątkowego, ale chciałbym wyglądać tak, jak zostałem zaplanowany na początku, zanim choroba zrobiła swoje. Zgadzam się, zgadzam i dziękuję!
 - Więc się nie boisz bólu? – rzekł Marco z uznaniem.
 - Wiem o nim wszystko – odparł Staro zaszępiiony.

Juggernauty kontynuowały podróż, a załoga świętowała przemianę Staro, pito wino, a on promieniał niczym słońce z powodu tych wszystkich pięknych słów oraz wyprostowanej sylwetki.

Ponieważ nie musieli sypiać zbyt często, pokonywali za jednym razem znaczne przestrzenie. Ale chociaż Staro wypatrywał oczy niemal do bólu, przeglądając oświetloną okolicę, to nigdzie Belli nie było. Nie znaleźli też więcej żadnego jej śladu.

W końcu pojawiły się owiane legendą intensywnie różowe róże.

– A więc one istnieją, one istnieją! – cieszył się Staro. – Patrzcie, one istnieją!

– Widzimy – uśmiechnął się Ram.

Tym razem Sassa już się tak nie wrywała, by wyjść na zewnątrz i nazrywać kwiatów.

– Ale przecież musimy mieć egzemplarze wszystkich kolorów – powiedział Faron stanowczo. – Zdobędziemy ci ten ostatni odcień, Sasso. Tylko że teraz nie mamy czasu schodzić na dół. Zresztą nie musimy...

Wydał polecenie Chórowi, który natychmiast zatrzymał J1. Pojazd trwał nieruchomo w powietrzu, a tymczasem Chor wystawił na zewnątrz jakieś dziwne urządzenie, długie metalowe ramię z rodzajem nożyc czy sekatora na końcu.

– Potwór Juggernaut wciąż ujawnia nieznane możliwości – zauważyła Indra cierpko.

– Nie poznałaś ich nawet w jednej dziesiątej – odparł Ram.

Stali obok siebie i wyglądali przez okno. W ich wzajemnym stosunku pojawił się nowy ton, jakaś nowa jakość. Nie było już dawnego napięcia, Indrę ogarnął głęboki spokój.

Czuła, że jest teraz kobietą Rama, chociaż nigdy nie doszło między nimi do prawdziwego fizycznego kontaktu.

Intensywnie różowy kwiat został wzniesiony aż do wieżyczki, a po chwili Chor przyniósł go osobiście na dół. Trzymał go w swoich niezdatnych palcach i podał z wielką gracją dziewczynce, która dygnęła wdzięcznie.

– Ale miej się na baczności, Sasso – ostrzegł Chor. – Łodyga ma mnóstwo kolców.

Trzymaj tutaj!

– Och, jaka piękna róża – szepnęła Siska, starając się podejść bliżej. Tsi natychmiast zrobił jej miejsce, ujął ostrożnie za ramiona, by pomóc jej przedostać się przez tłum wokół kwiatu. Dziewczyna jednak wyrwała się gwałtownie i zirytowana spojrzała mu w oczy.

Indra zareagowała momentalnie.

– Sisko, musisz się zachowywać przyzwoicie wobec Tsi – wykrzyknęła. – Traktujesz go jak byle co!

Tamta zaczerwieniła się gwałtownie i zacisnęła wargi.

– Księżniczka nigdy nie traktowała mnie źle – wtrącił Tsi z dziwnym smutkiem w głosie.

– Ech, nie bądź taki pokorny – syknęła Indra. – Jesteś co najmniej tyle samo wart co jakaś księżniczka z leśnej osady, mająca piętnastu prymitywnych poddanych.

– Nie mieszaj się do spraw, których nie rozumiesz – warknęła Siska ze złością.

– A co to się dzieje? – zawołał Ram surowo. – W tej ekspedycji nie ma miejsca na żadne kłótnie.

Indra uspokoiła się.

– Ech, to tylko taki wybuch.. proszę Siskę i Tsi o wybaczenie. Czy już wszystko w porządku?

Siska też odetchnęła.

– Nie chciałam być niegrzeczna wobec Tsi – powiedziała cicho. – To nie na niego jestem zła.

– Nie wolno ci krzyżeć na księżniczkę, Indro – oznajmił Tsi z powagą. – Jest tak, jak ona mówi: nie rozumiesz wszystkiego, zapewniam cię, że jej też nie jest łatwo. Ale nie mówmy więcej o tym. Jesteśmy wciąż przyjaciółmi, wszyscy, prawda?

– Zawsze byliśmy – zgodziła się Indra, a Siska przytaknęła skinieniem głowy. Oczy błyszczały jej dziwnie.

Zły nastrój ulotnił się, grupa zaczęła się rozchodzić.

– Teraz bukiet jest kompletny – oznajmiła Sassa z przejęciem, wciąż podziwiając kwiaty w wazonie. – Jeden kwiat biały, jeden blad różowy, jeden różowy i jeden czerwony. To znaczy, chciałam powiedzieć, ciemnoróżowy.

– Tak, mam nadzieję, że wkrótce wydostaniemy się z Doliny Róż – powiedział Ram.

– To dobrze, że nie będziemy musieli już zbierać kwiatów – dodał Armas. – Możemy się teraz skoncentrować na Belli.

– A potem na Górach Czarnych – dodał Oko Nocy tak ponuro, że wszystkich przeniknął dreszcz.

Sassa z przerażeniem stwierdziła, że nikt nie jest wolny od strachu.

Przez całe popołudnie przesuwali się przed ich oczyma nowe okolice. Staro ich nie znał, ale róże wciąż były. Staro denerwował się.

– Tak daleko nie mogła w żadnym razie zajść. Czy nie powinniśmy zawrócić?

– Jeszcze nie teraz – odparł Ram. – I uspokój się. Żaden drobiazg nie umknął uwagi Ticha i Chora. Na terenach, które zostawiliśmy za sobą, Belli na pewno nie ma. Nie, widzę, co myślisz: ona mogła pójść gdzieś w bok. Wierz mi, nie mogła tego zrobić. Oni dysponują termicznymi poszukiwaczami oraz różnego rodzaju innymi narzędziami, przeczesującymi okolice we wszystkich kierunkach. Ty tego nie widzisz, ale z wieżyczek obu pojazdów rozchodzą się promienie radarów, nieustannie zataczając wielkie kręgi. Można im wierzyć. Nie przegapią najmniejszego śladu życia.

– Ani śmierci – dodał Armas cicho. – Madragowie zauważąliby i to.

Siska przypomniała sobie czarne ptaki. Co się z nimi stało?

Znajdują się prawdopodobnie teraz daleko za ekspedycją. Ale ptaki mają skrzydła...

16

Nastala noc. Wprawdzie trudno to zauważyć w kraju, gdzie panuje wieczny mrok, ale wysłannicy Królestwa Światła śledzili swoje zegarki nastawione teraz na czas Ciemności. Inna sprawa, że ich organizmy nadal żyły dobowym rytmem Królestwa Światła. Nikt w ogóle nie czuł się zmęczony. To powodowało wielkie zamieszanie, jeśli chodzi o rozkład posiłków. Chcieli jadać również w nocy. Kiro nie przestawał narzekać. Nikt przecież nie wie, jak długo pozostaną z dala od domu. Zapasy jedzenia mogą się wyczerpać zbyt wcześnie. Wprowadził więc racjonowanie pożywienia. Na nic się nie zdało, że Sol i inne dziewczęta flirtowały z nim, by dostać coś dobrego. Był nieprzejednany. Na ogół.

Czasami jednak sam też bywał głodny i wtedy potajemnie rozdelał różne smakołyki.

Chociaż nigdy nie przestawał oszczędzać, a poza tym nikogo nie faworyzował.

Staro spał. Zasnął uszczęśliwiony swoją nową, prostą sylwetką. Marco uwolnił go od wszystkich ułomności, uzdrowił jego opuchnięte palce, wyprostował krzywe stawy i łokcie, zlikwidował okropne garby na plecach, a także doprowadził do porządku organy

wewnętrzne. Staro marzył teraz o tym, by pokazać się w swojej wiosce, najpierw jednak Marco musi uczynić jego twarz przynajmniej trochę ładniejszą.

Chociaż to może zbyt wiele wymagać. Jako noworodek też przecież nie był piękny, tak mówiono.

Piękna była Bella. Odziedziczyła urodę po niewidomej Gecie, którą wszyscy mężczyźni w osadzie wykorzystywali, ponieważ nie wiedziała, o co w tym wszystkim chodzi, nie zdawała sobie też sprawy, jaką hańbę na siebie ściąga. Staro zlitował się nad nią i był dla niej bardzo miły. Zabrał ją do swojego domu, czy też, ściśle biorąc, do swojej kryjówki, kiedy okrzyknięto ją wioskową ladacznicą, a „życzliwe” kobiety doprowadzały jej do świadomości, jak źle się prowadzi. Minęło wiele czasu, zanim sam ją tknął. Szczerze powiedziawszy, to ona wykazała inicjatywę; z wdzięczności za jego życzliwość i być może w przyptywie swego rodzaju sympatii. No i dzięki temu na świat przyszła Bella, a wtedy w małej chacie zapanowała idylla. Geta nie wiedziała przecież, jak Staro wygląda, zdawała sobie tylko sprawę, że jest zbudowany inaczej niż inni. Był wtedy młodszy i bardzo się starał, by robić wszystko co można dla swojej małej, odepchniętej przez ludzi rodziny. Po paru latach doszło do nieszczęścia, Geta spadła z wysokiej skały, kiedy szukała dziecka, które w zabawie ukryło się przed matką. Staro został sam z córką. Wszystko jakoś się ułożyło, czuli się ze sobą dobrze. Trwało to do czasu, kiedy Bella weszła w okres dojrzewania. Wtedy ogarnął ją niepokój i zaczęła przejawiać krytyczny stosunek do pokolenia rodziców.

A rok temu zniknęła.

Na co więc zda mu się ta wspaniała figura? Smutek i żaloba nigdy go przecież nie opuszczają.

Siska siedziała w swojej alkowie i wpatrywała się w Tsi oczyma, w których płonął bunt. Do diabła, do diabła, do diabła, krążyło jej nieustannie w głowie. Ty cholerny, zielonooki faunie, jak mogłam się z tobą zadać? Całe moje życie zostało postawione na głowie i nie widzę możliwości odwrotu. Owszem, to było cudowne, omal nie oszalałam z pragnienia, by cię mieć, ale czy ty nie mogłeś mi się oprzeć? Musiałeś mi to zrobić?

Niektórzy nazywają to erotycznym magnesem. Ale to by znaczyło, że tak samo działasz na wszystkie inne kobiety. Dlaczego więc ja musiałam ulec twoim sztuczkom? Nie wybaczę tego nigdy ani sobie, ani tobie! Nigdy!

Oparła głowę na kolanach i wybuchnęła rozpaczliwym szlochem.

Indra spotkała Rama na schodach. Było tam ciasno, musieli się obok siebie przeciskać. Indra szła z góry, zaniósł właśnie Chorowi jedzenie.

W nagłym impulsie zarzuciła Ramowi ręce na szyję i ucałowała go w policzek.

– Dziękuję ci za to, co robisz, jestem z ciebie dumna – wyszeptła. – Dziękuję za to, co robisz dla nas wszystkich. Jesteś najwspanialszym wodzem, jakiego można sobie wyobrazić. I dziękuję ci za to, że jesteś!

Potem pospiesznie zaczęła schodzić na dół, ale pokonała nie więcej niż trzy stopnie, gdy on chwycił ją i mocno przytulił. Całował ją gwałtownie, intensywnie, długo.

Nikt nigdy jej tak nie całował. A może to jej własne uczucia sprawiały, że poczuła zawrót głowy? Przez ułamek sekundy zastanawiała się, czy jego też podnieca jej bliskość, sama bowiem była niczym wulkan, ogarnięta erotycznym pożądaniem, któremu nie chciała na razie ulec, jeszcze nie teraz, więc całą siłą woli starała się zachować pewien dystans wobec Rama. Może Lemuryjczycy nie są w takich sprawach podobni do ludzi? Boże, jak ja kocham tego mężczyznę, myślała. On nie powinien zbyt wiele o tym wiedzieć, jest taki władczy, a zresztą co tam, dlaczego miałabym milczeć? Już bez protestu przywarła wargami do jego ust, a rękę położyła mu na karku, pieściła czarne włosy palcami i czuła, jak bardzo bije jej serce. Przeżywała na tych schodach J1 czarowne minuty. Inni uczestnicy ekspedycji widocznie czegoś się domyślali, bo nikt się nie pokazał ani na górze, ani na dole, a oni z Ramem stali na zakręcie schodów tak, że trudno ich było zobaczyć. W końcu jednak zaczarowana chwila minęła. Ram patrzył na nią oczyma pełnymi miłości i głaskał po włosach. Żadne nie powiedziało ani słowa, zresztą to nie było potrzebne. Indra wiedziała, że ich związek zmierza ku temu, co nieuchronne, ale akurat w tej sprawie nie chciała wykazywać inicjatywy. Miała świadomość, że Ram wie o jej różnych przygodach w zewnętrznym świecie, nie chciała więc, by uważał ją za kobietę łatwą. Bo przecież taka nie była. Teraz już nie. Rozstali się niechętnie.

Noc miała się ku końcowi, gdy Tich wezwał do siebie całą grupę.

– Poszukiwacz termiczny nadaje sygnały. Wszyscy nastawili uszu. Nawet Staro się obudził, słysząc głęboki gulgot Madraga w megafonie.

A po chwili rozległ się łagodny głos Dolga, który przecież także mieszkał w J2:

– Sygnały nadchodzą z gór na południu, czyli z prawej strony. Nie, pomyliłem się, nie można mówić o górach. Sygnały pochodzą z najbliższych wzgórz.

– Wyłączcie silniki – polecił Ram. – Chor? Znalazłeś coś?

– Przeczesałem okolicę – odparł drugi Madrag. Po chwili znowu rozległ się jego głos: – Owszem, widzę to w aparacie. To ktoś żywy.

– Jeden czy więcej?

– Trudno powiedzieć. Albo czworonogie zwierzę, albo dwóch ludzi czy też dwie przypominające ludzi istoty, nigdy nie wiadomo przecież, co może się znajdować w pobliżu Gór Czarnych – wyjaśnił Chor burkliwie.

– Tich? A co ty znalazłeś?

Tich odpowiedział z J2:

– To samo co Chor. Mam w obiektywie cztery nogi, ale reszta zlewa się w jedno.

Widzieli, że Staro kuli się rozczarowany, domyślali się, jaki musi być spięty.

Ram mruknął:

– Ktoś może jej towarzyszyć, Staro.

– Madragowie mają rację – wtrącił Faron. – W Górach Czarnych żyje mnóstwo różnych stworzeń.

Znowu Chor:

– Sassa! Te róże tutaj są ciemnoczerwone. Powiedziałbym nawet, że są krwistoczerwone.

– Co? – krzyknęła Indra. – Jest jeszcze więcej odcieni?

– Nic o tym nie wiedziałem – powiedział Staro głucho.

– Tich! – zawołał Ram. – Poproś Joriego, żeby wysłał sondę z kamerą!

Usłyszeli jakieś zgrzytliwe dźwięki od strony J2, potem coś z szumem przeleciało koło ich okien, kierując się ku południowi.

Wszyscy czekali w milczeniu. Nikt nie wiedział, co może się kryć wśród tych oddalonych wzniesień, ale tak blisko Gór Czarnych nie należało oczekiwać niczego dobrego.

– Kamera szuka – poinformował Jori.

Daleko w ciemnościach raz po raz rozpały się jakby króciutkie błyskawice. Niewielka kula poruszała się bezładnie to tu, to tam.

– Czy myślisz, że on, czy oni, ją widzą? – zwróciła się Indra do Rama.

– Jeśli patrzą w górę, to być może widzą.

– Nie, zaczekaj! – w głosie Chora brzmiało zaskoczenie, a zaraz potem Tich i Jori też zaczęli wykrzykiwać coś zdumieni.

– Co się stało? – rzucił Ram do mikrofonu. – Nie, nie mówcie wszyscy naraz! Tich?

– Poszukująca kamera przeszła obok tego, co wcześniej widzieliśmy. Nie zatrzymała się, leci dalej...

– Co o tym myślisz, Chor?

– Że znalazła coś o silniejszym promieniowaniu lub większej sile przyciągania. Może to też oznaczać, że nasze pierwsze znalezisko jest dla niej martwe.

W obu pojazdach zaległa głęboka cisza, natomiast na zewnątrz kamera wciąż szukała. Nikt niczego nie rozumiał.

W końcu odezwał się Ram:

– Czy sądzicie, że to, co odkrył termiczny poszukiwacz, jest martwe?

– Nie, nie – odpowiedział Tich. – To się przecież wyraźnie poruszało. Pojęcia nie mam, dlaczego kamera... Patrzcie! Teraz wraca! Jori, złap ją!

– Już to robię.

Wszyscy dostrzegli migotliwą kulę, która przez jakiś czas była tak daleko, że jej nie widzieli, a teraz pojawiła się znowu nad horyzontem. Wracała do macierzystego pojazdu w szalonym pędzie, nie zwracając uwagi na ów pierwszy obiekt.

– Ona po prostu nad nim przeleciała – zauważył Heike, potężny bohater Ludzi Lodu.

– Tak. Więc może...? Może jednak w przelocie zrobić zdjęcie – zaproponował Armas. – Żebyśmy się mogli chociaż w przybliżeniu zorientować, co to było.

– Nie oczekuj zbyt wiele – mruknął Ram.

Usłyszeli szcęk, kiedy sonda przeleciała obok J1 i wylądowała na wieżyczce J2.

– Natychmiast wywołamy wszystko, co zarejestrowała – powiedział Dolg do megafonu. On również stacjonował w J2.

– Pójdziemy do was, żeby zobaczyć – zawołała Indra z zapalem.

– Absolutnie nie, nie ruszajcie się z miejsca, nie wiemy przecież, co gryzie czy żądli w tej dolinie – zaprotestował Ram. – Poza tym nie musimy wychodzić. Zaraz zobaczymy zdjęcia tutaj.

Wskazał ręką wielki ekran na ścianie.

– No i jak wam idzie? – zapytał do mikrofonu. – Czy pojawiły się już jakieś obrazy?

– Czy się pojawiły! – zawołał Jori podniecony. – Tich posłał kasetę filmową. Mamy więc prawdziwy film.

– Znakomicie! Pokażcie go nam!

– Już zaczynamy. Trzymajcie się mocno krzesel!

W pomieszczeniu zaległa absolutna cisza. Oczy wszystkich skierowane były na ekran. Po chwili ukazał się jakiś krajobraz, zdumiewająco jasny. Kamera filmowa miała silne reflektory.

– Patrzcie tam! – zawołał Oko Nocy. – Tam, na dole, na samym skraju mignął ten pierwszy obiekt. Ale film przesuwają się zbyt szybko, nie zdążyłem dobrze zobaczyć.

– Później obejrzymy go sobie dokładnie – obiecał Ram. – Mam wrażenie, że znajduje się w pobliżu jakiegoś małego jeziorka?

– Ja też tak widziałam – powiedziała Sassa, podniecona jak wszyscy.

– Dobrze, że to potwierdzasz. Jori, czy możesz cofnąć taśmę?

– Naturalnie! Słyszymy wszystko, co mówicie.

Po chwili ukazało się znowu małe jezioro. Położone w zagłębieniu między okrągłymi skałami, dobrze ukryte. Na brzegu nie było róż, rosła tam jakaś blada trawa, wkrótce zauważyli też coś w rodzaju szalasu, a nawet resztki ogniska.

Nie udało się jednak zobaczyć żadnego ruchomego obiektu, musiał się znajdować zbyt daleko od kamery.

– Potem jeszcze do tego wrócimy – mruknął Ram. – Idź dalej, Jori! Szczerze mówiąc to fantastyczne, że można tu rozpalać ognisko!

Sonda krążyła pośród skał. Kierowała się raz w jedną, raz w drugą stronę i w końcu zatrzymała na przedmiocie, który emanował takim ciepłem, że termiczny poszukiwacz skupił się właśnie na nim.

Sonda zastygła bez ruchu.

Najpierw nie widzieli niczego specjalnego, po chwili jednak Mar zawołał: „tam!” i wszyscy dostrzegli małą skuloną postać, niemal wciśniętą w skałę.

Staro zaszlochał.

Nie musieli dłużej szukać. Odnaleźli Bellę.

17

Przez jakiś czas sondy trwały nieruchomo w powietrzu, tak że można było rozróżnić szczegóły.

Widzieli młodą dziewczynę o bardzo jasnych włosach, szesnasto-, może siedemnastoletnią, z wielkimi przestraszonymi oczyma w niezwykle pięknej twarzy.

Najwyraźniej odkryła sondę, ponieważ próbowała odegnąć ją od siebie rękami. Ale chyba nie to przerażało ją najbardziej. Bała się chyba tego, że sonda ujawni jej kryjówkę jakiemuś innemu wrogowi.

– Ależ ona jest ranna! – zawołał Staro z rozpaczą. – Patrzcie na jej ręce! I na ramiona.

– Na stopy też – dodał Kiro ponurym głosem.

– Tak jest – przytaknął Ram. – Czy wolno podejrzewać, że to znowu te tajemnicze stwory z Doliny Róż?

– Byłoby dziwne, gdyby ich nie spotkała przez cały rok – skomentował Oko Nocy.
Armas zakończył:

– Założmy, że szukała tam schronienia przed tymi małymi bestiami gnieźdzącymi się wśród róż. Nie mogła wrócić do domu, bo musiałaby ponownie przejść przez dolinę, a na to nie miała odwagi. Czy wolno sądzić, że szalas nad jeziorkiem należy do niej?

– Z pewnością – rzekł Staro. – Ona pochodzi przecież z rybackiego plemienia, a my chętnie mieszkamy nad wodą. Mogła się przez cały czas żywić rybami.

– Owszem – przytaknął Ram. – A teraz coś ją wystraszyło i uciekła z domu. Mogą to być te dziwne istoty, które nam przedtem mignęły. Dziękuję, Jori, możemy posuwać się dalej. Jori pozwolił im jeszcze przez chwilę studiować obraz. Potem taśma znowu ruszyła. Sonda kierowała się teraz znowu w stronę jeziorka. Gdy znalazł się w połowie drogi, Siska krzyknęła:

– Stop, zatrzymaj tam! Nie, cofnij odrobinę! Ale tylko troszeczkę!

– Ja niczego nie widziałam – rzekła Indra.

– Ja też nie – przyznał Ram. – Ale zrób to, Jori!

Obraz przesunął się w tył i znieruchomiał.

– Nie, za daleko – mówiła Siska. – Przesuń jeszcze troszeczkę w przód! Tam! Stop! Teraz widzieli wszyscy, w górnym prawym rogu poruszały się skrajne, czarne pióra skrzydła jednego z ptaków. Jori przestawiał obraz do tyłu i do przodu. Nie ulegało wątpliwości, że skrzydło się porusza.

– Miałem nadzieję, że tutaj ich już nie spotkamy – mruknął Marco.

– Pytanie brzmi: czego one szukają? Belli? Czy tego czegoś nieznanego? Przesuń dalej, Jori! Ale może trochę wolniej?

Młody kuzyn Czarnoksiężnika robił, o co go prosili. Musi się teraz czuć bardzo ważny, pomyślała Indra, która bardzo dobrze знаła Joriego. To jego wielka chwila. Sonda zbliżyła się teraz do jeziorka, mogli uważnie przyjrzeć się temu, co uznali za mieszkanie Belli. Owszem, bardzo prymitywne narzędzia rybackie wisiały na ścianie szalasu, jeśli w ogóle można mówić o ścianie w odniesieniu do czegoś, co jest zaledwie kupką ziemi.

Staro niecierpliwiał się bardzo, przestępował z nogi na nogę.

– Czy nie możemy ruszać jej na ratunek?

– Zaraz pójdziemy – obiecał Ram. – Zobaczmy tylko resztę filmu!

Sonda wyraźnie kierowała się teraz ku pojazdowi. Jori miał jednak poczucie obowiązku, przesunął film bardzo wolno i nagle znowu pojawiło się coś niezwykłego.

– Co to u licha może być? – szepnął Ram.

Jori manipulował, dopóki nieznany obiekt nie stał się wyraźniejszy. Wtedy zatrzymał film. Wszyscy wydali równocześnie głębokie westchnienie.

– Jezus Maria – jęknęła Sol.

– I co my z tym zrobimy? – zastanawiał się Ram z goryczą w głosie.

Widzieli dwie istoty, nikt nie znajdował innego określenia niż właśnie to: istoty. Wspierały się nawzajem, dlatego przedtem tak trudno było rozstrzygnąć, ile ich jest. Jedna trzymała surową rybę, którą prawdopodobnie złowiły za pomocą narzędzi Belli, albo po prostu

ukradły już złowioną. Próbowala karmić towarzysza, tamten jednak był chyba za słaby, by przyjąć jedzenie. Żadna z istot nie odkryła sondy, zanadto były zajęte sobą.

– No właśnie, co z nimi zrobimy? – powtórzył Kiro. – Co w odniesieniu do istot w takim stanie byłoby najbardziej humanitarne?

– Jori, czy możesz trochę powiększyć obraz? Chcielibyśmy przyjrzeć im się bliżej?

Jori natychmiast usłuchał.

– Ale... – powiedział. – Oni przypominają mi stwory, o których opowiadał wuj Villemann. Wilki o ludzkich ciałach!

– Tak jest – usłyszeli głos Dolga. – Strażnik przy bramie do przestrzeni poza czasem. Ale wyglądają inaczej. Ci z pewnością pochodzą z Gór Czarnych.

– To nie ulega wątpliwości – potwierdził Faron, który przed chwilą przyłączył się do reszty. – Zastanówcie się dobrze, zanim coś postanowicie!

Indra wpatrywała się w budzący grozę obraz. Obraz trwał teraz bez ruchu, więc mogła przez cały czas studiować wygląd tych dziwnych istot. Mogłaby je opisać jako wilki w ludzkiej skórze, a może odwrotnie? Ludzi w wilczej skórze.

Dziwne istoty poruszały się na dwóch nogach. Miały zdecydowanie wilcze głowy, długie pyski i zęby wielkie niczym u krokodyla. Skośne, wąskie oczka mieniły się zielono i żółto, były tak niepodobne do ludzkich jak to tylko możliwe. Z daleka jednak ci dwaj wyglądali jak bardzo przystojni mężczyźni.

Ubrania zwisały w strzępach, ale nie mieli takich ran, jak Bella, Staro i Sassa. Wyglądali na niewiarygodnie wycieńczonych, jakby tygodniami wędrowali bez jedzenia i picia.

– Nie możemy ich tak po prostu zostawić – powiedział Marco cicho.

– A może powinniśmy im oddać szalę Belli? – zaproponowała Sol.

– Wygląda na to, że nie przywykli do ryb, jedzą je na surowo – stwierdził Armas.

– Mam pomysł – wtrącił Ram. – Posłuchajcie i powiedzcie, czy się zgadzacie.

Poprzez otulającą Ciemność noc, nie zapalając reflektorów, J1 i J2 cicho sunęły ku kryjówce Belli. Wykonały wielkie okrążenie dookoła jeziora i okropnych stworzeń.

Chodziło teraz o bezpieczeństwo Belli,

Aparaty na pokładzie J2 przez cały czas śledziły, gdzie się dziewczyna znajduje.

Ukrywała się wciąż w tym samym miejscu.

Staro załamywał ręce i chodził tam i z powrotem po wielkiej sali J1, pojękując od czasu do czasu.

– Przecież ona jest ranna. Marco, czy ty i Dolg nie moglibyście...?

– Obejrzymy ją.

Nikt nie powiedział głośno tego, o czym wszyscy myśleli: Bella przez cały rok przebywała w pobliżu Gór Czarnych. Jak dalece to sąsiedztwo na nią wpłynęło?

Tylko Staro się nad tym nie zastanawiał. On przecież nie widział Elji ani Hannagara.

Okazało się, że po terenie między skałami pojazdy mogą jechać, więc przez jakiś czas posuwali się po stałym gruncie. Gdy tylko było to możliwe, starali się oszczędzać silniki.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział Tich na pokładzie J2. – Ona siedzi za tamtą skałą.

– Ale czy na pewno wciąż tam jest? – zapytał Ram.

– Na pewno.

– No to zatrzymajcie się tutaj! Poślemy do was Staro i jeszcze ze dwie osoby. Wydelegowano łagodną Shirę i Dolga. Gdyby bowiem przybyły tylko dwie osoby, Bella mogłaby pomyśleć, że to owe monstrualne wilki, i zacząć uciekać. Nakazano, by Staro najpierw zawołał do córki, gdy tylko znajdą się wystarczająco blisko niej.

– Pamiętaj, że twój wygląd się zmienił, Staro – napominał Marco. – Niech najpierw usłyszy twój głos, nie będzie to zresztą trudne, wszędzie panują głębokie ciemności. Rybak skinął głową. Był tak podniecony, że nie potrafił sam włożyć ochronnego kombinezonu i Chor musiał mu pomagać. Wszyscy troje dostali takie kombinezony, nie wolno ryzykować kolejnych ataków tych małych potworków. Chociaż podejrzewano, że one żyją tylko w Dolinie Róż.

Kiedy trójka wysłańców zniknęła w ciemnościach, Indra powiedziała cicho do Rama:

– Jedno nie przestaje mnie martwić, mianowicie to, jak dowieziemy ojca i córkę do domu?

– Jakoś to urządzimy – obiecał.

Naprawdę? zastanawiała się Indra.

Staro przystanął razem z innymi. Wokół zalegały gęste ciemności, to dziwne uczucie znajdować się na dworze w bezwietrznym powietrzu bez obronnych objęć Juggernauta, w którym można się w razie czego schronić.

Staro nieustannie wołał Bellę. Tich zapewniał, że dziewczyna znajduje się w pobliżu.

– Bella, to ja, twój tata, przychodzę, żeby cię zabrać do domu. Nie bój się, są ze mną dobrzy ludzie i... – nie dodał nic więcej, na co by się zdało opowiadać jej o Madragach, elfach i duchach? To by ją tylko przestraszyło.

Nasłuchiwali. Wokół panowała kompletna cisza.

Jeśli teraz rozlegnie się wycie z Gór Czarnych, to wszystko przepadnie, pomyślał Dolg. Ona uzna, że my też stamtąd pochodzimy.

– Bella, chciałabyś wrócić ze mną do domu? Tak strasznie za tobą tęskniłem!

Między kamieniami pod skałą naprzeciwko nich coś się poruszyło. Usłyszeli żalospisk:

– A ja myślałam, że jesteś na mnie zły.

– Zły? Dlaczego miałbym być zły? – odparł Staro, a gardło dławilo mu wzruszenie.

– Powiedziałam tyle głupich rzeczy.

– Nic podobnego! Nie myśl, że nie potrafię czegoś takiego znieść. Chodź teraz, jest tu ze mną dwoje przyjaciół z Królestwa Światła. Pomogli mi ciebie odszukać.

– Widziałam w powietrzu coś dziwnego.

– To właśnie ten mały przedmiot cię odnalazł.

– Ścigały mnie też jakieś potworne istoty.

– Wiemy o tym. Ale one teraz są daleko stąd. Chodź, moje dziecko!

Mała postać szła ku nim, zataczając się. Nagle przystanęła.

– Ty nie jesteś moim tatą! On jest mniejszy.

Zanim jednak zdążyła uciec, Dolg i Shira złapali ją i przytrzymali. Łagodnie i przyjaźnie, ale stanowczo.

– Obecny tutaj mój przyjaciel, Dolg, i jego przyjaciel Marco uzdrowili mnie, Bello. Oni uleczą też twoje rany.

Nie obiecuj za wiele, pomyślał Dolg, ale nie powiedział nic. Ani on, ani Shira nie chcieli się odzywać, bo ich obcy język mógłby spłoszyć dziewczynę.

– Królestwo Światła? – zapytała Bella. – To przecież tylko mit.

– Nie, wcale nie. Tutaj! Weź mnie za rękę – powiedział Staro. – Pokażę ci, jak dla zabawy dotykaliśmy się opuszkami palców! Och, moje kochane dziecko, co się stało z twoimi palcami! Są całe w ranach!

– Więc jednak jesteś moim ojcem – rzekła Bella i wybuchnęła płaczem. Rzuciła się w objęcia Staro i stali tak oboje dłuższą chwilę. Dolg i Shira czekali cierpliwie.

– Zabierz mnie stąd, ojczu, nie mogę się sama przedostać przez Dolinę Róż. Jak dotarłeś tutaj, nie odnosząc żadnych obrażeń? Musiałam tu zostać, bo górą przez skały też nie można przejść, i tak trzeba by było iść doliną, a tam jest bardzo niebezpiecznie!

– Wiemy o tym. Mamy dwa wielkie pojazdy, które potrafią się również poruszać w powietrzu. To fantastyczne cuda, a wszyscy są tacy mili, tacy mili.

Bella nagle zaczęła się niecierpliwić.

– Musimy uciekać stąd natychmiast! Bo zaraz przyjdą te dwa dzikie zwierzęta.

– Tak jest. Czy chciałabyś coś zabrać ze swojego szafasu? Tak, tak, znaleźliśmy go, ale masz rację, tam są te dzikie zwierzęta.

– Niczego nie chcę, na co mi takie prymitywne przedmioty? Chodź, trzeba przyspieszyć kroku, mamy daleko do domu.

Najwyraźniej nie wierzyła w to, co ojciec mówił o pojazdach poruszających się w powietrzu.

Tymczasem okrążyli już skałę i oczom ich ukazały się wieżyczki J1 i J2, stojące w mroku, ze słabym pulsującym światłem na przedzie i oświetlonymi oknami. Bella wyszarpnęła się ojcu i chciała uciekać. Staro jednak zdołał ją uspokoić, trzymał mocno za ramię i pokazywał, że on wcale się nie boi tych kolosów, dzielnie podszedł do jednego, ciągnąc za sobą opierającą się córkę.

Weszli do środka. Dziewczyna była kompletnie oślepią blaskiem światła. Na zewnątrz wydostawało się go niewiele przez przyciemnione szyby.

Chor natychmiast przygasił światło największych reflektorów, minęło sporo czasu, zanim Bella wypłakała cały swój ból i napięcie. W końcu zaczęła przyglądać się otoczeniu.

Zdrową ręką trzymała się mocno ojca i wpatrywała się we wszystkie życzliwe uśmiechnięte twarze, nie rozumiejąc nic a nic. Cóż za niezwykle istoty! Czy mimo wszystko nie znalazła się w Górach Czarnych? Ale nie, ojciec śmiał się i żartował z nimi, więc może jej nie zrobią nic złego?

Mimo wielkiej życzliwości wielu zebranych miało skupione twarze. Bardzo skupione i zatroskane.

Bella była śliczną, miłą dziewczyną, sprawiała wrażenie absolutnie bezbronnej, ale niektórzy zdołali zauważyć w jej spojrzeniu błyski, które wcale im się nie podobały. Jakieś diabelskie ogniki, coś dzikiego i drapieżnego, pojawiało się i natychmiast zniknęło.

Dziewczętom w grupie nie podobały się też taksujące spojrzenia, jakie posyłała wszystkim przystojnym mężczyznom. Wiedziały przecież, że Bella zanim zniknęła, zaczęła interesować się chłopcami. A potem spędziła w samotności cały rok na pustkowiach.

To nie wróżyło niczego dobrego. Wszyscy jednak robili co mogli, żeby poczuła się wśród nich dobrze. Opowiedziała im, że dwa ostatnie dni spędziła w kryjówce, bez jedzenia, więc pośpiesznie przygotowano jej pyszny posiłek. Najpierw bała się trochę obcego otoczenia, nie chciała jeść, przyzwyczajona wyłącznie do ryb i tego, co sama znalazła, kiedy jednak spróbowała, dalej poszło dobrze. Bardzo dobrze!

Tymczasem Ram przygotował wszystko, co niezbędne, by uratować owe dwa wilki czy jak nazwać te dziwne istoty.

Widząc to, Bella wybuchnęła:

– Nie pomagajcie im, one są złe, zabijcie je!

– My nie zabijamy – odparł Ram spokojnie.

Wiedział, co należy zrobić. Wysłał na zewnątrz uczestniczących w ekspedycji wojowników Yorimoto i Mara, uzbrojonych w karabiny. Towarzyszyli im Heike i Cień. Ci dwaj byli niewidzialni. Mar miał od czasu do czasu przybierać widzialną postać.

– Nie martwię się – powiedział Ram, kiedy wszyscy czterej zniknęli w ciemnościach. – Oni są właściwie nietykalni, może z wyjątkiem Yorimoto. Nie wiem, co zrobił Marco, jak dalece żywym człowiekiem jest teraz Yorimoto.

– Jest prawdziwym żywym człowiekiem – odparł książę Czarnych Sal. – Ale da sobie radę. To samuraj, który zna się na swoim fachu.

Ram milczał. Nie był pewien, czy postąpili właściwie. Ale w Królestwie Światła przestrzega się praw humanitarnych. Mar i Yorimoto mieli jednak rozkaz zabić, gdyby się okazało, że obie bestie mają za mało sił, by przeżyć.

Ale tylko w takiej sytuacji wolno im dobić. Nie mogli tego uczynić nawet w obronie własnej. Tylko w razie absolutnej konieczności!

18

Czwórka wysłanników szła w milczeniu przez pogrążone w mroku pustkowie. Duchy widzą w ciemnościach, więc Mar podążał przodem, a dwa pozostałe duchy po bokach Yorimoto, by wskazywać mu drogę.

Bardzo szybko dotarli do jeziora, a tam mimo woli przystanęli. Przywykli do panującej w tej krainie ciszy, która teraz została zakłócona czymś, co przypominało krzyki niewidzialnej chmary ptactwa.

– Sądzę, że powinniśmy kierować się właśnie według tych krzyków – powiedział Mar, a reszta zgodziła się z nim.

Yorimoto uniósł wzrok. Było ciemno, ale czyż na tle wiecznego mroku nie zauważał nad najbliższymi wzgórzami jeszcze bardziej mrocznych cieni?

Wspięli się na jedno z tych wzgórz i ich oczom ukazała się budząca grozę scena.

Yorimoto ledwie ją dostrzegał, ale trzy duchy widziały wyraźnie. Chmury ogromniastych, czarnych niczym węgiel drapieżnych ptaków krążyły nad dwiema istotami skulonymi na ziemi. Leżący bronili się najlepiej jak mogli, wyglądali jednak na bardzo osłabionych.

Jeden sprawiał wrażenie do tego stopnia pozbawionego sił, że próbował tylko osłaniać się przed atakującymi drapieżnikami.

Na widok nowo przybyłych jedno potężne ptaszysko oderwało się od grupy i ruszyło ku nim, łopocząc skrzydłami. Zdołali zobaczyć jego czarne, lśniące ślepia i ogromny, rozdziawiony dziób. Tego rodzaju potworów nikt z nich przedtem nie widział.

– One są pewnie z Gór Czarnych – oświadczył Cień. – Jeden jastrząb większy od drugiego.

– Na to wygląda – potwierdził Heike. – Co robimy? Czy wystarczy nam kul?

– Nie sędzę, żeby ich było potrzeba tak wiele – odparł Cień. – Mar! Yorimoto, najpierw my zajmiemy się ptaszyskami. Celujcie starannie, nie stać nas na marnowanie amunicji. Yorimoto odłożył swoją strzelbę, służącą do obezwładniania przeciwnika. Tamci widzieli lepiej niż on. Heike przejął jego broń, wkrótce obaj z Marem trafili cztery żądne krwi drapieżniki. Przestraszona chmara zerwała się z okropnym wrzaskiem, wściekle okrążyła wzniesienie i zniknęła w mroku nocy. Cztery ogłuszone ptaki zostały na ziemi. Jedna z przypominających wilki istot podniosła się z ziemi i podeszła do Yorimoto i Mara. Pozostałych dwóch duchów stwór nie widział. Wołał coś, co zabrzmiało jak „zaczekajcie!” Yorimoto żałował, że nie ma swego miecza, ale Ram nie pozwolił mu go zabrać. Musiał się zadowolić karabinem, który teraz Heike mu oddawał. Wyglądał dobrze i był nieskomplikowany w obsłudze, ale co będzie, jeśli Yorimoto chybi?

Cóż za wstyd!

Wtedy musiałby popełnić harakiri. Samuraj nie może stracić twarzy.

Mar załadował swój karabin. Yorimoto poszedł za jego przykładem. Przeklinał mrok, który przeszkadzał tylko jemu.

Otrzymał zadanie. Pierwsze zadanie w Królestwie Światła. Musi się okazać godny zaufania.

Bestie krzyczały:

– Nie! Nie!

Mar i Yorimoto pociągnęli za spusty. Ram powiedział, że mają celować w barki. Yorimoto zajmował się istotą stojącą po lewej stronie.

Trafił w bark. Co prawda nie w prawy, jak zamierzał, lecz w lewy, ale i tak się udało. Mar zajął się drapieżnikiem po prawej stronie. Trafił. On także. Wrogowie leżeli na ziemi. Całe szczęście, odetchnął z ulgą samuraj! Nie trzeba myśleć o harakiri!

Czterej wysłannicy Królestwa Światła pospiesznie zabrali nieprzytomne potwory i wyruszyli w drogę powrotną. Marco wyposażył duchy w moc pozwalającą im dźwigać ciężary, w przeciwnym razie nie byłoby to takie oczywiste.

Z bliska bestie wyglądały naprawdę okropnie, pół zwierzęta, pół ludzie, można powiedzieć: wilkoludy! Tym razem Yorimoto wdzięczny był losowi za ten wiekuisty mrok, który skrywał najgorsze.

W milczeniu dźwigali swoje ciężary do pojazdów, gdzie przygotowano już starannie okratowane pomieszczenie. Ram wyjął z ciał wilkoludów usypiające strzały. Teraz pozostawało już tylko czekać, aż się obudzą...

Siska strasznie się tej chwili bała. Nikt nie wiedział, co takie potwory mogą zrobić ani jakie naprawdę są niebezpieczne. Widziała przecież Hannagara i jego świtę.

Irytowała ją też Bella, która mierzyła mężczyzn poządlwym spojrzeniem. Czy Staro tego nie widzi? Nie, Staro był ślepy na wszystko prócz tego, że ukochana córka się odnalazła. Rozpierała go duma. „Spójrz, Dolg, czyż ona nie jest śliczna? Byłaby to dla ciebie wspaniała żona!”

Och, biedny Staro, jak on mało wie! Ale Dolg uśmiechał się tylko przyjaźnie, ze smutkiem, jak to on, i unikał odpowiedzi.

Kiedy Kiro wysłał Siskę do składu bielizny na wieżę, po ręczniki, pomknęła wdzięczna, że może stąd w końcu odejść.

Przypadkiem Tsi również znajdował się na górze, liczył w spiżarni jakieś słoiki. Przybiegł do niej natychmiast.

– Księżniczko, okropnie mi się nie podoba ta nowa dziewczyna – poskarżył się. –

Wygląda jak kanibal, jakby chciała mnie pożreć, poczynając od pośladków.

Dobry, naiwny Tsi! Całe rozgoryczenie Siski natychmiast się ulotniło.

– Ja też jej nie znoszę – szepnęła gorączkowo. – Ona nie ma do ciebie żadnego prawa, Tsi! Nikt nie może cię dotykać, tylko ja.

Pomieszczenie na bieliznę było bardzo małe. Tsi położył ręce na biodrach Siski.

– Nikt mnie nie dostanie, księżniczko! Dla mnie istnieje tylko jedna!

Siska przytuliła się do niego z westchnieniem ulgi. Nie stawiała najmniejszego oporu, kiedy Tsi, wbrew wszelkim obietnicom, przycisnął ją do ściany. Przeciwnie, objęła go mocno za szyję, oparła nogi na jego biodrach i otworzyła się przed nim. Och, jak strasznie chciała jeszcze raz to przeżyć! Kochali się bez słowa, od czasu do czasu słychać było tylko stłumione westchnienia, obejmowali się gorączkowo, z poczuciem winy, ale odsuwali od siebie każdą myśl o otaczającej ich rzeczywistości.

Potem, próbując doprowadzić do porządku włosy i ubranie, Siska myślała ze złością: Znowu to zrobiłam! A przecież oboje przysięgaliśmy! Ale co tam, było tak cudownie! Tego właśnie pragnęłam, on jest mój, tylko mój!

Odrobinę spóźniona zeszła z ręcznikami na dół.

I wtedy uświadomiła sobie, że tym razem Tsi się nie cofnął w odpowiedniej chwili, że w ogóle tego nie zrobił, czuła przecież wyraźnie. Na pozór spokojna powlokła się do łazienki, gdzie robiła co mogła, by pozbyć się fatalnych dowodów grzechu.

Ale wciąż gnębił ją niepokój: co będzie, jeśli nie wszystko udało się usunąć?

Marco i Dolg starali się zbadać oba wilkoludy, dopóki jeszcze leżały nieprzytomne.

– Nie widzę takich ran jak u Staro – stwierdził Dolg.

– Takich nie – rzekł Marco z goryczą. – Ale rany mają. Spójrz tutaj! Jakbyś to określił?

– Zapalenie skóry otartej pod kajdankami. O, i tam! Rozległe poparzenia! Całe futro popalone!

– Tak. Wiele świadczy o tym, że byli torturowani. Będzie czym się zająć, Dolg!

– No, niestety. Od czego zaczniemy? Czy powinniśmy przejrzeć najpierw ich rzeczy? Nie bardzo mnie to interesuje.

– Mnie też nie. Zresztą szkoda czasu. Patrz, ten człowiek, czy też wilk, jest konający. Spójrz na tę ranę! Co ty na to?

Dolg pochylił się. Słabszy wilkolud miał głęboką klutą ranę na piersi. Wciąż jeszcze sączyła się z niej krew.

– Musiał jej stracić mnóstwo – stwierdził Dolg. – Tę ranę zadano, żeby zabić, Marco! Sądysz, że to ta mała...?

– Nie, rana jest starsza, a poza tym ona nigdy nie spotkała się z nimi.

Marco wezwał Rama:

- Jak myślisz, jak długo oni jeszcze będą tak leżeć bez przytomności?
- Teraz mogą się ocknąć w każdej chwili. Natychmiast stamtąd wychodźcie!

Marco wstał.

- Szczerze mówiąc, nie wydaje mi się, żeby byli bardzo niebezpieczni..
- My, którzyśmy ich tu przynieśli, też jesteśmy tego samego zdania – potwierdził Cień.
- W porządku, ale nie możemy ryzykować – uciał Ram. – Wychodźcie!
- Och, nie wypuszczajcie ich, oni mnie zamordują! – wrzasnęła Bella.
- A to dlaczego? – zdziwił się Ram.
- Bo mnie ścigali.
- To nie jest takie pewne – powiedział Heike. – Może chodziło im o jedzenie? Może potrzebowali pomocy?

Bella potrzęsała tylko głową. Stanowczo, z zaciśniętymi wargami.

I właśnie w tym momencie jeden z więźniów otworzył oczy, zaraz potem ocknął się też drugi, ale ten nie był w stanie się ruszyć.

Silniejszy rzucił się do kraty i zaczął ją szarpać.

- Coście zrobili? – ryczał. – Wypuście nas, dosyć już mamy więzienia!

Marco podszedł do nich spokojnie.

- Nie zamierzamy was więzić – wyjaśnił. – Nie byliśmy tylko pewni, jak się zachowacie. Powiedzcie nam teraz, skąd jesteście i dokąd się wybieracie?

Potwór gapił się na Marca.

- Ty rozumiesz naszą mowę? A ja rozumiem twoją, chociaż się nigdy przedtem nie spotkaliśmy!
- Pochodzimy z Królestwa Światła – wyjaśnił Marco. – Przymocowaliśmy wam do ramion takie małe aparaciki, to dzięki nim rozumiemy się nawzajem.
- Z Królestwa Światła? Więc ono istnieje?
- Sam je z pewnością widziałeś, choćby z daleka.

Wilk potrzęsał głową. Spoglądał na swoje ramię, ale nie dotykał aparatu.

- Opowiadaj – ponaglał Marco. – Jesteśmy gotowi wyposażyć was we wszystko, czego potrzebujecie, ale najpierw musimy dowiedzieć się o was czegoś więcej. Twój towarzysz jest ciężko ranny, możemy uratować mu życie. Ale rozumiesz chyba, że nie chcemy narażać własnego na szwank.

Wilk skinął głową. Odpowiedział krótko:

- Pochodzimy z Gór Czarnych.
- Domyśliliśmy się tego. Bella, cicho bądź, nie wrzeszcz, chcę słyszeć, co on mówi.
- Zostaliśmy zmuszeni do życia w Górach Czarnych – tłumaczył dalej wilkolud. – Tak, tak, spędziliśmy wiele czasu w pobliżu źródła zła i nie jesteśmy wyłącznie dobrzy. Ale nie chcemy być źli, chcieliśmy stamtąd uciec, oni nas więzili i dręczyli. W końcu udało nam się zbiec podczas transportu z jednej więziennej groty do drugiej. Musieliśmy walczyć i wtedy mój towarzysz został ciężko ranny. Zabiliśmy wielu, ale ostatecznie znaleźliśmy drogę wyjścia. Potem długo błądziliśmy, wreszcie dotarliśmy nad jezioro. Niestety dziewczyna uciekła, chociaż nie chcieliśmy robić jej krzywdy.

Marco kiwał głową.

– Musicie zrozumieć naszą ostrożność. Mamy złe doświadczenia po dawniejszych spotkaniach z uciekinierami z Gór Czarnych.

W jednej wilczej paszczy błysnęły ostre zęby, zielone ślepia lśniły w jakiś diabelski sposób.

– Chyba wiem, kogo spotkaliście. To pewnie Hannagar i jego banda, prawda? – warknął na sposób wilczy.

– Tak.

– Powinieneś więc przyjąć do wiadomości, że to nie byli uciekinierzy, tylko wysłannicy!

– A wy nie jesteście wysłannikami?

– Czy wyglądamy na takich?

– Nie – musiał przyznać Marco.

Powtórzył swoją gotowość uleczenia ich ran, żądał tylko obietnicy, że nie zrobią krzywdy ani jemu, ani Dolgowi.

– Tego gwarantować nie możemy – powiedział wilkolud. – Nie mamy żadnej kontroli nad tkwiącymi w nas złymi mocami. Wiemy jedynie, że ich nienawidzimy i chcielibyśmy być normalnymi stworzeniami.

Marco wahał się.

– Hannagar i Elja byli tak zdeformowani psychicznie, że nie mogliśmy im pomóc. Jest jednak możliwe, że zdołamy usunąć zło z was trojga.

– Trojga? – rozległo się wiele głosów z pokładu J1.

– Trojga – powtórzył Marco. – Bella również została zakażona trucizną Gór Czarnych. Staro był okropnie wzburzony.

– Moja córka jest najłagodniejszym stworzeniem na świecie!

– Nie bądź zaślepiony, Staro – westchnął Marco zmęczony.

Znowu zwrócił się ku więźniom.

– Kim wy właściwie jesteście? Ludźmi czy wilkami?

– Wilkami.

– To by się zgadzało. Oni przemienili was w bestie, prawda? Już wcześniej mieliśmy do czynienia z powiększonymi szczurami, zwanymi Svilami, a także z larwami wielkości dorosłego człowieka.

– Naprawdę? – warknął wilk zdumiony. – Wiecie więcej, niż przypuszczaliśmy.

– I tak za mało. No to co? Chcecie, byśmy wam pomogli? Jeśli chodzi o twojego kamrata, to czas nagli. Musimy jednak prosić w zamian o dwie rzeczy.

W skośnych oczach pojawił się paskudny błysk

– Co takiego?

– Dwie rzeczy. Po pierwsze, nie zaatakujecie nas, a po drugie, opowiecie nam o Górach Czarnych.

Wilk długo się zastanawiał. Trzymał kratę w swoich ni to rękach, ni to łapach. Długie pazury poruszały się nieustannie po metalowych prętach.

– Ten pierwszy warunek bardzo byśmy chcieli spełnić, ale nic obiecać nie możemy. Złe moce gór sięgają daleko. Jeśli one w nas przeważą, to wszyscy będziemy mieć problemy.

– A co z drugą sprawą?

– Pomożemy, w czym tylko będziemy mogli. Ale czego szukacie w Górach Czarnych? Nikt nie zapuszcza się tam z własnej woli!

– Musimy odnaleźć źródło jasnej wody. Tylko w ten sposób możemy pokonać zło i pomóc udręczonej Ziemi.

Wtedy wilk otworzył swoje wąskie ślepka jak szeroko, a uszy położył po sobie, co wiele stojących za Markiem osób przeraziło.

– Trudniejszego zadania nie można sobie wyobrazić – z gardzieli potwora za kratami wydobył się głuchy pomruk. – Nie wiemy, gdzie dokładnie się źródło znajduje, ale to jest gdzieś w samym jądrze Góry Śmierci.

– Na pewno jednak znacie przeszkody, czekające nas po drodze?

– Do pewnego momentu tak.

– Dla nas to bardzo ważne. Dobrze, no to teraz ja i Dolg wejdziemy do was, tylko Dolg coś przyniesie...

Sassa odczuwała współczucie dla głodnych wilków, poszła więc do kuchni, a potem wróciła i stanęła tuż przy kracie.

– Proszę bardzo – wyciągnęła rękę z kanapkami.

– Sassa! – krzyknął Marco.

Ale było za późno. Błysnęły białe kły i ręka dziewczynki znalazła się w żelaznym uścisku potężnych łap.

Marco błyskawicznie uniósł jedną rękę nad bestią i wyszeptał coś, czego inni nie słyszeli. Wilk cofnął gwałtownie łapę z rykiem bólu, pojawił się nad nią dym, a w pomieszczeniu rozszedł się śwąd. W sali wybuchło straszne zamieszanie, Sassa ze szlochem szukała schronienia u Rama.

Po chwili wilka przestało boleć. Przestraszony, z niedowierzaniem przyglądał się Marcowi. Tymczasem wrócił Dolg.

– No dobrze – rzekł Marco. – Miałeś okazję zobaczyć, jaką rozporządzamy siłą, ale to dopiero początek. Dolg, którego tu widzicie, może was unicestwić, jednym gestem przemieni was w kupkę popiołu. Nie rób więc tego po raz drugi!

Nie wspomniał, rzecz jasna, że tę straszną władzę mają tylko on i Dolg, no i może jeszcze kilkoro z obecnych też potrafi to i owo. Wilki powinny czuć respekt wobec wszystkich.

Potwór położył uszy po sobie.

– Nie chciałem zrobić nic złego, ale sami widzicie, jak wielkie jest niebezpieczeństwo. Trzymajcie tę małą z daleka od nas, to moja szczerza rada.

– A tę?

Marco wskazał ręką Bellę.

– Nie, ona jest za stara i żylasta.

Indra zachichotała, ale Bella wpadła we wściekłość

– To najokropniejsze, co słyszałam! Wcale nie jestem stara ani żylasta!

– To chcesz tam do nich wejść? Posiedź, dopóki nie skruszejesz i nie zrobisz się smakowita – rzekł Marco ostrym tonem.

Bella przyglądała mu się z lękiem.

Indra natomiast rzuciła ze złością:

– Po raz pierwszy w życiu cieszę się, że jestem na coś za stara! – Podeszła do kraty. – Słuchajcie no, chłopaki, pozbierajcie teraz z ziemi ten chleb, który upadł tak żałośnie majonezem na dół, i pojedzcie sobie. Podziękujcie tej małej, że chciała wam pomóc. Może jaja i pomidory to nie są najodpowiedniejsze dla was dania, ale potraktujcie je jako zakąskę! Później Kiro wymyśli coś, co wam może bardziej przypadnie do smaku. Te słowa rozładowały napięcie. Wszyscy przyglądali się teraz ze zdumieniem i wzruszeniem, jaki troskliwy jest silniejszy z wilków, jak karmi swego towarzysza resztkami kanapek.

Zdrowszy popatrzył na Indrę i wyjaśnił:

– Jesteśmy braćmi i mamy tylko siebie. Nie chciałbym zostać sam na świecie.

– Rozumiem – powiedziała Indra wzruszona. Z jakiegoś powodu nie bała się wilkoludów. Wbrew wszelkiemu rozsądkowi odczuwała do nich coś w rodzaju sympatii. – W Królestwie Światła też żyją wilki, ale muszę powiedzieć, że są wprost nieprzyzwoicie łagodne, po prostu oswojone. Żadnego wycia do księżyca ani nic, żadnych zbójcekich wypraw do owczarni. Myślicie, że będziecie mogli się z nimi zgodzić?

Wilki się z pewnością nie uśmiechają. Ale teraz w oczach jednego z nich pojawił się właśnie uśmiech. Indra poczuła, że ma nowego przyjaciela.

Podeszła Siska i przystanęła obok niej.

– Wspominano tu o ptakach – powiedziała. – Czy one też pochodzą z Gór Czarnych?

– Owszem – przytaknął wilk po wilczemu, ale wszyscy bez trudu go zrozumieli. – To padlinożercy, tylko czekają, aż umrzemy.

– Kruki i wrony też się żywią padliną, a nikt się ich nie boi. Tymczasem Heike mówił, że te ptaki mają w sobie zło.

– I tak jest – potwierdził wilkolud. – One składają raporty siłom, których nie wymienię z imienia.

– Więc gdyby nie my, nie mielibyście żadnych szans ucieczki? – spytała Siska.

Indra przerwała jej:

– Dlaczego ty jesteś taka zafascynowana tymi ptaszyskami, Sisko?

– Nie jestem zafascynowana, jestem śmiertelnie przestraszona!

– Dlaczego?

– Bo... Bo czuję, że one wróżą coś bardzo złego.

– Daj spokój, już przecież odleciały! Heike i Mar je przegonili.

Siska nie wyglądała na przekonaną, ponownie zapytała wilkoluda:

– Więc nie mielibyście najmniejszych szans?

– W każdej chwili mogły nas złapać. Gdybyście się nie pojawili...

Patrzył raz na sufit, raz na ściany sali.

– A co to właściwie jest? W czym my siedzimy?

– Możemy to określić jako twierdzą na kółkach – rzekł Ram, podchodząc bliżej. –

Wierzcie mi, nie chcemy waszej krzywdy i bardzo chętnie wam pomogliśmy. Sami jednak widzieliście, co się przed chwilą stało. Pozwólcie, żeby Marco i Dolg weszli do was i zajęli się rannym!

Wilkolud skinął głową, złożył uroczystą obietnicę, że nic się nie stanie Dolgowi ani Marcowi, wobec którego najwyraźniej odczuwał wielki respekt.

Nie wiedział jednak, że do klatki weszli nie tylko ci dwaj. Aż się w niej zaroilo od duchów, gotowych walczyć w obronie księcia Czarnych Sal i jego przyjaciela, syna Czarnoksiężnika.

Był wśród nich Heike. Shira i Mar również, wszyscy niewidzialni. Podobnie jak Cień i Sol. Nikomu nie wolno zranić najbardziej kochanych mieszkańców Królestwa Światła.

Dolg i Marco popatrzyli po sobie. Mieli przez cały czas świadomość, że zdrowy wilkolud stoi przy nich z otwartą paszczą, gotów w każdej chwili do ataku.

Bardziej niż kiedykolwiek zależało im więc na tym, by wypełnić zadanie ku zadowoleniu wszystkich.

Również wilkoluda z Gór Czarnych.

19

Chor podszedł do Rama.

– Czy nie powinniśmy już wystartować? – zapytał cicho.

– Owszem, masz rację. A będziemy mogli nadal posuwać się między wzgórzami? Na widok róż dostają alergicznej wysypki.

– Niestety, górą się nie przedostaniemy. Tylko ten niewielki odcinek był dostępny.

– No, trudno, to musimy wlec się doliną. Czy Juggernauty zdołają jeszcze wzbic się w powietrze?

– Wzbic się mogą, ale długo już nie możemy podróżować w ten sposób.

– No, ale dopóki się da...

W klatce dla wilkoludów Marco rozpoczął zabiegi lecznicze. Niełatwo się skoncentrować, kiedy człowiek ma nad karkiem dyszącą wilczą paszczę. Marco wiedział jednak, że czuwają nad nim naprawdę doborowe strażę.

Dolg klęczał obok i asystował mu.

– Zaczekamy z szafirem, Dolg – rzekł Marco półgłosem. – Nie chciałbym go zbyt zanieczyszczać.

Dolg wiedział, co przyjaciel ma na myśli, tutaj w grę wchodziły naprawdę złe moce.

Zdrowy wilk zareagował gwałtownie na dźwięk silników J1.

– Co to? Co wy z nami robicie?

– Uspokój się – odparł Marco i odtrącił łapy tamtego, które już, już miały mu się zacisnąć na szyi. – My się w ten sposób przenosimy z miejsca na miejsce.

Wilk rozglądał się rozpaczliwie.

– Dokąd teraz się przenosimy?

– Do Gór Czarnych, oczywiście!

Okropne pazury znowu znalazły się na szyi Marca.

– My tam nie chcemy! Za nic! Nigdy!

Dolg stanął między nimi, a duchy czekały gotowe do ataku.

– Zapomniałeś już, jak kiepsko radziliście sobie sami w Ciemności? – zapytał Dolg wilkoluda. – Tu, w pojeździe jesteście bezpieczni. Później postaramy się przenieść was w spokojniejsze okolice.

Nie określił bliżej, kiedy może nastąpić owo „później”. Potwór ochłonał jednak na tyle, że Marco mógł pracować.

Zdrowy wilkolud patrzył oniemiały, jak ten ciemny, niezwykle urodziwy człowiek kładzie dłonie na piersiach jego brata, widział, że drugi, równie dziwny mężczyzna, zajmuje się innymi ranami i nagle pojawiła się w jego sercu nadzieja, że może on też stanie się obiektem troskliwych zabiegów obu lekarzy. W końcu ciemnowłosy szlachetny mężczyzna uniósł ręce w górę. Po strasznej ranie na piersi brata nie było śladu! Chory otworzył oczy. Brat chwycił go nerwowo i trzymał w pozycji leżącej.

– Spokojnie, spokojnie, oni chcą dla nas dobrze.

Dopiero teraz Dolg i Marco zauważyli, że to chory jest osobnikiem dominującym i że to on jest naprawdę groźny. Kiedy zwierzęcy ryk przetaczał się po wszystkich pomieszczeniach J1, obaj lekarze opuścili już klatkę, a duchy wraz z nimi.

Wilkolud, który zaczynał dochodzić do siebie, dopadł do kraty i szarpał nią wściekle.

– Nie można na to pozwalać! – zawołał Marco. – Klatka została zbudowana jako magazyn, krata nie wytrzyma. Mar! Yorimoto! Dwie strzały!

W pośpiechu Ram niedokładnie sformułował polecenie. Obaj wojownicy wystrzelili, ale każdy w inny cel.

– Och, nie – jęknął Ram. – Ale to moja wina. Nie powiedziałem, że obaj powinniście celować w tamtego. Przykro mi – przepraszał spokojniejszego wilkoluda, który patrzył na niego z wyrzutem. – Nie zasłużyłeś sobie na to. Mar, zaaplikuj szaleńcowi podwójną dawkę, musimy mieć spokój, żeby się trochę przespać.

Mar wykonał polecenie i większość uczestników ekspedycji udała się na spoczynek.

Tylko Madragowie prowadzili swoje dumne, poruszające się na ziemi i w powietrzu pojazdy ponad łańcami wspaniałych, ciemnoczerwonych róż. Dolg, który też mało sypiał, z pomocą duchów wzmacniał kratę wokół obezwładnionych wilkoludów.

Indra i Ram siedzieli jeszcze w jadalni przy stole.

– Można by się spodziewać, że takie potwory będą podobne do wilkołaków – powiedziała Indra, która przyglądała się uważnie więźniom. – Ale nie. W każdym razie nie bardziej niż egipski bóg Anubis, ten o ludzkim ciele i z głową szakała. Jak można tak potraktować niewinne zwierzęta?

– No właśnie – mruknął Ram. – Najwyraźniej w Górach Czarnych wszystko jest dozwolone. Wszystkim rządzi zło.

Siedzieli przytuleni do siebie, nie chcieli się jeszcze rozstawać.

– Bardzo zręcznie rozładowałaś napięcie, Indro. Nawet Faron nie ukrywał podziwu.

– Lubię być przydatna – odparła lekko, chociaż chłonęła pochwałę z prawdziwą radością.

– Ale, niestety, kiedy ocknął się ten drugi, nie znalazłam odpowiedniej repliki. Mój impertynencki język dosłownie skamieniał.

– Każda replika i tak by utonąła w jego ryku – uśmiechnął się Ram. – Zastanawiam się, jakim sposobem Marco zamierza uczynić go sympatyczniejszym. Zadanie wydaje się absolutnie niewykonalne.

Indra mogła tylko zgodzić się z nim.

Siska i Tsi spotkali się w wąskim korytarzyku prowadzących do natrysków. On rozpromienił się i chciał ją uściskać, ale Siska ostrzegawczo uniosła dłoń.

– Żadnych uczuć, Tsi! Potrzebowaliśmy siebie nawzajem, ale to tylko fizyczne pragnienie, nic więcej. A teraz trzeba z tym skończyć!

Uśmiech na twarzy Tsi zgasł..

– Rozumiem, księżniczko.

Poszedł w swoją stronę, a ona poczuła się okropnie. Ktoś jednak musi wyznaczyć granicę! Najlepiej zerwać teraz, potem Tsi cierpiałby o wiele bardziej.

Kiedy Dolg skończył pracę, położył się jak wszyscy. Leżał jednak, nie śpiąc, przytłoczony zmartwieniami.

Nie można przecież zbierać wszystkich bezdomnych istot z pustkowi. Pojazdy są przepelnione, a im bliżej Gór Czarnych, tym bardziej groźni mogą być ci bezdomni.

Nagle zamarł. Ktoś wpełzał na jego posłanie.

– Myślałam, że może potrzebne ci towarzystwo – szepnęła Sol. – A moja cnota będzie przy tobie bezpieczna, jeśli jeszcze coś z niej zostało. Nie będę cię uwodzić, pragnę tylko odrobinę ludzkiej bliskości i ciepła. Oj, jak dobrze się do ciebie przytulić!

Skuliła się za jego plecami, a on odpowiedział z uśmiechem:

– Leż sobie!

Zdumiony stwierdził, że to wielka przyjemność czuć przy sobie ciepło innego ciała.

Żyję już prawie trzysta lat, myślał, a nigdy jeszcze tego nie doświadczyłem.

Bella też nie spała, leżała na swoim posłaniu w J2, gdzie przeniesiono ich oboje z ojcem.

Wymienili się z Dolgiem, który był potrzebny w pobliżu klatki z wilkoludami. Bella zajmowała właśnie jego łóżko.

Oczy dziewczyny rozbłyskiwały w mroku.

Piękny Marco uznał, że trzeba się zająć najpierw tym potworem, a na mnie nawet nie spojrzął, myślała ze złością. Ale pożałuje tego! Może powinnam go w sobie rozkochać, a potem zabić? A może po prostu zabić bez żadnych wstępnych zabiegów?

Och, jak dobrze było uwolnić się od tej przeklętej samotności! Teraz się zemszczę za wszystkie upokorzenia, za ten rok, kiedy musiałam siedzieć nad wodą w nadziei, że złowię jakąś rybę, dzień po dniu, a te cholerne ptaszyska nieustannie krążyły mi nad głową.

Dlaczego ojciec zwlekał tak długo? Dlaczego szybciej po mnie nie przyszedł? On też dostanie za swoje, nieszczęsny dziadyga! Ale jak on się odmienił! To ten Marco sprawił. Nie, nie powinnam go zabijać, przynajmniej dopóki mnie też nie uczyni piękną. A potem się zastanowię, co z nim zrobić. Muszę go uwieść, to oczywiste, na samą myśl o tym czuję mrowienie pod skórą. A potem... Ech, nie trzeba się martwić, co będzie potem. Tylu tu wspaniałych facetów. Dziewczyny są głupie. Rozprawię się z nimi krótko, gdyby zaczęły robić jakieś trudności.

W jakiś czas potem twarz Belli się zmieniła, dziewczyna stała się na powrót słodkim aniołkiem Staro. Mój biedny tatuś, myślała teraz. Przeszedł taki szmat drogi, żeby mnie odszukać i zabrać do domu. Będę dla niego bardzo dobra, kiedy się już tam znajdziemy, nie jestem przecież taka dziecinna jak dawniej.

Jak mi tu dobrze, wszyscy są tacy życzliwi Chciałabym zostać z tymi ludźmi czy... kim tam oni są.

Powieki jej opadły i Bella zasnęła, ufna i niewinna ofiara Gór Czarnych, w których bliskości zbyt długo pozostawała.

Noc mijała spokojnie. Od Gór Czarnych nie dochodziły już krzyki bóleści. Jori i Tsi rozmawiali przed zaśnięciem właśnie o tym: Krzyki milkną, kiedy żywe istoty zbliżą się za bardzo do Gór.

Jakby ktoś wyczekująco przyglądał się przybyszom.

20

Tylko Chor i Tich czuwali przy swoich maszynach w tę cichą noc w Ciemności. Co jakiś czas podejmowali spokojną rozmowę.

– Zauważyłeś, Chor? – zapytał Tich. – Róże są teraz ciemnoczerwone, powiedziałbym nawet purpurowe.

– No właśnie, może powinniśmy obudzić innych, żeby też je zobaczyli?

– Jeszcze nie teraz. Ten odcień kwiatów dopiero się pojawił. Bardzo długo będzie go można oglądać. Obudzimy resztę, gdyby się zanosilo na jakąś zmianę.

– Koniecznie wszyscy muszą je zobaczyć. Te róże są po prostu wspaniałe.

– Mnie się wydają trochę przerażające.

– To też, masz rację. Zastanawiam się, czy ta dolina będzie gdzieś miała swój koniec.

– Można pomyśleć, że zdążyliśmy już okrążyć cały górski masyw i lada moment znajdziemy się pod murami Królestwa Światła.

– Na to wygląda – zgodził się Chor.

Przez pewien czas Juggernauty w kompletnej ciszy mknęły ponad purpurową doliną. Do...

Tich ponownie włączył mikrofon.

– Chor, słyszysz to samo co ja?

Po krótkiej pauzie nadeszła odpowiedź:

– Tak, słyszę jakiś daleki hałas, który wciąż przybiera na sile.

– Budź Marca i Rama! Ja obudzę moich pomocników.

Tich miał na myśli Joriego i Cienia.

Po chwili stali na wieżyczce J1 i wsłuchiwali się ze zdumieniem w narastający łoskot.

– Co to, u licha, może być? – zastanawiał się Ram zbity z tropu. – Nic nie rozumiem!

– Zauważyłem coś jeszcze – doniósł po chwili Tich. – Od jakiegoś czasu lecimy nad rozległymi bagnami.

– Tak jest – potwierdził Chor. – Też chciałem wam o tym powiedzieć.

Wszyscy zaczęli przyglądać się podłożu. Reflektory oświetlały gęsto rosnące purpurowe róże, między którymi połyskiwała woda.

– Coś takiego – wykrztusił Ram. – Mam tylko nadzieję, że nie będziemy tu musieli lądować.

– Ram! – zawołał nagle Tich. – Wydaje mi się, że ten łoskot to szum potężnego wodospadu.

– Tu przecież nie ma wodospadów, już chyba raczej rzeka.

I rzeczywiście, po chwili wszyscy mogli stwierdzić, że to rzeka. Wzburzona, szumiąca rzeka pędziła przez dolinę i zdawała się znikać wśród gór po prawej stronie.

Rzeka pojawiła się nagle, tuż pod nimi.

– Przetniemy ją! – zawołał Jori.

– Ale jest bardzo szeroka – jęknął Tich. – Czy nasze wozy bojowe zdołają ją pokonać?

– Pozostaje mieć nadzieję, że tak – odparł Tich.
– Czy widzicie to samo co ja? – zapytał Ram.
– Owszem. Okazuje się, że to znowu krwista rzeka.
– Ale chyba jakaś inna – wtrącił Marco. – Ta płynie ku południowi.
– Uff! – wstrząsnął się Jori. – Wygląda wprost obrzydliwie.
Spoglądali w dół na toczące się chorobliwie czerwone fale. Czerwień była ciemniejsza niż przedtem, widocznie znajdowali się bliżej źródeł.
– Ale to wcale nie jest krew! – zawołał Cień.
Marco wziął lornetkę od Chora i przyglądał się uważnie falom.
– No tak – powiedział w końcu. – Już dawno wydawało mi się dziwne, że nigdzie nie widać zwiędłych kwiatów. No i mamy! Oto rzeka umarłych róż!
– Całe szczęście – westchnął Jori z ulgą.
– Mimo wszystko to okropne – rzekł Marco. – Mam wrażenie, że nad tą rzeką unosi się jakieś zło. No i dlaczego jaśniejsze róże nie miały takiego, powiedzmy, kanału odpływowego?
– Z pewnością miały, tylko my niczego nie widzieliśmy. Zresztą może tamte wsiąkają w ziemię?
– Może. Powiedz jednak, czy zdołamy się przez nią przeprawić? Wygląda, jakby nie miała końca.
Chor musiał przyznać, że silniki obu pojazdów pracują z coraz większym wysiłkiem, widocznie długotrwały lot dał im się we znaki.
– Ale na tyle jeszcze je stać – obiecał. – Chociaż rzeczywiście dziwne, że te kanały odpływowe dla zwiędłych róż są takie rozległe.
– Nic dziwnego – odezwał się Tich. – Teraz posuwamy się wzdłuż brzegu. Nasza rzeka zmieniła kierunek.
– Myślisz, że my też powinniśmy skręcić?
– Tak mi się wydaje. Zresztą nie zaszkodzi sprawdzić.
Skręcili. Z niewypowiedzianą ulgą stwierdzili, że mają znowu pod sobą stały grunt. Nagle krwista rzeka zniknęła im z oczu. Nikt nie wiedział, ani gdzie się zaczyna, ani gdzie się kończy. Mokradła też zostawili za sobą. Znowu widzieli tylko purpurowe róże.
– Obrzydliwa była ta rzeka – skrzywił się Jori. – Rzeczywiście czai się nad nią jakieś zło.
– Tutaj wszystko jest zakażone złem – powiedział Marco. – Ale przecież wiesz, że w naszych pojazdach jesteśmy chronieni przed jego wpływem. Madragowie naprawdę dokonali cudu, jeśli o to chodzi. Dopóki siedzimy w środku, zło nie może zatruć naszych dusz.
– Dobrze wiedzieć, bo akurat ta sprawa bardzo mnie niepokoiła. Za nic bym nie chciał znaleźć się w takiej sytuacji jak Elja i Hannagar.
Wszyscy pomyśleli to samo: Mimo wszystko na pokładzie Juggernautów znajdują się istoty zakażone. Trzy.

Następnego ranka Marco zajął się okaleczonymi rękami i nogami Belli. Utraciła spore części jednej dłoni i obu stóp.

Jak na młodą, niewinną panienkę zachowywała się wobec Marca dosyć wyzywająco. Kiedy klęczał przed nią, obejmując dłońmi jej stopy, wierciła się na krześle, przyjmując uwodzicielskie pozy, aż w końcu musiał jej kazać siedzieć spokojnie. Przez cały czas próbowała pochwycić jego spojrzenie, a kiedy jej się to nie udawało, przeniosła zainteresowanie na Dolga.

Podskoczyła gwałtownie na miejscu, kiedy nieoczekiwanie pojawiła się obok jakaś młoda piękna kobieta, która nie wiadomo skąd się wzięła, wyłoniła się z niczego, po prostu z powietrza.

– Nie wygłupiaj się, ty kretynko – rzekła Sol chłodno. – Obchodzisz ich obu nie więcej niż zeszłoroczny śnieg.

Bella nie miała wprawdzie pojęcia, co to takiego śnieg, ale pojęła sens słów i prychnęła wściekle. Czy to babsko w dziwacznych łachach myśli, że nią się interesują? No to zobaczymy! Już miała na końcu języka ciętą odpowiedź, kiedy tamta zniknęła równie nieoczekiwanie, jak się pojawiła.

Co się z nią stało?

Wszyscy widzieli ciemnopurpurowe róże i nie mogli przestać ich podziwiać. Te były większe niż oglądane wcześniej, nikt jednak nie miał ochoty ich zrywać, nawet za pomocą owego sekatora na długim żelaznym ramieniu. Widzieli wyraźnie, że ciemne róże mają kolce, całe łodygi dosłownie obsypane kolcami. Zresztą Sassa straciła kolekcjonerski zapał.

Wilkoludy wciąż spały, ale ten, z którym wczoraj rozmawiali, sprawiał wrażenie, że wkrótce otworzy oczy. Drugi leżał jak zabity, wszyscy mieli nadzieję, że potrwa to jeszcze jakiś czas.

Indra przyglądała im się spoza krat. Byli ubrani jedynie w przepaski biodrowe. Uważała, że są bardzo przystojni. Męskie ciała, muskularne, dobrze zbudowane, ale pokryte krótkim włosiem, o rękach bardzo przypominających wilcze łapy. Wstawiono do klatki wodę i mleko na wypadek, gdyby chciało im się pić, oraz spore porcje surogatu mięsa. Mieszkańcy Królestwa Światła byli ekspertami od takiego jedzenia, smakowało jak mięso, ale nie miało w sobie nic zwierzęcego.

Nieszczęsne istoty, myślała Indra. Ponury los, kiedy ktoś jest taki... ni pies, ni wydra. Muszą czuć się obco w świecie.

Właściwie to nadszedł czas na kolejne „zabiegi” na twarzy Staro, ale on oddał swoje miejsce w kolejce Belli. Indra wiedziała, że Dolg z Markiem weszli rano do klatki i zabliznili rany sympatyczniejszego wilkoluda. Jego bratu już wczoraj zrobili wszystko co trzeba. Chcieliby jakoś obłaskawić oba potwory, uwolnić je od zła zaszczepionego im w górach, ale dopóki śpią, nic nie można zrobić.

Od Madragów nadeszła bardzo niepokojąca wiadomość.

Już jakiś czas temu zauważono, że góry od strony południowej są wyższe i bardziej dzikie. Teraz otrzymali wyjaśnienie.

– Nie możemy mówić, że góry są od południa – oznajmił Tich. – Chor, odkryłem, co się dzieje i dlaczego Dolina Róż nie ma końca. Wszystkie nasze instrumenty działają źle, dopiero teraz się to okazało. My okrążaliśmy góry, chociaż właściwie nawet nie to, poruszaliśmy się po spirali, wchodząc coraz dalej w głąb górskiego terytorium.

Musieliśmy chyba wykonać pełne okrążenie i wkrótce będziemy znowu przejeżdżać obok Królestwa Światła, ale go nie zobaczymy, bo te południowe góry je zasłaniają.

– Więc naprawdę znajdujemy się na obrzeżach Gór Czarnych?

– Tak jest.

– To dlaczego nie napotkaliśmy tego, co dziewczęta określiły jako odkurzacзовą dolinę?

– Bo znajdujemy się daleko od niej. Ale to chyba dzięki niej znaleźliśmy się w Dolinie Róż.

Wszyscy spoglądali w milczeniu ku zachodowi. Tam musi się znajdować centrum Gór Czarnych. Jak daleko stąd?

Nikt nie potrafił odpowiedzieć.

Dolina Róż w ten sposób wciąga intruzów. A później? Co stanie się później? Czy pułapka się za nimi zatrzaśnie?

– Patrzcie! – zawołała Siska. – Patrzcie na ziemię! Chor, czy mógłbyś to lepiej oświetlić? Madrag natychmiast zrobił to, o co prosiła. Najmocniejsze reflektory rzucały snopy światła na ziemię przed J1.

– Och – jęknęła Sol. – Nigdy nie widziałam czegoś podobnego. Przecież te róże są czarne!

– Jak węgiel – potwierdził Armas.

– No, moi przyjaciele – usłyszeli z wieżyczki głos Faron. – Chyba dotarliśmy do skraju Doliny Róż. W końcu!

Dlaczego to brzmi tak przerażająco? Siska nie mogła opanować drżenia.

21

Wkrótce potem Madragowie przekazali wiadomość: Trzeba zejść na ziemię, Juggernauty nie są w stanie dłużej utrzymać się w powietrzu.

– Wybaczone mi – powiedziała Indra do megafonu. – To ja upierałam się zbyt długo, żeby nie traktować róż. – Zejdźcie już na dół, niedobrze mi się robi od tych kwiatów. Zniszczcie je, powyrywajcie z korzeniami!

Ciężkie, niezdarne kolosy zaczęły się wolno opuszczać, w końcu opadły na ziemię.

Faron zdecydował, że zastaną tu przez jakiś czas, wszyscy potrzebowali chwili odpoczynku, przede wszystkim Madragowie. A poza tym czas zjeść porządny lunch.

Rozpięto linowy mostek między obydwojoma pojazdami i wszyscy z J2 przeszli do jadalni w J1. Zespół kuchenny zajął się pracą, Bella zachwycała się swoimi zdrowymi rękami, zły wilkolud nadal spał i wszystko było w najlepszym porządku.

Po lunchu odbyła się narada, co robić dalej, chociaż szczerze powiedziawszy, wybór był raczej ograniczony. Nadal znajdowali się w Dolinie Róż, mieli tylko jedno wyjście.

Zebrani wierzili się na krzesłach, wsłuchiwali się w dochodzące skądś, nie wiadomo skąd, odgłosy, Madragowie zaczęli się niepokoić. Czy mimo wszystko mogło się stać coś złego z silnikami? Czy lot nie był nadmiernym obciążeniem? Dziwne odgłosy trudno było zlokalizować, zresztą trudno je też było zidentyfikować, jakieś szumy, trzaski, parskania...

Nagle stały się nieważne, uwagę obecnych zaprzętnęło coś innego.

– Czujecie ten smród? – zapytał Jori.

– Coś się pali – Oko Nocy pociągał nosem.

– Gorzej! – zawołał Ram. – To gaz!

– Tam! W kącie palą się pojemniki!

Wszyscy zerwali się na równe nogi, niczego nie rozumieli, do tych pojemników ogień nie mógł się w żaden sposób dostać! Ale skoro się już dostał, załodze groziło śmiertelne niebezpieczeństwo.

– Co się tu dzieje? – wołał Faron. – Niech wszyscy wychodzą, natychmiast!

Indra wrzasnęła:

– A wilki?

– Machnij na nie ręką – syknęła Bella. – To chyba najlepsze rozwiązanie. Nie będziemy musieli szukać sposobu, jak się ich pozbyć.

– Zamknij się, ty idiotko! Ram, czy możesz mi pomóc?

– Oczywiście! Kiro, dopilnuj, żeby wszyscy wyszli, ale chciałbym, żeby paru ochotników zostało z nami.

Obudzony wilk szarpał rozpaczliwie kratę, ogień przerażał go śmiertelnie, jak wszystkie zwierzęta. Drugi, niestety, też zaczął dawać znaki życia, ale nikt nie miał czasu na nic więcej, jak ewakuacja z zagrożonego pojazdu. Faron polecił Heikemu i Marcowi, którym ogień nic nie mógł zrobić, dogaszenie pożaru przeznaczoną do tego aparaturą, ludzie krztusili się i kaszleli, Indra i Ram zasłonili nosy i usta, z wdzięcznością przyjęli pomoc Armasa i Yorimoto. Wszyscy razem szli uwolnić wilkoludy.

– Miej się na baczności, bo jak mnie dotkniesz, to... – powiedziała Indra do jednego z nich po otwarciu drzwi. On jednak myślał tylko o tym, jak się wydostać z kłębow dymu, który w ich narożniku był najgęstszy. Pochylając głowę, bestia opierała się o kaszlących ludzi, którzy przyszli jej pomóc.

– Mój brat – wykrztusił.

– Nim też się zajmimy – obiecał Ram. – Indra, sprowadź tego ze schodów, a my wrócimy po jego brata.

Uff, przestraszyła się Indra. Czy dam sobie radę sama z wilkiem, który zaatakował Sassę? I co się stanie, kiedy wyjdę z nim na zewnątrz? Czy nie zechce rozszarpać nas wszystkich?

Wpychała jednak wilka na schody jak mogła. Parę osób odskoczyło na ich widok, lecz wielkiego niebezpieczeństwa nie było. Podopieczny Indry runął jak długi na ziemię i leżał całkowicie bezradny.

Kilkoro członków wyprawy zatrulo się gazem i oni też nie mogli się ruszać. W końcu w wejściu ukazali się Madragowie, pożar został ugaszony, należało tylko wywietrzyć trujące opary.

Wyniesiono niebezpiecznego wilkoluda, który jeszcze się do końca nie rozbudził, a palący się gaz też zrobił swoje. Oba potwory leżały teraz obok siebie, Marco i Dolg zastanawiali się, jak ochronić przed nimi innych. Zdażyli jednak zamienić ledwie parę słów, kiedy wydarzyło się znowu coś strasznego, coś budzącego taką grozę, że wszyscy zapomnieli o wilkoludach.

Siska zaczęła potwornie krzyczeć. Ponieważ pojazdy stały na stosunkowo niewielkiej przestrzeni, było nieuniknione, że w końcu ktoś znajdzie się blisko czarnych róż. Siska przyglądała się wilkoludom, w którymś momencie postąpiła parę kroków w tył, żeby

przepuścić przechodzącego obok Joriego. No i wystarczył ułamek sekundy. Poczula, że coś ją uderzyło po odsłoniętych nogach, jakby potwornie parząca pokrzywa, ból był straszny, coś ciągnęło ją w tył, o mało nie straciła równowagi.

Tsi zorientował się natychmiast: Siskę zaatakowały róże. Rosły tutaj bardzo wysokie i ich łodygi oplatały łydki Siski, a liście przywierały do skóry tysiącami małych igiełek.

Potężne kolce wwierały się w ciało tak, że krew tryskała strumieniami.

Tsi-Tsungga nie wahał się ani chwili. Rzucił się na ratunek i przytrzymał Siskę, chociaż wysokie róże oplatały również jego. Szarpnął z całych sił i uwolnił dziewczynę, wyrwijąc całą różę z korzeniami, chociaż, jak się okazało, nie miała normalnych korzeni. Popchnął Siskę w objęcia czekających przyjaciół, sam jednak padł ofiarą makabrycznej wściekłości tych dziwnych roślin. Unieszkodliwił jedną z nich, ale podczas gdy Dolg i Marco starali się wyciągać kolce z ciała dziewczyny, Tsi upadł do tyłu w gęstą kępę różanych zarośli. Rozlegały się stłumione, młaszczące dźwięki, kiedy kolejne rośliny oplatały nieszczęsnego Tsi, okrywały go liśćmi i szpikowały kolecami.

Dolg zdołał oczyścić nogi Siski, ale sam musiał się zmagać z roślinami, które syczały, parskaly i wiły się w jego rękach, próbując się owinać wokół ramienia. Wielu chciało pomóc Tsi, ale musieli dać za wygraną, uważać, by ich samych nie wciągnęły śmiertelnie niebezpieczne kwiaty.

Tsi został niemal całkowicie pogrzebany. Nikt nie mógł zrozumieć, skąd się biorą te nowe oplatające go róże, które potrafiły się niewiarygodnie wydłużać, żeby dosięgnąć intruza.

Gdy tylko Siska została uwolniona, natychmiast podbiegła do Tsi, padła przy nim na kolana i w tej samej chwili znalazła się ponownie w pułapce.

– Siska, wracaj! – krzyknął Ram i wyciągnął do niej rękę.

Kręciła przecząco głową.

– Musimy go ratować! – krzyczała. – Róbcie coś!

Owszem, robili, co mogli. Madragowie przynieśli ostre noże, którymi wycinano sobie przejścia, ale łodygi róż wiły się jak węgore. Dolg pobiegł po święte kamienie, a Marco starał się powstrzymać rozwój wypadków za pomocą magii. Nic nie pomagało.

– Siska – prosiła Indra. – Ty masz jeszcze szansę.

Chociaż wszyscy widzieli, że i jej szansę topnieją w oczach.

– Trzeba ratować Tsi – powtarzała Siska z uporem, płakała gorzkimi łzami i nie przejmowała się tym, że jest coraz bardziej poraniona.

– Nic z tego nie będzie – stwierdził Staro.

– Ale czy wy nie rozumiecie, że ja go kocham? – wybuchnęła Siska. – Nie pozwolę mu umrzeć, jeśli on zginie, ja zginę razem z nim!

Słuchali tego w najwyższym zdumieniu. Siska? Ta chłodna istota? I Tsi, na którego zawsze patrzyła z góry? Trudno uwierzyć!

Indra, starając się powstrzymać rozwścieczone róże tak, żeby nie wpaść w pułapkę, wołała:

– Siska, chyba przesadzasz. Wszyscy lękamy się o Tsi, naturalnie, ale to... beznadziejne! I rzeczywiście. Nie było widać już nic oprócz zropanych oczu Tsi, spod stosu dziwacznych roślin sterczało jeszcze parę kosmyków jego zielonych włosów. Nawet na

twarzy pod nosem miał poprzylepiane liście. Siska zerwała je wściekłym ruchem, chociaż sama była nimi gruntownie pooblepiana.

– Ja nie przesadzam – szlochała. – Ty nic nie wiesz.

Indra przypomniała sobie, że całkiem niedawno Tsi też tak powiedział: „Ty nie wiesz, jak to jest”. I nagle uświadomiła sobie, że oto w jej obecności rozwijała się jakaś miłosna historia, a ona niczego nie zauważyła.

Zdecydowanie ruszyła na pomoc dwojgu uwięzionym, natychmiast jednak przyczepiła się do niej jakaś gałązka, której dotknięcie sprawiło jej potworny ból.

– Odczep się ode mnie, ty oślizgły potworze! – warknęła. – Au! Ratunku!

Dolg wrócił z farangilem. Marco ostrzegł go:

– Dolg, farangil może wyrządzić krzywdę także naszym przyjaciołom, naprawdę nie wiem, co robić.

Przez cały czas wokół pojazdów panował straszny chaos. Sassa i Bella wrzeszczały tak rozziewając, że trudno było cokolwiek poza tym usłyszeć, każdy na swój sposób próbował ratować tych dwoje uwięzionych w morzu róż, ale wszyscy wiedzieli, że i dla nich nie będzie ratunku, jeśli zostaną wciągnięci. Ram pomógł Indrze pozbyć się pnączy, które zdążyły omotać jej ręce i nogi. Kiro przyniósł siekierę, ale okazała się bezużyteczna, wcale nie nacinała potwornych roślin. Wielu z tych, którzy spieszyli na pomoc Sisce i Tsi, miało teraz na ciele paskudne, krwawiące rany.

I oto pomoc nadeszła, ale z całkiem nieoczekiwanej strony.

Oba wilkoludy ocknęły się tymczasem z odrętwienia i nagle pojawiły się pośrodku podnieconej gromady.

– Nie macie żadnej ochrony przed nimi? – zapytał łagodniejszy.

– Ochrony? Jaka tu może być ochrona? – zdziwił się Kiro.

I nagle zrozumiał.

– Więc wy dzięki ochronie przeszliście bez szwanku przez Dolinę Róż?

– Oczywiście!

Jego brat, ten szalony, już szedł wściekle ku różom, omijając zgromadzonych, którzy odskakiwali przed nim na boki. Sadził wielkimi krokami, po drodze wyjął coś z kieszonki przy przepasce biodrowej. Małe pudełeczko zawierające nie wiadomo co. Złapał Siskę za włosy i nacierał jakąś maścią ciało oblepione liśćmi i pokłute kolcami. Z dziwnym sykiem rośliny kurczyły się, odpadały i przemieniały w proch. Sympatyczniejszy z wilkoludów natychmiast podbiegł i odciągnął Siskę w bezpieczniejsze miejsce.

– Nie! – wrzeszczała na całe gardło. – Ja chcę zostać z Tsi!

Ram trzymał ją mocno.

– Tsi też wydobędą.

Groźny wilk zwrócił ku nim swoje skośne, podstępne, rozpalone ślepie.

– Myślę, że jeśli o niego chodzi, to jest za późno – warknął.

– Nie – zawodziła Siska. – Nie może być za późno! Wyciągnijcie go z tego bagna, uratujcie mojego Tsi!

Indra mruczała coś pod nosem, wzruszona niezwykłym uczuciem i rozpaczą Siski: „Lecz smutkiem tchną czarne jak noc róże”.

Czy to przypadek, że właśnie ten piękny wiersz nie dawał jej spokoju od wielu dni? A może należy to nazwać przeczuciem? Raz po raz obie z Siską myślały, że oto już znalazły odpowiedź na pytanie, dlaczego ciągle przypominają sobie ten wiersz. I w końcu czarne jak noc róże okazały się rzeczywistością. Makabryczną kropką nad i. Czyżby więc nic nie znacząca Indra z Ludzi Lodu odziedziczyła jednak trochę i przekleństwa, i błogosławieństwa swego rodu, jeśli chodzi o zdolności paranormalne? I wiedziała zawczasu, że w końcu napotkają czarne róże?

Nie, to przypadek, nie powinna popadać w zarozumiałstwo.

Rozejrzała się. Sassa i Bella, śmiertelnie przestraszone, siedziały na szczycie schodów J1, bały się róż, bały się wilkoludów i trujących oparów z wnętrza pojazdu, to jedna, to druga krzyczała raz po raz rozpaczliwie. Wszyscy inni byli zajęci tym, co działo się na dole.

Nigdy w życiu nie posadzę żadnej róży, myślała Indra.

Poza tym Siska ma rację: Jeśli Tsi umrze, Królestwo Światła utraci coś niezwykle cennego. Prostotę i ufność.

Wtedy pojawiły się ptaki.

Wielkimi chmarami krążyły nad ziemią niczym gigantyczne czarne płatki śniegu. Darty się podniecone i gromadnie nurkowały w różanym morzu.

– Przepadnijcie, potwory! – krzyczała Indra.

Rozkaz Rama zabrzmiał krótko jak wystrzał z pistoletu.

– Mar! Yorimoto!

Więcej mówić nie musiał. Podczas gdy inni bronili się przed wściekłymi atakami, a Sassa i Bella wrzeszczały histerycznie, dwaj wojownicy ze Wschodu przynieśli swoje strzelby z usypiającymi strzałami. Kiedy zbiegali ze schodów, potrącona Sassa spadła na ziemię, ale nikt nie miał czasu na wysłuchiwanie jej protestów. Na wszelki wypadek schowała się więc pod schodami.

Ptaki atakowały tych, którzy znajdowali się w zaroślach. Wilkoludy broniły się przed nimi i wyły tak, że wielu miało ochotę zatkać sobie uszy.

Latające bestie rzuciły się na Tsi.

– Nie! Nie! – krzyczała Siska, a inni jej wtórowali.

Nareszcie rozległy się głuche strzały i ptaszyska jęły spadać na ziemię. Jeden zleciał między róże, które się natychmiast nad nim zamknęły.

Reszta uciekała z krakaniem i łopotem skrzydeł. Ponieważ ptak, który spadł w różane krzaki, był obojętny, na razie nikt się nim nie zajmował. Mar i Yorimoto odłożyli strzelby i koncentrowali się na ratowaniu Tsi.

Ale nie mogli wiele zrobić.

Nikt nie mógł wiele zrobić.

22

Chaos powoli przycichał. Większość gapiała się na wilkoludy, które w odpowiedzi na rozpaczliwe błagania Siski podjęły próbę uratowania Tsi. Był jednak całkiem pooblepiany, nie mogli go ruszyć, wyglądało, jakby się zapadł w ziemię. Ostatnie, co widzieli, to oczy, które się zamknęły, kiedy Siska powiedziała, że go kocha. Przez chwilę jego twarz wyrażała nieskończony spokój, potem jednak kolejne cuchnące liście pokryły resztę.

Dolg powiedział:

– Może uda mi się odizolować go od reszty tego różanego morza, to potem moglibyśmy go przynajmniej podnieść.

Oba wilkoludy spoglądały na niego oczyma, w których pojawiały się raz po raz dzikie błyski. Gapily się na farangil, pulsujący w dłoniach Dolga przytłumionym światłem, i cofały się z wolna.

– Chwileczkę – poprosił ten spokojniejszy. – Chronź swoje stopy, wielki czarowniku.

Wziął odrobinę maści i natarł nią buty Dolga.

– Róże nie znoszą tego zapachu, bo dla nich oznacza on śmierć – oznajmił.

– Dlaczego to robicie? – zapytał Marco, stojący na skraju różanego pola.

Zły wilkolud uniósł głowę i postał mu mordercze spojrzenie.

– Oko za oko, ząb za ząb – oświadczył gniewnie.

Niezbyt odpowiednie przysłowie, pomyślała Indra. Chciał pewnie powiedzieć: Przysługa za przysługę. Marco i Dolg uratowali mu życie, teraz chce się odwdziżyć.

To bardzo piękna postawa. Tylko kto w tym świecie, i jak, zdołałby uratować Tsi?

Nagle Indra uświadomiła sobie, że stoi oto i płacze nad losem niepokornego elfa, i że nie jest osamotniona w swoich uczuciach. Siska, co chyba naturalne, szlochała rozpaczliwe, ale nie tylko kobiety miały łzy w oczach.

Dolg szeptał coś do farangila, unosił go przed sobą, jakby trzymał w rękach żywy ogień, w końcu kamień rozplomieniał się. Wilkolud, Staro i jego córka odskoczyli przestraszeni, ale Dolg kierował płomienie farangila na ziemię, zataczał krąg wokół Tsi, stosunkowo daleko od nieszczęsnego chłopca, żeby nie zrobić mu dodatkowej krzywdy.

Od strony róż dochodziły jakieś syki i parskania, prawie jęki, kiedy łodygi, liście i kwiaty zwijały się i wyginały, jakby chciały uciekać. Farangil jednak nie znał litości. Dookoła Tsi zaczynało się robić pusto.

Dolg podziękował kamieniowi i płomienie zgasły. Teraz na pomoc mogli ruszyć inni ratownicy. Wilkolud usuwał z ciała elfa paskudne rośliny, Siska mu pomagała, a Madragowie odcinali siekierami grubsze gałęzie. W kilka minut uwolniono Tsi z wszelkiego paskudztwa i przeniesiono go w bezpieczne miejsce.

Siska, wciąż zalewając się łzami, ujęła ręce, czy może należałoby powiedzieć łapy, wilkoluda.

– Pomóż mu! – błagała z całego serca. – Widzisz, ja mu nigdy tego nie powiedziałam.

– On słyszał – zapewniła Indra. – I zastanów się, co robisz! Pamiętaj, że ci dwaj chcieli zaatakować Sassę!

– Nic mnie to nie obchodzi! Ja chcę tylko mieć z powrotem Tsi – szlochała Siska.

Puściła jednak wilczą łapę, zanim stało się coś złego. Bestia tyknęła na nią spod oka, po czym przystąpiła do uwalniania elfa.

– Nie mamy już wystarczająco dużo maści – warczał wilkolud. – Ale róże dostały za swoje, więc może teraz pójdzie nam lepiej. Chociaż nie wiem, bo jest oblepiony od stóp do głów.

– Starajcie się jak tylko można. Dolg, czy kamienie nie...?

– Farangil wykonał zadanie. Jego światło nie może się zbliżyć do żywego człowieka, żeby go nie okaleczyć. A szafir? Nie wiem, Sisko. Tsi-Tsungga jest najlepszym

stworzeniem na świecie, nie ma w nim ani odrobiny zła. Ale to wszystko, co się wokół niego kłębi, mogłoby nieodwracalnie skazić kamień. Poczekajmy i zobaczymy, czego dokona maść.

Zwrócił się do Marca:

– Czy ty też nie możesz nic zrobić?

– Ja też muszę czekać, potem zobaczymy.

– Ale on tymczasem umrze...

– On już nie żyje – oznajmiła chłodno Bella, siedząca na schodach.

Indra, która stała bliżej niż Siska, straciła panowanie nad sobą.

– Zamknij się! – krzyknęła i wymierzyła córce Staro siarczysty policzek.

Natychmiast podbiegł Ram i schwycił ją za rękę.

– To do ciebie niepodobne, Indro! Nie wolno nam pozwalać sobie na takie wybuchy tutaj. To mogłoby oznaczać, że my, podobnie jak Bella, znajdujemy się pod wpływem Gór Czarnych.

Indra głęboko wciągała powietrze.

– Nie denerwuj się, Ram, to tylko naturalna i długo tłumiona potrzeba dania jej nauzki.

Kąciki ust Rama drgnęły w pełnym gorzkości uśmiechu.

– Wszyscy to odczuwamy, ale proszę cię, nie powtarzaj takich ekscesów!

– Obiecuję. Zresztą wyładowałam już agresję. Patrzcie, zaczyna być widać Tsi!

– Tak, ale jak on wygląda – jęknął Oko Nocy zmartwiony w najwyższym stopniu.

– Biedny chłopiec – powtarzała Indra.

Bała się, że będzie musiała przyznać Belli rację. Któż zdoła przeżyć taką przygodę?

Z J1 wywietrzono wszelkie gazy i zapach dymu. Tsi został przeniesiony na pokład J2, gdzie zajmowali się nim Dolg i Marco. Obaj chcieli jak najprędzej usunąć z umysłów wilkoludów zwierzęcą dzikość i zło, ale życie Tsi było teraz najważniejsze. Bestie przystały na to, że posiedzą jeszcze trochę w klatce, a w zamian wszyscy bardzo chcieli coś dla nich zrobić. Podawano im najpyszniejsze jedzenie, a starsze dziewczęta przyniosły miękkie koce. Wszystko po to, by okazać im wdzięczność za uratowanie Siski i Tsi.

Madragowie mieli poważne zmartwienie. Już wiedzieli, skąd brały się te syki i parskania, które słyszeli podczas narady, jeszcze przed wybuchem pożaru. Wylądowali wprawdzie na stosunkowo gołej ziemi, ale trochę róż rosło i tam. Teraz Madragowie stwierdzili, że podwozia obu Juggernautów, gąsienice i wszystko jest gęsto omotane przez mordercze rośliny, które zamierzają gęstym kobiercem pokryć pancerną bazę intruzów.

Tich i Chor dokonywali oględzin wespół z Ramem i jednym wilkoludem. Ten wyjaśnił, że resztki maści, jakie im jeszcze zostały, w żadnym razie nie wystarczą na taką ilość róż, co zresztą nietrudno zrozumieć.

Chor wyprostował się.

– Najbardziej martwi mnie to, że przecież musimy jechać dalej przez różane łąny. Jedna sprawa, to wyrwać się stąd, co może przy maksymalnym wysiłku maszyn by się udało, ale kontynuowanie podróży to całkiem co innego. Wciąż będziemy atakowani przez kolejne róże. W końcu wszystkie urządzenia zewnętrzne się pozapychają.

– To prawda – przyznał Ram, – W żadnym razie jednak nie możemy utracić pojazdów, które dają nam bezpieczeństwo. Muszą nam służyć, jak długo to możliwe, teraz znajdujemy się jeszcze za daleko od celu wyprawy.

Stali wciąż zamyśleni, gdy Faron wezwał wszystkich na naradę.

Tymczasem Marco i Dolg zajmowali się Tsi. Bez problemów zabliznili zewnętrzne okaleczenia, znacznie bardziej przerażały ich wewnętrzne dolegliwości. Nie zdołali go ocucić, chociaż nie stwierdzili też śmierci klinicznej. Bali się mimo wszystko, że słaby płomyk życia może w każdej chwili zgasnąć.

Pozwolili Sisce być przy chorym, obaj mieli bowiem przecucie, że jej obecność może działać stymulująco na leśnego elfa. Polecili jej, by do niego mówiła, cicho, z czułością. Z tym akurat nie miała najmniejszych problemów.

Tsi-Tsungga, samotna i bezdomna istota, znajdował się teraz w dziwnym świecie. Coś chłodnego i ciemnego ścigało go w dół, miał nieprzepartą ochotę zrezygnować ze wszystkiego i poddać się tej sile, po prostu pograć się w niepamięci. Czuł się zmęczony, potwornie zmęczony. Chciał odpoczywać, spać wiekuistym snem. Wyobrażał sobie, że to musi być najwyższa forma szczęścia.

Z oddali docierały do niego słabe głosy. Jeden łagodny i przyjazny, drugi bardziej surowy, lecz nie wrogi, raczej przeciwnie. Głosy starały się chyba przekonać go do jakiejś współpracy, ale był zbyt zmęczony, żeby zrozumieć, o co chodzi. Chciał tylko spać.

Odezwał się jeszcze jeden głos. Tuż przy jego uchu. Głos, który on dawno temu zdążył pokochać, ale który nic nie chciał o tym wiedzieć.

Co ten głos mówi? Musiał się przesłyszeć albo ma halucynacje.

„Kocham cię, Tsi, mój najdroższy przyjacielu”, szeptał głos. „Nie opuszczaj mnie. Nigdy ci nie powiedziałam, jak bardzo jesteś mi bliski, nie potrafiłam, nie wierzyłam w nasze głębokie uczucia. Ale teraz, kiedy tak leżysz... umierający... Teraz zrozumiałam, Tsi, że żywię dla ciebie znacznie więcej prawdziwego przywiązania, niż chciałam wierzyć. Tak strasznie się bałam mężczyzn, a ty uwolniłeś mnie od tego strachu”.

Musi śnić! Umarł pewnie i znalazł się w niebie elfów. Albo... elfem też przecież nie jest. Jest bastardecem, którego wszyscy odtrącają.

„Tsi-Tsungga, moja miłości, czy wybaczysz mi, że byłam taka zimna? Pomóż im, ukochany! Marco i Dolg robią wszystko, żeby cię przywrócić do życia. Pamiętaj, że pochodzisz z Królestwa Światła, zostałeś napromieniowany przez Święte Słońce i ono dało ci siłę. Jesteś nieśmiertelny, powtarzaj to sobie! Jesteś nieśmiertelny! Będziesz żył, Dolg uleczy cię za pomocą niebieskiego szafiru, bo teraz jesteś już wolny od tych chwastów, uosobienia zła. Dolg mówi, że jesteś na wskroś dobrą istotą, która w ogóle nie wie, co to zło. Pomóż mu, Tsi, pokaż złym ludziom, że nie mają racji, bo wcale nie jest za późno! Zrób to dla mnie, Tsi! Dla mojej i twojej przyszłości! Pomyśl o naszych dzieciach, które nigdy się nie urodzą, jeśli ty umrzesz! Pomyśl, że może już teraz kielkuje we mnie nowe życie, nie pozwól, żebym sama wychowywała dziecko! Zostań ze mną! Kocham cię! Zostań ze mną, bo jak nie, to ja też umrę!

Surowy głos powiedział: „Czy mi się wydaje, czy słyszę słabe uderzenia serca?”

A łagodny na to: „Masz rację, wszystko wskazuje, że iskra życia zaczyna się mocniej tlić. Przemawiaj do niego dalej, Sisko. My nie słyszymy, co mówisz, ale on chyba tak. Mam wrażenie, że mobilizuje siły... Oj, wzywają nas na naradę. Co robimy, Marco?”
„Przeniesiemy go tam. Teraz nic więcej nie możemy dla niego zrobić”.
„Owszem, jest jeszcze szafir!”
„To spróbujemy na miejscu. Faron wzywa, powinniśmy iść”.

Faron patrzył na zebranych z powagą. Dolg kierował na Tsi piękne, czyste promienie szafiru i wszyscy widzieli, jak życie walczy o swoje prawa w organizmie młodego elfa. Siska siedziała przy nim, wilkoludy wróciły do klatki, członkowie ekspedycji odzyskali spokój i rozsiedli się wokół dużego stołu.

Zachęcona przez Marca Siska kontynuowała swoją przemowę do nieprzytomnego Tsi:
– Wszyscy płaczą nad tobą, kochamy cię takim, jaki jesteś, a ja kocham cię szczególnie, wiesz o tym. Może odnosiłam się do ciebie chłodno, ale to dlatego, że chciałam ukryć moje uczucia. Wróć do swojego zaczarowanego lasu w Królestwie Światła, Tsi! Elfy za tobą tęsknią, i nasze zwierzęta też. Ludzie nie potrafią wyobrazić sobie Królestwa Światła bez ciebie, to po prostu niemożliwe. Lemuryjczycy tak bardzo cię lubią, i Madragowie, i Obcy, i wszystkie istoty natury, i Nero, naprawdę wszyscy! Wróć do nich, a przede wszystkim wróć do mnie! Będzie nam tak dobrze, już nie musimy ukrywać naszej miłości. Bo przecież ty mnie też kochasz, prawda?

Ostatnie słowa wypowiedziała jakby ze strachem. Cóż ona w końcu wie o uczuciach Tsi? Owszem, kiedyś była ich pewna, może nawet za bardzo i zbyt długo. Przy ostatnim słowie dostrzegła delikatne drgnienie w jego twarzy, powieki też się poruszyły, jakby Tsi chciał coś powiedzieć. Ujęła go za rękę i trzymała, chcąc ją ogrzać.

W końcu narada mogła się rozpocząć. Faron poprosił Staro, by ten opuścił salę. Rybak poczuł się tym bardzo urażony, uznał bowiem już wcześniej, że jest jednym z nich. Faron zapewniał, że tak jest w istocie, ale że dla własnego dobra Staro nie powinien uczestniczyć w tej rozmowie.

Tamten nie miał pojęcia, o co chodzi, skoro nawet wilkoludom wolno zostać, co prawda w klatce, ale zawsze. Skończyło się więc na tym, że Faron z ciężkim westchnieniem jemu też pozwolił. Ale nie będzie to przyjemne, ostrzegł.

Władczy Obcy zaczął bez ogródek:

– Mamy wielkie problemy. Tak wielkie, że wydają się nie do pokonania. Sporządzimy listę najważniejszych spraw, a potem omówimy wszystkie po kolei.

1. Powozy oblepione przez mordercze róże nie są w stanie ruszyć z miejsca.
2. Nie można już stosować poduszek powietrznych, silniki tego nie wytrzymają.
3. Jeśli nawet uda nam się uwolnić oba Juggernauty, to jak pojedziemy dalej, skoro róże wciąż próbują nas zatrzymać?
4. Dlaczego gaz w pojemnikach się zapalił?
5. Jeden z uczestników wyprawy jest poważnie ranny.
6. Mamy trzy istoty, które muszą zostać oczyszczone ze złego wpływu Gór Czarnych. Jak tego dokonamy?

7. Wilkoludy muszą nam opowiedzieć, jakim sposobem wydostały się na wolność i jak wygląda życie w Górach Czarnych.

8. Wszystko wskazuje na to, że powinniśmy teraz zawrócić i próbować dotrzeć do gór od innej strony, ale nie możemy tego zrobić. Nie przedostaniemy się przez krwistą rzekę.

Nasze pojazdy nie są już w stanie unieść się w powietrze.

– Piękna lista, nie ma co – jęknął Jori, gdy Faron skończył. Przez dłuższą chwilę wszyscy siedzieli w milczeniu.

– Zacznijmy od punktu pierwszego – rzekł w końcu Marco. – To chyba najprostsze. Moim zdaniem, jeśli wszyscy pomożemy, to uda się nam uwolnić pojazdy.

– To się da zrobić – przytaknął Chor. – Nawet bez magicznych zabiegów.

Zebrani uśmiechali się niepewnie, chociaż tak w ogóle to nikomu nie było do śmiechu.

– Punkt dwa – podjął Ram. – Sprawa rozwiąże się sama, po prostu musimy poruszać się po ziemi. Juggernauty potrafią przepłynąć przez wodę, tylko że chyba nikt nie chciałby się znaleźć w krwistej rzece. Nie, nie to chciałem powiedzieć, oczywiście.

– Stąd już prosto do punktu trzeciego – stwierdził Faron. – Jak zdołamy przedzierać się dalej naprzód?

Teraz milczenie trwało dłużej. Nikt nie miał żadnego pomysłu. Gaśienice Juggernautów będą wciąż na nowo oblepiane przez róże, trzeba by było nieustannie wysiadać i je oczyszczać, a kto odważy się wejść w morze czarnych kwiatów?

Nieśmiałą propozycję zgłosiła Shira:

– A może by tak farangil?

Dolg głęboko wciągnął powietrze.

– Już o tym myślałem. Ale to będzie dla klejnotu straszne obciążenie. Nie wiem po prostu, jak daleko możemy się posunąć, w końcu stanie się równie czarny jak róże i nigdy już nie zdołamy go oczyścić.

– Farangil jest naszą ostatnią szansą – potwierdził Faron. – Jest zbyt cenny, żeby go nadużywać.

Tak więc problem numer trzy pozostawał otwarty.

– Teraz numer cztery – ciągnął Faron. Wyglądało na to, że nie czuje się najlepiej. – Jakim sposobem doszło do pożaru?

Indra nie była taka wrażliwa jak on.

– Chciałabym zapytać o co innego – rzekła. – W jaki sposób Bella rozpałała ogień, kiedy mieszkała na pustkowiu?

– To przecież żadna sztuka – przerwał jej Staro. – Używamy do tego krzesiwa.

– Oczywiście – zgodził się Ram. – Czy Bella miała krzesiwo, kiedy uciekała z domu?

– Nie. Wiem, że nie miała – zapewnił Staro.

– Skąd więc je wzięła nad jeziorkiem, skoro tam niczego nie ma? Żyła przez ten czas wśród bardzo ubogiej natury, tylko kamienie i sitowie.

– Nie rozumiem – bąkał rybak stropiony. Nie mógł też pojąć, dlaczego wszyscy patrzą na Bellę.

– Jak wiecie, siedzieliśmy przy tym stole, kiedy się zaczęło palić – powiedział Faron. – Heike mówił mi jednak, że mimo woli przyglądał się Belli, która była odwrócona tak, że

pojemniki z gazem znajdowały się przed nią. Heike mówi, że jej oczy płonęły niezwykłym blaskiem...

Staro zerwał się na równe nogi.

– Czy chcecie dać do zrozumienia, że moja mała córeczka...

„Mała córeczka” skoczyła jak oparzona.

– Nie jestem już mała, ty stary, śmierdzący dziadu! I mam gdzieś was wszystkich. Tacy jesteście wspaniali, ta wasza świętoszkowatość aż z was kapie! A najgorsza jesteś ty! Jak śmiałaś mnie uderzyć? Myślisz może, że złapiesz tego całego wodza, Rama? Wybij to sobie z głowy, on będzie mój, słyszysz?

Indra nie należała do ludzi, którzy nie potrafią znieść najmniejszej zaczepki. Popatrzyła obojętnie na Bellę i zapytała:

– Skończyłaś?

Staro próbował przez cały czas mitygować córkę, ale Bella go nie słuchała. Zmrużyła oczy tak, że zostały tylko wąskie szparki, i nagle Indra poczuła na twarzy nieznośne gorąco. Krzyknęła przerażona i w tym momencie jej włosy zajęły się płomieniem. Kiro i Armas rzucili się na Bellę, wykręcili jej ręce, a Sol pospiesznie chwyciła ręcznik i przewiązała oczy dziewczyny. Żar zwrócił się teraz ku samej Belli, poczuła straszny ból i zawyla jak ranne zwierzę.

Ram zajął się Indrą, a po ugaszeniu ognia przekazał ją Marcowi i Dolgowi, którzy pospiesznie opatrzyli oparzenia. Na szczęście nie były rozległe. Zrozpaczony Staro kulił się w kącie, a wilkoludy wściekle szarpały kratę i wyły potwornie.

Faron usiadł ponownie na swoim miejscu, podparł czoło rękami.

– Czy teraz rozumiecie, z jakimi problemami się borykamy? A jeszcze nie mówiłem o trzech bardzo ważnych: Jak odstawimy do domu Staro i jego córkę, z której będzie mógł być dumny? Co zrobimy z wilkoludami, które powinny odzyskać wolność i żyć w przychylnym im kraju? Jak odeślemy Tsi-Tsunggę do domu, gdzie zajmą się nim lekarze ze szpitala?

Nie otrzymał na te pytania ani jednej odpowiedzi, zaproponował więc zmęczony:

– Jeśli udało wam się uspokoić tę furję, to może wysłuchamy teraz opowieści wilkoludów?

23

– Chętnie zaprosilibyśmy was do stołu – powiedział Ram. – Niestety, nie możemy wam zaufać.

– Wiemy – odparł jeden z wilków. – Sami też sobie nie ufamy.

Indra spojrzała na nich z uwagą.

– Czy wy nie macie żadnych imion? Posługiwanie się omówieniami jest męczące. Wciąż mówimy: ten sympatyczny wilk, ten duży i groźny...

– Owszem, imiona też mamy – odparł „sympatyczny”, a w jego warknięciu słychać było rozbawienie. – Ja mam na imię Gere, a mój brat to Freke.

– Niemożliwe! – zawołała Indra. – Tak się nazywały wilki Odyna!

– Tak jest – potwierdził Gere.

– Ale przecież nie możecie być... A zresztą, co tam, niech wam będzie, dobrze, że w ogóle można się do was jakoś zwracać. Dziękuję!

Wiedziała, że i Gere, i Freke dałoby się przetłumaczyć jako żarłoczny, chciwy, uznała teraz, że może to i odpowiednie określenia. Z pewnością coś w tym było, że otrzymali takie właśnie mitologiczne imiona.

– Ale chwileczkę – niecierpliwł się Jori. – Pominęliśmy przecież punkt piąty i szósty. Czy się mylę?

– Nie mylisz się – odparł Faron. – Ale o tym, że Tsi jest ranny, wszyscy wiemy i akurat teraz nic więcej nie możemy w tej sprawie zrobić. A rozpatrzenie punktu szóstego zabrałoby nam zbyt wiele czasu. Lepiej więc... Niech Gere albo Freke opowiedzą o sobie.

Gere ustąpił miejsca bratu.

On pewnie nie zechce mówić, pomyślała Indra.

Ale zechciał. Miał głębszy głos niż Gere i nawet na pierwszy rzut oka było w nim znacznie więcej agresji. Mimo to zaczął spokojnie rozmawiać.

Najpierw Faron chciał się dowiedzieć, w jaki sposób i którędy wyszli na wolność. Żeby ekspedycja mogła pójść tą samą drogą.

Wilk błysnął zębami.

– To się nie uda. Znaleźliśmy otwór, który jest widoczny tylko od tamtej strony i tylko z tamtej strony można go otworzyć. Z zewnątrz nie ma nawet śladu, ja myślę, że oni go zamykają przed intruzami. Po prostu żadne przejście nie istnieje.

– Jasne – przytakiwał Faron. – Ale my potrafimy korzystać nawet z tak zamaskowanych dróg. Jeśli to konieczne, otworzymy każde drzwi. Powiedzcie więc, gdzie to jest.

– Wysoko w górskiej ścianie, na tamtym brzegu krwistej rzeki. – Sami nigdy byśmy przez nią nie przeszli.

– To dlaczego żaden z was nic nie powiedział, kiedy tam byliśmy?

– Nigdy tam nie byliście. Żeby zejść do tej doliny, musieliśmy się namęczyć jak dzikie zwierzęta, a już będąc na dole, pokonywaliśmy znaczne odległości w terenie, w którym wasze pojazdy nie mogłyby się nawet ruszyć. W końcu dotarliśmy do tak zwanych ciemnoczerwonych róż, do tej samej okolicy, gdzie mieszkała dziewczyna. Nie, w żaden sposób nie odnajdziemy miejsca, w którym wyszliśmy na zewnątrz.

Faron westchnął.

– A więc nie pomożecie nam? No trudno. A co jest przed nami? Skończą się te czarne róże i co dalej?

– Nie wiemy. Moim zdaniem macie rację, że poruszamy się po spirali, która prowadzi do centrum Gór Czarnych, ale my sami tego nie widzieliśmy, słyszeliśmy tylko, że tak jest.

– Od kogo?

– Od innych więźniów.

– Więc jesteście więźniami?

– No pewno! Tam wewnątrz jest mnóstwo takich jak my. Ale jest też liczny i silny oddział zaufanych, ochroniarzy zła. Trudno się od nich uwolnić.

Usłyszeli zniecierpliwiony głos Belli, która wciąż siedziała przywiązana do krzesła z zasłoniętymi oczyma. Staro poszedł do J2, żeby się położyć. Zmartwienia go przytłoczyły. Marco obiecał mu, że odzyska swoją dobrą córkę, ale sam książkę nie miał pojęcia, jak się do tego zabrać. Tak samo miała się sprawa wilkoludów, chociaż w ich

przypadku będzie o wiele trudniej. Mają w sobie wilczą krew, a wilki z natury są drapieżnikami.

Wielu obecnych pamiętało jednak, jak to kiedyś Marco zdołał zmienić nastawienie pewnego gatunku zwierząt i z drapieżników stały się pod jego wpływem spokojnymi trawożnymi istotami. Dlaczego więc teraz nie miałby tego zrobić? Różnica polegała tylko na tym, że te tutaj przybyły z przenikniętych złem Gór Czarnych. Co prawda uciekły stamtąd, ale zainfekowane tym, co się tam kryje.

– Czy znaliście Hannagara i Elję?

Freke skrzywił się w paskudnym grymasie, uniosł górną wargę i wyszczerzył zęby.

– Oczywiście. Oni się natychmiast przyłączyli do ochroniarzy.

– Opowiedz trochę więcej o Górach Czarnych – poprosił Faron.

Freke wyjaśnił:

– My z bratem nigdy nie byliśmy w samym jądrze gór. Wiemy natomiast sporo o jego otoczeniu i zapewniam was, że to, co miałbym do przekazania, wcale nie jest zabawne.

– Zdażyliśmy się już zorientować. Czy słyszeliście o źródłach?

– To tylko legenda.

– Jak się okazuje, nie całkiem. Powtórzcie nam tę legendę.

– Żeby stać się naprawdę złym, należy się napić ciemnej wody. A żeby być dobrym, trzeba pić jasną wodę.

Uczestnicy ekspedycji spoglądali po sobie.

– A więc to samo co w zewnętrznym świecie – szepnęła Shira. – Chociaż nie do końca. Tam wymaga się znacznie więcej od kogoś, kto ma iść do źródeł. Żeby się do nich zbliżyć, musi być nieskazitelnie czysty lub też bez reszty zły.

– Tak jest – potwierdził Mar. – Mało brakowało, a bylibyśmy utracili Shirę o czystym sercu, choć przecież nie było na Ziemi lepszego człowieka niż ona.

Shira uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

– Wygląda na to, że tu wszystko jest prostsze – stwierdził Faron.

– Nie wiadomo – wtrącił się Marco. – Wilki znają jedynie legendę. A jak jest naprawdę?

– My nie wiemy – powtarzał Freke.

– Jest jeszcze inna kwestia – odezwał się Armas. – Skąd pochodzą te straszliwe wycia? Kto potrafi zawrzeć w krzyku aż tyle bólu?

Wilki zmarkotniały.

– Na ten temat wiemy wszystko. Właśnie dlatego uciekliśmy.

– Tak?

Wilki odwróciły głowy, ale jeśli kiedykolwiek w zwierzęcych oczach było cierpienie, to właśnie teraz, w wilczych ślepiach...

Potem Freke nie chciał już mówić, więc inicjatywę musiał przejąć Gere.

Ale Faron nie chciał ich zmuszać do opowiadania o Górach Czarnych, najwyraźniej nawet we wspomnieniach nie mieli ochoty tam wracać. Oba wilkoludy siedziały w milczeniu, jak wszyscy, i nie wiadomo było, od czego zacząć.

W pewnej chwili Faron wstał i podszedł do wazonu, w którym Sassa umieściła róże.

– Jedna biała, jedna blad różowa i jedna ciemnoróżowa – powiedział w zamyśleniu. – Brakuje kwiatów w trzech odcieniach. Ciemnoczerwonego, purpurowego i czarnego. Ale chyba nikt z nas nie chciałby tu widzieć takich róż?

Rzeczywiście, nikt tego nie pragnął.

Faron uniósł białą różę.

– Nie ma kolców... Wiecie, co ja myślę?

– Nie.

– Myślę, że początkiem wszystkiego są czarne róże. Te, które rosną dalej, tracą na intensywności barwy. Im dalej, tym są bledsze. Krwista rzeka jest granicą dla róż zła. Pamiętacie, jakie okropne kolce miały te najczerwieńsze? Patrzcie, ciemnoróżowa też ma paskudne kolce. Myślę, że kwiaty, które zebrała Sassa, przedostały się przez rzekę i rozpleniły w dolinie, tracąc po drodze część swoje złej siły i, jeśli można tak powiedzieć, blednąc. Białe są całkowicie niewinne, zostały oczyszczone dzięki odległości od źródeł zła. Ale przyjrzyjmy się, na przykład, tej różowej.

Odłożył biały kwiat na miejsce i wyjął różowy.

– Jak widzicie, ta ma miękkie kolce. Ale jeśli do któregoś przysunę jakiś przedmiot... To co będzie?

Wziął ze stołu serwetkę, zwinął i przytknął do kolca.

Ten niczym koci pazur wysunął się błyskawicznie i wściekle wbił w serwetkę. Wszystko stało się tak nagle, że zebrani mimo woli odskoczyli.

– Dobrze, Sasso, że dotykałaś kwiatów bardzo ostrożnie – rzekł Faron z goryczą. – Czy nie wydaje ci się, że powinniśmy czym prędzej wyrzucić ten bukiet?

– Tak, tak! – zawołała gorączkowo. – Nie chcę więcej żadnych róż!

Faron podniósł wazon i wyrzucił jego zawartość za drzwi.

– No, a teraz do roboty! – rozkazał.

Nagle Indrę ogarnął smutek. W wyobraźni powróciła do Królestwa Światła, widziała swoje miasto, Sagę, dom na zboczu, ogród, w którym już nigdy nie posadzi róż, wspominała przyjazną atmosferę, swoje stopniowe sukcesy, jeśli chodzi o związek z Ramem, wszystko, co uważała za należące do niej i dawniej się nad tym nie zastanawiała.

Teraz tkwiła w ponurej, brutalnej rzeczywistości, która wydawała się koszmarnym snem. Strach i śmierć, przerażające, trudne do pojęcia wydarzenia na każdym kroku. A co się jeszcze przytrafi? Tego naprawdę nie da się przewidzieć.

Jak długo są już w tej podróży? Tydzień? W każdym razie coś koło tego. No i teraz utknęli w najokropniejszym paskudztwie świata bez żadnej nadziei... Nieszczęsny Tsi walczy o życie...

Och, drogi Tsi, taki blady, taki chory!

Nieoczekiwanie zaczęła się zastanawiać, co też słyhać u Mirandy. Chyba jeszcze nie urodziła, ale czas się zbliża. A co z Misą, kobietą z rodu Madragów, która też oczekuje dziecka?

Jak się czuje ojciec? Czy się martwi? A Nataniel i Ellen, co przeżywają, skoro Sassa, nic im nie mówiąc, wybrała się w tę strasznie niebezpieczną podróż?

Czy Elena i Jaskari posunęli się chociaż o krok w swojej nie mającej końca historii, czy też nadal drepczą w miejscu?

Prawdopodobnie tak właśnie jest.

Och, Indra tak strasznie tęskniła do pięknego Królestwa Światła! Jeśli wyjdzie cało z tej przygody, to już nigdy, nigdy nie opuści domu!

Jedynym pożytkiem z tego wszystkiego jest obecność Rama.

I właśnie w tym momencie Ram klepnął ją leciutko w ramię.

– No, Indro, co się tak rozmarzyłaś? Zmywanie czeka!

Zmywanie czeka! Mój Boże, że też ona zakochała się śmiertelnie, superromantycznie w kimś takim!

– Jesteś bez serca! A wiesz, co wymyśliła twoja mądra, piękna, miła, bogata i oddana Indra?

– Nie – odparł z uśmiechem.

– Czy pamiętasz, że jasnowidzowie wyczuwali śmierć wokół Belli? Otóż to były róże!

One są samą Śmiercią!

– To, moja ukochana, odkryliśmy dawno temu – przytulił ją i poszedł dalej.

– Nigdy ci już nie powierzę żadnej tajemnicy! – zawołała za nim rozbawiona. – Rzucę się do zlewozmywaka i zginę męczeńską śmiercią.

– Nie mamy zlewozmywaka! – odparł. – A w zmywarce dość trudno się utopić!

– Czy ty zawsze musisz być taki prozaiczny? Moja wrażliwa, artystyczna dusza cierpi...

Faron przeszedł obok i ku ogromnemu zdumieniu Indry poczochnął jej włosy z uśmiechem, który przy odrobinie dobrej woli mogłaby sobie tłumaczyć jako wyraz uznania.

Och, jakie to przyjemne uczucie po wszystkich okropnych wydarzeniach tego dnia!

Może właśnie dlatego Faron tak się zachował? Może chciał jej podziękować za to, że potrafi zakłócić śmiertelną powagę sympatycznym żartem?

Taką przynajmniej miała nadzieję.

24

Podczas gdy ekipa Kiro sprzątała w kuchni i jadalni, on sam wyszedł wraz z innymi czyścić Juggernauty.

Marco i Dolg podjęli najtrudniejsze podczas tej wyprawy zadanie, czyli próbę naprawienia charakterów wilkoludów i Belli. Nie mieli żadnego doświadczenia w obchodzeniu się z istotami, które przez dłuższy czas podlegały złemu wpływowi Gór Czarnych. Hannagar i Elja to przypadki beznadziejne, nic nie mogło ich uratować.

Wilkoludy miały niezłomną wolę wydostania się z tego straszego położenia. Bella przebywała wprawdzie z daleka od centrum złych sił, ale za to przez bardzo długi czas. Cały rok.

Na pierwszy ogień poszedł Gere. On miał najłagodniejszy charakter. Zaatakował wprawdzie Sassę, ale to raczej z głodu niż z powodu złych instynktów.

Teraz Marco i Dolg zadbali, by obie bestie zostały dobrze nakarmione, zanim oni wejdą do klatki.

Marco powiedział:

– My obaj dysponujemy wielką siłą. Ja mogę was w każdej chwili obezwładnić, a co potrafi Dolg, to widzieliście koło róż. Przy najmniejszym geście z waszej strony może was momentalnie za pomocą swego kamienia przemienić w kupkę popiołu. Nawet nie zdążycie nas złapać, a co dopiero zrobić nam krzywdę. Na szczęście, jak rozumiem, nie macie takich zamiarów?

– Nie – potwierdził Gere. – Jesteśmy wam winni wdzięczność za to, żeście się nami zaopiekowali. Nie cieszy nas tylko, że upieracie się jechać dalej w tym niebezpiecznym kierunku.

– Na pokładzie naszych pojazdów będziecie obaj bezpieczni. Niestety, musicie jechać z nami do Gór Czarnych, ale dam wam uroczyste słowo honoru, że wrócicie cali i zdrowi w bezpieczniejsze okolice.

– Do Królestwa Światła?

– Jeśli wyrazicie ochotę. Tylko że my tam nie trzymamy drapieżnych zwierząt.

Gere skrzywił się boleśnie.

– No to lepiej o tym zapomnieć.

– Nie bądź taki pewien. No dobrze, czy możemy cię teraz obejrzyć? Freke, pozwolisz, że najpierw zajmiemy się twoim bratem?

Tamten skinął na znak, że pozwala.

– Naprawdę chcecie być wilkami? A nie ludźmi?

– Wilkami!

– Proszę bardzo!

Marco stanął przed Gere, który dorównywał mu wzrostem, choć przecież księżę Czarnych Sal nie był ułomkiem. Ujął w dłonie wilczy łeb i trzymał go długo. Gere miał do niego pełne zaufanie po tym, jak z taką łatwością zabił wszystkie jego okaleczenia. Nie wiedział, co ludzie zamierzają tym razem mu zrobić, ale poddawał się zabiegom bez protestu.

Marco trzymał swoje rozpalone dłonie na głowie Gere bardzo długo, a potem polecił:

– Najlepiej żebyś się teraz położył na ławie, bo będzie trochę bolało.

Gere spojrzał na niego podejrzliwie, ale usłuchał. Marco zdawał sobie sprawę, że Freke czuwa, gotów do skoku, gdyby cokolwiek wzbudziło jego podejrzenia, ale że Dolg trzyma bestię w szachu. Gładził męskie, pokryte gęstym futrem ciało i szeptał coś do siebie.

Gere kulił się z bólu i powarkiwał cicho, ale nie próbował uciekać.

Brat gapił się, wytrzeszczając oczy, gdy ciało tamtego z wolna się zmieniało. Ludzkie cechy znikły, ręce i nogi kurczyły się i przemieniały w wilcze łapy, w którymś momencie pojawił się też ogon.

W jakiś czas potem Marco wyprostował się i dał znak wilkowi, który zeskoczył na ziemię i stanął na czterech łapach. Zaraz też podbiegł do swego wybawcy i polizał go w rękę.

– Chwileczkę, Gere. To jeszcze nie koniec. Dolg!

Wspaniały niebieski blask szafiru rozjaśnił pomieszczenie, rażąc wilki w oczy. Dolg skierował światło na Gere, który poczuł w sercu coś bardzo przyjemnego. Coś się w nim uspokajało, choć nie wiedział co. Może to ta dzikość z Gór Czarnych, to wszystko, co w nim pragnęło zła? Nie umiał określić, czas pokaże, pomyślał.

Nieustannie słyszeli chrobot i drapanie z dołu. To członkowie ekspedycji starali się usunąć obrzydliwą masę roślinną, która oblepiła podwozia Juggernautów. Przyszła kolej na Freke. Marco zebrał się w sobie, bo tym razem czekał go dużo trudniejszy zabieg. Freke zdawał się bardziej zarażony złem gór niż brat. Był też silniejszy, zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym. I podejrzliwy! Marco musiał stosować inne metody, by skłonić go do współdziałania. Freke nie pojmował, skąd się nagle w nim wzięła taka uległość, coś było w oczach zajmującego się nim człowieka, co zmuszało go do robienia rzeczy, których wcale robić nie chciał.

Wszystko trwało też znacznie dłużej. Kiedy jednak Marco skończył zabieg, a Dolg napromieniował dobrą siłą również Freke, w klatce nie było już dwóch wilkoludów, lecz dwa olbrzymie, łożące po podłodze wilki. Marco przemawiał do nich przez chwilę łagodnie, po czym otworzył kratę i wypuścił zwierzęta do dużej sali. Sassa, rzecz jasna, krzyknęła przestraszona i chciała uciekać na wieżę, ale wilki podeszły do niej i zaczęły ją lizać po rękach, bacznie obserwowane przez Dolga.

– Nie są już groźne – zapewniał syn Czarnoksiężnika. – Dzięki Marcowi i szafirowi agresja drapieżników została przemieniona w życzliwość dla wszystkich niewinnych ludzi i zwierząt. Ale... Takie całkiem przyjazne jeszcze nie są. Będą nas wspierać w walce ze złem, a wtedy okażą się nieubłagane!

Przy tych słowach Bella, która wciąż siedziała z zawiązanymi ustami i oczami, próbowała wrzasnąć. Poczowała na kolanie dotknięcie wilczego pyska. W niej wciąż tkwiło zło i słowa Dolga przeraziły ją śmiertelnie.

Dwaj niezwykli mężczyźni wzięli teraz ją do klatki, przygotowani na trudną walkę ze skażeniami w duszy tej małej, dobrej w gruncie rzeczy dziewczynki. Zmęczenie zabiegami na wilkach dawało o sobie znać, ale tego nie wolno było odkładać. Musieli ją uwolnić od wpływu zła również ze względu na jej nieszczęsnego ojca. Nie powinien niepotrzebnie cierpieć.

Zmagania były rzeczywiście bezpardonowe. Bella, czy raczej groźne siły w jej duszy, stawiały straszny opór. Raz po raz ktoś wchodził do izby i patrzył przerażony, jak z ciała Belli sypią się skry i jak Dolg musi ją mocno trzymać, by Marco mógł położyć dłonie na jej głowie. Tak zawsze delikatne jego ręce schwytyły dziewczynę brutalnie i potrząsały, Marco wymawiał formułki bardzo podobne do zaklęć Móriego.

Wielu nie było w stanie oglądać tego seansu. Juggernauty zostały szczęśliwie oczyszczone, można było ruszać w dalszą drogę. Gdyby tylko było wiadomo, jak to zrobić! Czekano jednak, aż Marco i Dolg doprowadzą zabieg do końca.

Staro w ogóle nie miał prawa wejść do sali, zresztą wcale o to nie prosił.

No i nareszcie zło dało za wygraną. Na krześle w klatce siedziała mała rozsłochana dziewczynka, Dolg zdjął ręcznik z jej oczu, iskrzenie ustało, ale Marco nie był do końca zadowolony. Ponawiał raz po raz próby, rzucał złu wyzwania, lecz bez rezultatu.

Nareszcie odetchnął.

– Mamy to za sobą – powiedział do Dolga. – Szafir!

Również Bella otrzymała swoją porcję błękitnych promieni, a szafir od tego nie zmętniał.

– Ja chcę do taty – szlochała. – Gdzie jest mój ukochany tata?

– Przyprawdźcie Staro – polecił Marco.

Teraz już naprawdę mogli ruszać. Madragowie zamontowali przy swoich wypieszczonych pojazdach potężne szufle. Bardzo to pomogło, choć róże były twarde i stawiały zacieklej opór. Zresztą należało chyba mówić o krzewach, bo rośliny im dalej, tym były wyższe i rozrośnięte, miały też dłuższe i ostrzejsze ciernie. Przedzieranie się przez ten gąszcz stanowiło prawdziwą udrękę. W silnikach piszczalo i zgrzytało, kolosy z trzaskiem miażdżyły zarośla czarnych kwiatów. Wprost trudno było tego słuchać. Parę razy rośliny kompletnie oblepiły gąsienice pojazdów i kilkoro wędrowców z Dolgiem na czele, ubranych w kombinezony ochronne, musiało wychodzić na zewnątrz, żeby zrobić porządek. Z farangilem w dłoni Dolg czyścił podwozia, chociaż wkrótce potem musiał zaczynać od nowa. Wszystko to pochłaniało mnóstwo czasu.

Kiedy krzewy osiągnęły rozmiary drzew, musieli się zatrzymać. Teraz z wież pojazdów też było widać róże. Gdyby chcieli, mogli je zrywać, wystarczyło wyciągnąć rękę. Tylko że nikt nie miał na to ochoty.

Pojazdy stały bez ruchu, pasażerowie dyskutowali.

– Przez cały czas w ogóle nie zauważyliśmy żadnej wsysającej siły – rzekł Ram.

Faron skinął głową.

– Dobrze! W takim razie wyrażam zgodę. Kto?

– Jori jest najrzęczniejszy. Jeśli nie liczyć Tsi, rzecz jasna – powiedział Ram.

– Więc niech wyrusza Jori. Ale nie sam, pošlijcie z nim któregoś ducha. To bardzo ryzykowna wyprawa, najchętniej bym tego uniknął.

W chwilę potem mogli obserwować, jak niewielka gondola wznosi się w powietrze z wieży J2. Na jej pokładzie znajdowali się Jori i Heike.

– Nie wiedziałam, że mamy ze sobą gondolę – powiedziała Indra z urazą w głosie. – Powinniśmy byli skorzystać z niej dawno temu.

– Nie mogliśmy tego zrobić – odparł Faron surowym tonem. – Musieliśmy być absolutnie pewni, że żaden wiatr jej nie wessie i nie uniesie w góry. Jest przeznaczona na czarną godzinę, że tak powiem. Teraz utknęliśmy tu na dobre i musimy się dowiedzieć, jak wygląda dalsza okolica. Nie możemy posuwać się w ten sposób w nieskończoność.

– Tym to moglibyśmy polecieć do domu – wtrącił Staro, uszczęśliwiony, że odzyskał swoją córeczkę, dobrą, miłą i grzeczną jak dawniej.

– Na razie jeszcze nie, ale obiecuję wam, że polecicie – uśmiechnął się Ram. – Wy nie musicie towarzyszyć nam do końca.

Staro odetchnął z ulgą.

– Ale Tsi nie wytrzyma długiej podróży do domu.

Jori i Heike wrócili zdumiewająco szybko.

– Jesteśmy na miejscu! – oznajmił Jori podniecony. – Dolina kończy się stromą ścianą tu, zaraz. Rośnie przy niej kilka ogromnych drzew i domyślamy się, gdzie może być wejście. W skale za drzewami widzieliśmy wielką grotę. Farangil powinien dać sobie radę.

– A pojazdy?

– W grocie zmieszczą się bez problemu, trzeba tylko usunąć drzewa!

– Czy to daleko stąd?

– Najwyżej sto metrów!

Wszyscy popatrzyli po sobie uśmiechnięci. Nareszcie! Nareszcie!

Po długotrwałych pożegnalnych uściskach Jori zabrał do gondoli Staro i Bellę, żeby odwieźć ich do domu. Gdy tylko mały punkcik zniknął nad doliną, podróżnicy zabrali się do pracy.

Trzeba było oczyścić drogę dla Juggernautów, których za nic na świecie nie mogli utracić. Największa odpowiedzialność spoczywała na Dolgu, bo to on posługiwał się farangilem. Wspaniały kamień wyrwał jedno potężne drzewo po drugim, korzenie poddawały się z trzaskiem, ale przedtem broniły długo i zaciekle. Wszyscy członkowie ekspedycji mieli na sobie kombinezony ochronne, zdążyli się bowiem przekonać, jak brzemienne w skutki może być zetknięcie z różami.

Na razie wszystko szło dobrze.

I nagle natrafili na coś, o czym Jori i Heike nie mówili. Prawdopodobnie w ogóle tego nie dostrzegli.

Drzewo matka.

Było ogromne. Nie tak strasznie wysokie, ale rozpościerało się szeroko na skale, w której majaczyła grotą.

– Nigdy w życiu nie zdołam podejść do pnia – jęknął Dolg. – Kwiaty wiszą prawie nad ziemią, nie potrafię ich ominąć.

Stali przez jakiś czas zamyśleni. Czy zostaną mimo wszystko zatrzymani? I to teraz, kiedy są już tak blisko!

– I tak musimy poczekać na Joriego – przypomniał Ram.

– Dzieli nas od domu Staro wiele dni drogi, będziemy chyba długo czekać – zauważyła Indra. – Gondola porusza się co najmniej pięć razy szybciej niż Juggernauty. I nie trzeba zwracać uwagi na trudne warunki terenowe. Jori będzie tu lada moment. Co wy na to, duchy? Potraficie zbliżyć się do pnia?

– Tak żeby nie zetknąć się ze złem, chciałaś zapytać? – rzekł Cień cierpko. – W każdym razie nam kolce róż nic nie zrobią.

– Ale żaden z was nie może zabrać farangila – zauważyła Indra.

– Właśnie się nad tym zastanawiam – powiedział Dolg. – A może Shira?

Drobna przedstawicielka Samojedów patrzyła na niego, wytrzeszczając oczy.

– Myślisz?

– Spróbujmy!

Ponownie wyjął szlachetny kamień, wszyscy obecni usunęli się na bok. Dolg z miłością trzymał klejnot i coś do niego szeptał. Kamień żarzył się ciepłym blaskiem.

Syn Czarnoksiężnika odetchnął spokojnie i podał go Shirze.

– Zobacz! Akceptuje cię!

– No wiecie – szepnął Marco z podziwem. – Nawet ja nie dostałem tego zaszczytu.

Moje uszanowanie, Shira!

Przelotny uśmiech rozjaśnił jej twarz, ujęła kamień z czcią i wolno poszła ku zwieszającym się nisko gałęziom. Czarne jak noc róże poruszały się nad jej głową, nie zdołały jej jednak dotknąć.

Shira zniknęła patrzącym z oczu, pochłonęła ją ciemność. I tylko czerwona poświata wskazywała, gdzie się znajduje.

– Ale przecież to drzewo zawali się na nią – wyszeptał Oko Nocy zmartwiony. – I jak po wszystkim usuniemy tyle gałęzi?

Nikt nie potrafił odpowiedzieć na jego wątpliwości! W napięciu obserwowali, co się dzieje.

Nagle w górę strzelił rozpalony, czerwony blask. Do patrzących dotarły jakieś trzaski, jakby ktoś protestował, ziemia pod ich stopami drżała, wielkie drzewo zgięło się z potężnym łoskotem, gałęzie trzęsły się, w końcu wszystko runęło, padło na ziemię, zwiędnięte i martwe. Z płataniny gałęzi wyłoniła się Shira, zdrowa i cała, z przygaszonym farangilem w dłoni.

– To potężny kamień, Dolgu – oznajmiła z szacunkiem.

Dolgu w zdumieniu przyglądał się dziełu farangila i Shiry.

– Chyba nie tylko farangil jest taki potężny – rzekł z wolna. – Widać, że byłeś już kiedyś u źródła jasnej wody, Shiro! Spójrz! Nic nie zostało z tego ogromnego drzewa!

Tak było naprawdę. Kolosy mogły przez nic nie zatrzymywane wejść do wnętrza góry. Kiedy światło reflektorów padło na skałę, zobaczyli, że ciemne wejście do groty się otwiera, może nie zapraszająco, ale jednak.

– Musimy poczekać na Joriego – powiedział Marco.

– Oczywiście – zgodził się Faron. – A tymczasem wejdźmy na pokład J1.

– Myślicie, że nie wyrosną nam nowe drzewa? – zapytała Indra.

– Skoro drzewo matka przestało istnieć, to chyba nie – uspokoił ją Dolgu. – Mam raczej nadzieję, że całe to różane morze w dolinie wkrótce zwiędnie i przestanie istnieć.

– Byłoby cudownie – rozmarzyła się Indra.

Jori rzeczywiście wrócił bardzo prędko. Wszystko poszło dobrze, Staro i Bella zostali życzliwie przyjęci w rybackiej wiosce. Ojciec przyjmował mnóstwo komplementów z powodu swego nowego wyglądu. Twarz też się podobała współplemięcom, chociaż ją Marco poprawiał w wielkim pośpiechu.

Po zasłużonym odpoczynku ekspedycja była gotowa wejść do groty.

Wozy przejechały po martwym, kompletnie pozbawionym jakiegokolwiek siły drzewie.

– Zastanawiam się, co na to powiedzą ci, tam, w Górach Czarnych – zachichotał Jori. Tich uśmiechał się tylko pod nosem.

Wejście do groty znajdowało się trochę ponad ziemią, ale nie na tyle, by pojazdy nie mogły pokonać różnicy poziomów. Jak zwykle przodem szedł J2, a J1 posuwał się za nim.

Nie ujechali daleko, kiedy z J2 odezwała się syrena alarmowa i J1 gwałtownie zahamował.

Wkrótce odkryli, co się stało. Rozległy się krzyki przerażenia.

– Och, nie – powtarzał Ram ze zgrozą. – Wpadliśmy w różaną pułapkę tak, jak się obawiałaś, Indro. – Jak my się stąd wydostaniemy?